

# MGLA

Korekta: Hekate <3

*Mistria była zamieszkaną głównie przez ludzi krainą położoną na dalekiej północy kontynentu o nazwie Calamentia, który od wieków wymykał się stopniowo spod kontroli elfów. Niewiele innych miejsc owianych było podobną tajemnicą, jak znajdująca się w niej głusza – olbrzymi las rozpościerający się aż do samego Granitowego Morza. Przekazywane od pokoleń opowieści, które zdawały się znajdować potwierdzenie także w tym, co zostało zawarte w elfickich kronikach głosiły, że kilka stuleci wcześniej do głuszy, chcąc uciec przed Łowcami Czarnoksiężników, zbiegła potężna czarownica Caitra, ostatnia z uczennic magów z Dismos. Dzięki swej magii, wraz ze swoimi poplecznikami ukrywała się w lesie, skutecznie gubiąc pościg, ale jej zachłanna i okrutna natura szybko przeraziła młodych magów, którzy zdecydowali się ją opuścić, a następnie wydać elfom. Łowcy Czarnoksiężników, poznawszy sztuczki Caitry, nie mieli najmniejszego problemu z odnalezieniem kobiety. Czarownica wiedziała, że spotkanie z elfami jest nieuniknione i że przyjdzie jej przyplacić je życiem. Żądna zemsty, korzystając z nabytej od swych mistrzów wiedzy, odprawiła ostatni rytuał, który przypieczętowała własną śmiercią. Potężne zaklęcie utworzyło na środku lasu wrota do samej Otchłani. A z niej, na powierzchnię, wylęgły się zastępy demonów, potworów, bestii oraz innych stworzeń mroku, jakich świat nie miał dotąd okazji oglądać. Potomkowie ciemności szybko opanowali głuszę i ruszyli na podbój kontynentu. Równie szybka była jednak reakcja jednego z magów. Dash'arish, Łowca Czarnoksiężników, wykorzystał swoją moc, by zapieczętować bestie, uniemożliwiając im opuszczenie głuszy. Następnie odszukał najsilniejszego z demonów, Basasaela i zawarł z nim pakt. Przechytrzył chciwą istotę i sprawił, że stała się ona jego własną ofiarą – wykorzystał siłę samego demona, by uwięzić jego i podobne mu istoty, po czym odwrócił rytuał i także poświęcając własne życie, na zawsze zamknął wrota.*

*Od tamtego dnia głusza nazywana była Lasem Szeptów – ze względu na dobiegające z niej szepty, które dało się słyszeć, ilekroć zbliżało się do lasu. Niektórzy mówili, że są to szepty zagubionych dusz – pochłoniętych przez puszcę wędrowców, którzy nie byli w stanie odnaleźć swojej drogi do zaświatów. Inni, że to płacz drzew, udreńczonych obcowaniem z istotami mroku. Pozostali twierdzili, że to głosy samych demonów, usiłujących zwabić naiwnych śmiertelników do lasu.*

*O Lesie Szeptów mówiono wiele – że jedynie nieliczni, którzy się w nim znaleźli, mieli w ogóle szansę powrócić, że zamieszkują go krwiożercze bestie, że pełen jest czarnej magii, złych duchów, pułapek oraz innych niebezpieczeństw. Twierdzono nawet, że gdy zawędruje się zbyt daleko, odnalezienie drogi powrotnej nie jest w ogóle możliwe. Nawet gdyby iść przez wiele dni prosto przed siebie, nigdy nie dotrze się do granicy lasu – natrafi się jedynie na gęstą, ciągnącą się w nieskończoność mgłę. Właśnie w tej mgłę, jak głosiła legenda, uwięzione były demony.*

*Wydawać by się mogło, że podobne opowieści powinny skutecznie odstraszać potencjalnych wędrowców, ale inne, mówiące o tajemnych mocach, istotach, będących w stanie spełnić każde życzenie, artefaktach mogących uzdrowić każdą chorobę,*

*zakłęciach mogących poskromić każdego przeciwnika, bogactwach oraz innych, kryjących się w głuszy sekretach skutecznie przyciągały śmiałków, desperatów bądź poszukiwaczy skarbów. Wyznania tych, którym udało się powrócić, były tak różne od siebie i tak bardzo dziwaczne, że nie sposób było ustalić, co było prawdą, a co ledwie wymysłem.*

*A może prawdą było wszystko...?*

Błąkał się po lesie już od trzech dni. Zapasy żywności i wody skurczyły się szybciej, niż przypuszczał. Wziął ze sobą tyle, by móc się swobodnie przemieszczać, ale zakładał, że starczy mu to przynajmniej na dwa tygodnie wędrówki. Starał się oszczędzać, jak tylko mógł, ale droga była zbyt wyczerpująca, by mógł sobie pozwolić na post. I tak miał wrażenie, że ledwie starcza mu sił na to, by iść dalej. Zdawał sobie sprawę, że jest kompletnie nieprzygotowany do tego, aby przetrwać w tym miejscu. Zdawał sobie z tego sprawę, jeszcze zanim w ogóle wyruszył. Zebrał wszystko, co, jak sądził, było mu potrzebne do dłuższej podróży. Wysłuchiwał rozmaitych opowieści i rad, często przeczących samym sobie. Zbierał informacje. Mimo to ani przez moment, ani na sekundę nie uległ choćby złudzeniu gotowości. Ale nie mogło go to powstrzymać przed wkroczeniem do Lasu Szeptów.

Mieszkał w pobliskim mieście całe swoje życie, ale aż do tej pory ani razu nie zbliżył się choćby do linii drzew. Nie należał do ryzykantów, nigdy nie był zbyt odważny, właściwie zawsze bał się nawet podejść do głuszy na tyle, by sprawdzić, czy to, co mówili o dobiegających z niej szeptach, jest prawdą. Teraz wiedział, że było. Pamiętał, że usłyszał je na moment przed tym, nim wkroczył do lasu. Głosy były tak słabe i niewyraźne, że nie wsłuchawszy się w nie dokładnie, można by je pomylić z szumem wiatru, zaś wypowiedane przez nie słowa brzmiały niezrozumiale i obco. Słyszał je jeszcze pierwszego dnia, ale gdy obudził się kolejnego ranka, otaczała go już głucha cisza.

Powiedziano mu, że powinien po prostu iść przed siebie i zdać się na los bądź bogów. Że ci, którzy rozglądają się dookoła, zawsze znajdą coś niepożądanego. Coś, co prawdopodobnie ich zabije. Z początku starał się postępować zgodnie z tym zaleceniem, ale szybko z tego zrezygnował. Jak miał się nie rozglądać, skoro chciał ją odnaleźć...? Jakim cudem miałoby mu się udać trafić choćby na najmniejszy trop, gdyby miał cały czas spoglądać jedynie wprost przed siebie? Przystawał więc i obserwował, badał wszystko, co tylko zdawało mu się mieć jakieś znaczenie i ani razu nie zobaczył żadnej z potworności, o której opowiadały legendy. Tylko raz, gdy przykucnął przy ziemi, chcąc przyjrzeć się czemuś, co wyglądało jak świeże ślady stóp, zdawało mu się, że zobaczył kątem oka jakiś niewielki, ciemny kształt, ale gdy tylko wyprostował się gwałtownie i odwrócił, nie było już po nim śladu.

Za dnia pole widzenia ograniczała mgła i choć parę razy zastanawianie się nad tym, co mogło czyhać za nią, budziło w nim lęk, straszniejsze od wymyślonych,

ukrytych upiorów były dźwięki. Nie słyszał już szeptów, ale od czasu do czasu wszechobecną ciszę przerywały inne odgłosy. Hałasy przywodzące na myśl głośnie stąpanie, stukoty, szelesty i szmery. Drugiego dnia, ilekroć mijał jakieś drzewo, słyszał dziwaczne pukanie, jak gdyby coś uderzało delikatnie w pień. Nie miał pojęcia, co to takiego. Być może jego własna wyobraźnia zaczynała już płać mu figle, ale nigdy wcześniej nie czuł podobnej paniki. I mimo tego, że każdy fragment jego ciała zdawał się wręcz krzyczeć, by wracał do domu, on szedł dalej. Musiał iść dalej.

Miał na imię Malik. Miał dwadzieścia cztery lata. Był mężczyzną średniego wzrostu, bardzo chudym, o niezdrowo bladej cerze, jasnych, lekko kręconych włosach i oczach w kolorze zieleni. Nie znał się na walce ani nie posiadał żadnych innych umiejętności, które mogłyby mu pomóc w takich okolicznościach. W miasteczku, żeby zarobić parę monet, sprzedawał towary należące do jednego z kupców. Mieszkał w niewielkim domu na obrzeżach miasta, ulokowanym w dzielnicy dla mało zamożnych obywateli. Dzielił go wraz ze swoją siostrą. Przynajmniej do niedawna.

Dalia, bo tak było jej na imię, była od niego starsza o sześć lat. Po śmierci ich rodziców zaopiekowała się nim i wychowała go, co nie było łatwe, był bowiem strasznie chorowitym dzieckiem. Później pomogła znaleźć mu zajęcie. Sama pracowała w jednej z oberży. Nigdy nie założyła własnej rodziny. Opieka nad cudzym dzieckiem skutecznie odstraszała wszelkich pretendentów, gdy była w odpowiednim wieku do zamążpójścia. Później chyba sama nie chciała się wiązać. Dwa lata temu okazało się jednak, że Dalia jest brzemienna. Parę miesięcy później na świat przyszedł siostrzeniec Malika. Mężczyzna nie miał pojęcia, kto jest jego ojcem. Dalia nigdy mu nie powiedziała, a on znał ją nazbyt dobrze, by wiedzieć, że nie powinien pytać. Mały Tallin wniósł do ich życia dużo radości. Był dla swojej matki całym światem.

Zmarł pół roku temu na jakąś chorobę. To był potworny cios. Malik nigdy wcześniej nie widział swojej siostry w podobnym stanie. Zupełnie się w sobie zamknęła, odizolowała się od wszystkich ludzi, nawet od niego samego i nic nie wskazywało na to, by miało jej się polepszyć. A później zaczęła miewać te wszystkie... sny. Zaczęła opowiadać o Lesie Szeptów. Mówić, że znajdzie tam coś, co pomoże jej przywrócić Tallina do życia, że jest tego pewna. Była zupełnie inna. Podekscytowana, radosna, momentami wręcz obłąkańczo... Miesiąc temu zniknęła. Malik doskonale wiedział, dokąd się udała. Czekał na nią, licząc, że pewnego dnia wróci, ale powoli tracił nadzieję. I choć nie miał najmniejszego powodu, by podejrzewać, że jego siostra w ogóle żyje, przybył do tego lasu.

Bo musiał to zrobić. Bo był jej to winien.

Bo nie miał nikogo innego, komu by na nim zależało i na kim mogłoby zależeć jemu.

Wraz z nadejściem wieczora w lesie robiło się tak ciemno, że nie sposób było dostrzec wyciągniętej przed siebie dłoni. Malik słyszał dwie wersje tego, w jaki sposób powinien zachowywać się po zapadnięciu zmroku – jedna głosiła, że powinien rozpalić

ognisko, bowiem to odstraszało stworzenia ciemności. Druga, wprost przeciwnie, że nie powinien był tego pod żadnym pozorem robić, ponieważ przyciągało to uwagę dzikich bestii. Mężczyzna stosował się do drugiej, choć nie była to bynajmniej kwestia przemyślanego wyboru. W nocy robiło się potwornie zimno, a on bardziej niż chętnie położyłby się nieopodal rozkosznie ciepłego ogniska, ale zawsze zbyt późno orientował się, że nadchodzi wieczór. Brakowało mu czasu, by nazbierać czegoś na opał, jeszcze zanim zupełnie się ściemniło. O tej porze był zresztą zbyt zmęczony i chciał jedynie zasnąć, w ciepłe bądź zimnie, to nie miało znaczenia. Kładł więc jeden z niesionych koców na ziemi w formie posłania, drugim zaś owijał się sam i tak też, niemal natychmiast, zasypiał. Również tej nocy.

Obudził się kolejnego ranka potwornie spragniony i głodny, zresztą jak zawsze w tym miejscu. Nadal czuł się obolały od wędrówki, a przespana w spokoju noc nie dała mu zbyt wiele upragnionego wypoczynku. To dziwne, ale odkąd był w tym lesie, zupełnie nic mu się nie śniło. Istniało prawdopodobieństwo, że po prostu tego nie pamiętał, ale zwykle potrafił sobie przypomnieć swoje sny bez większego problemu. Sięgnął po bukłak z wodą, by wypić zachłannie kilka dużych łyków i już miał zabierać się za prowiant, gdy usłyszał coś dziwnego.

Zza pobliskich drzew dochodziły specyficzne odgłosy. Brzmiało to tak, jakby ktoś pochłaniał coś w wyjątkowo łapczywy, głośny sposób. Malik zerwał się na nogi i cofnął o parę kroków, z przerażeniem spoglądając w kierunku, z którego dobiegały dźwięki. Powinien był odejść. Powinien był zabrać wszystko i jak najszybciej oddalić się z tego miejsca, nawet nie oglądając się za siebie, ale myśl o siostrze, o tym, że być może cokolwiek się tam znajdowało, mogło w jakiś sposób mu pomóc albo przynajmniej dać mu jakieś pojęcie o tym, co się z nią stało, sprawiła, że się zawahał. A później, powoli, opornie, jak gdyby musiał walczyć z własnym ciałem, które zdawało się mu odmawiać posłuszeństwa, ruszył przed siebie. Jego serce biło jak oszalałe, a każdy kolejny krok przychodził mu z coraz większym trudem. Dziwaczne odgłosy stawały się coraz bardziej wyraźne, ale on nie zatrzymywał się, dopóki...

Dopóki nie zobaczył TEGO.

Zamarł. Parę metrów przed nim znajdował się potwór. Olbrzymia bestia była odwrócona do niego tyłem. Stała na dwóch ogromnych nogach zakończonych czarnymi kopytami. Na końcu jej potężnych, górnych kończyn znajdowały się szczypce. W jednym z nich trzymała swoją ofiarę – było to zaledwie truchło, kupa pozbawionego kształtu mięsa, trudno było więc stwierdzić, czy był to człowiek, czy jakiegokolwiek inne stworzenie. Całe ciało potwora pokryte było brązowym owłosieniem. Na jego nieproporcjonalnie małej głowie widniała para czarnych, spiczastych rogów. Malik przełknął nerwowo ślinę i zaczął wycofywać się powoli, starając się nie czynić przy tym najmniejszego hałasu, ale nagle bestia przerwała konsumpcję. Uniosła powoli głowę, zupełnie jak gdyby... coś wywęszyła.

Malik poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Potwór wydał z siebie donośny pomruk, po czym odwrócił się powoli w stronę mężczyzny. Malik zadrżał. Spoglądały na niego trzy pary bezkresnie czarnych oczu. Płaski nos bestii przestał się poruszać. Jej dwie podłużne, zakrwawione paszcze zamknęły się, a ona sama przechyliła głowę, jedynie patrząc w stronę drżącego z przerażenia człowieka. Malik stał w miejscu, starając się nie poruszać, jak gdyby liczył na to, iż to sprawi, że pozostanie niezauważony. Pomylił się. Po paru sekundach bestia wydała z siebie głośny, dziki ryk, który wstrząsnął nim na wskroś i odrzuciwszy truchło, ruszyła w jego kierunku.

Malik odwrócił się gwałtownie i rzucił biegiem przed siebie. Słyszał świszczący oddech goniącej go istoty i jej ciężkie stąpanie, coraz bliżej i bliżej... W pewnym momencie potknął się o własne nogi. Upadł. Nim zdążył jakkolwiek zareagować, poczuł, że jedna para szczyptic zaciska się boleśnie na jego głowie, unosząc go do góry. Wydał z siebie pełen przerażenia okrzyk, a moment później drugie szczyptce chwyciły go w połowie nóg. Mężczyzna zaczął szamotać się gwałtownie, co chyba tylko rozwścieczyło potwora, który wydał z siebie kolejny ryk. Malik usłyszał donośny chrzęst swojego własnego, pękającego kręgosłupa, gdy bestia z impetem wygięła jego ciało do tyłu, niemalże łamiąc go na pół... Następnie odrzuciła człowieka przed siebie. Mężczyzna uderzył raptownie w pobliskie drzewo i upadł bezwładnie na ziemię, wrzeszcząc z bólu. Nie mógł się ruszyć. Po prostu nie był w stanie. Nie czuł własnych nóg, czuł natomiast paraliżujący ból w dolnej części brzucha, który stopniowo ogarniał całą prawą stronę jego ciała. Poczul smak zbierającej się w jego ustach krwi. Wiedział, że umiera.

*Maliku...*

Dziwny głos przedarł się do jego otępiełego cierpieniem umysłu.

*Potrzebujesz mojej pomocy?*

Mężczyzna krzyczał w agonii. Wiedział, że bestia się do niego zbliża, choć ból zupełnie przyćmiewał jego wzrok. Wszystko dookoła było rozmazane, dostrzegał zaledwie zarys ogromnej postaci. Zamknął oczy. Sam nie wiedział, czy nie był już w stanie utrzymać uchylonych powiek, czy może najzwyczajniej w świecie nie chciał patrzeć na to, co miało się za chwilę wydarzyć. Przyzywał w duchu imiona wszystkich bogów, jakich był sobie w stanie przypomnieć, błagając tylko i wyłącznie o jedno – szybki koniec cierpienia.

*Maliku. Mogę ci pomóc.*

Nie wiedział, czym był głos, który nieustannie przedzierał się do jego myśli. Nie wiedział, czy to bogowie, do których tak desperacko się modlił, czy jego własne, przedśmiertne złudzenia, ale był pewien, że lada moment jego życie dobiegnie końca. Nic nie było już w stanie go ocalić.

*Czy mam ci pomóc? Powiedz. Czy chcesz mojej pomocy?*

– T... Tak...! – zawył rozpaczliwie mężczyzna resztkami sił, niemalże krztusząc się gromadzącą w jego gardle krwią. – Tak!

I wtedy to się stało. Usłyszał donośny szum, jak gdyby koronami pobliskich drzew wstrząsnął gwałtowny wiatr. Poczul wewnątrz siebie coś dziwnego, coś lodowatego i to uczucie przyćmiło na chwilę przerażający ból, choć zaledwie po paru sekundach zniknęło. Nagle do uszu mężczyzny dotarł donośny ryk bestii. Podobny, a jednocześnie zupełnie inny od tego, który słyszał poprzednio. Ten nie był przepełniony agresją, ale... paniką. Kolejny ryk, a później raptem głuchy skowyt. Coś ciężkiego upadło na ziemię.

Zapanowała pełna cisza.

Malik z trudem łapał oddech. Cierpienie wstrząsało jego ciałem, sprawiając, że cały drżał. Nadal nie był w stanie się ruszyć. I nagle, gdy wydawało mu się, że jest już bliski końca... Ból ustąpił. Całkowicie, w jednej sekundzie, jak gdyby w ogóle go nie było. Mężczyzna poczuł, jak jego ciało wygina się mocno, zupełnie bez jego udziału i usłyszał dziwaczny chrzęst. Po paru sekundach uświadomił sobie, że zaczyna odzyskiwać czucie w nogach. Nie miał bladego pojęcia, co się stało. Uchylił powoli powieki, zastanawiając się, czy nie przebudził się właśnie z jakiegoś straszego snu albo nie trafił już przypadkiem do zaświatów.

To, co zobaczył, sprawiło, że jego serce zamarło. Tuż przy nim znajdował się jakiś... cień. Jakaś postać. Była zupełnie czarna, miała cienki tułów, nienaturalnie długie dolne oraz górne kończyny, podłużną głowę, na której odróżniała się jedynie para dużych, okrągłych, zupełnie białych oczu, które wpatrywały się w mężczyznę, dosłownie przenikając go na wskroś. Ciało tej kreatury zdawało się w swej strukturze niejednolite i mgliste, jak gdyby faktycznie utkane było z cienia. Kontury jej sylwetki były niewyraźne, rozmazane, rozlewały się niemal, sprawiając, że za plecami istoty formowało się coś na kształt skrzydeł.

Malik nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego. I nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego. Choć sam widok kreatury napełnił go przerażeniem, był pewien, że nawet gdyby wciąż miał zamknięte oczy, byłby w stanie wyczuć jej obecność. Biło od niej coś tak potwornie mrocznego, że nie dało się tego wyrazić słowami. I ten mrok zdawał się z każdą chwilą być coraz bliżej Malika, przejmować każdy fragment jego ciała, kawałek po kawałku, niosąc za sobą nie tyle niepokój, co absolutną panikę, całkowity, paraliżujący strach. Mężczyzna wrzeszczałby z przerażenia, ale nie był w stanie wydobyć z siebie najmniejszego dźwięku. Zerwałby się na nogi i gnał przed siebie ile sił, ale nie był w stanie choćby drgnąć. Nie był w stanie zrobić nic. Coraz trudniej było złapać mu oddech i miał wrażenie, że jego własne serce zapomniało bić.

Nagle Cień nachylił się nad nim.

Malik wydał z siebie bezgłośny krzyk, zaciskając gwałtownie powieki.

I zapanowała ciemność.

Malik przebudził się i natychmiast poderwał do pozycji siedzącej. Oddychał nierówno i płytko, jego serce biło jak oszalałe, a umysł pogrążony był w kompletnym

chaosie. Czuł się tak, jak gdyby wyrwał się właśnie z jakiegoś przerażającego, sennego koszmaru. Starał się uporządkować własne myśli, nadać im logiczny porządek i sens, ale nie potrafił. Był zaniepokojony i dezorientowany. Nie wiedział, co się wokół niego działo i za nic nie potrafił sobie przypomnieć, jak trafił do miejsca, w którym aktualnie się znajdował.

Siedział na drewnianej, nierównej podłodze, wewnątrz niewielkiego, okrągłego pomieszczenia, które pozbawione było okien, toteż Malik nie potrafił nawet określić, czy nadal znajduje się w lesie, czy może jakimś cudem był już z powrotem w mieście. Mimo braku naturalnych źródeł światła, wszystko wewnątrz pomieszczenia było dobrze widoczne – oświetlały je liczne, porostawiane w wielu miejscach świece. Znajdowało się w nim trochę wyposażenia, choć składały się na nie wyłącznie drewniane szafy i regały, nie było niczego innego, jak choćby łóżka, stołu czy nawet jakiegokolwiek fotelu bądź krzesła. Przy jednym z mebli stała jakaś postać, odwrócona do Malika tyłem. Była to starsza kobieta, bardzo drobno zbudowana, o rzadkich, siwych, poskręcanych włosach i chudych rękach zakończonych długimi, sękatymi palcami. W jednej dłoni dzierżyła niewielki nożyk i nucąc coś pod nosem tak cicho, że ledwie dało się to usłyszeć, kroila niespiesznie jakąś roślinę.

Malik wstał ostrożnie, starając się nie czynić przy tym najmniejszego hałasu. Kawalek przed nim, po jego lewej stronie, mieściły się drzwi. Zauważył je już wcześniej. Korciło go, żeby po prostu się nimi wymknąć, nadal czuł bowiem podskórny lęk, ale z drugiej strony nie miał bladego pojęcia, w jakiej sytuacji się znajdował. Gdzie był? Jak się tu dostał? Co się z nim stało? Przez jego głowę przewijały się jakieś myśli, dźwięki i obrazy, ale wszystko to zdawało się tak bardzo absurdalne i niepowiązane ze sobą, jak gdyby nie były to rzeczywiste wspomnienia, a jedynie fragmenty wyrwane z jakichś abstrakcyjnych, groteskowych i jednocześnie wyjątkowo makabrycznych snów. Jediną osobą, która mogła pomóc mu w uzyskaniu odpowiedzi, była ta kobieta. Malik powoli opanowywał swój niepokój. To była tylko staruszka. Był z nią tutaj sam. Nie mogła wyrzucić mu krzywdy.

– G... – zaczął, po czym odkaszlnął kilkukrotnie, czując, że jego głos odmawia mu posłuszeństwa. – Gdzie jestem? – rzucił w końcu ochryple.

– W jednym z niewielu bezpiecznych miejsc w tym ogromnym lesie – odpowiedziała mu skrzekliwym głosem, po czym odwróciła się w jego stronę.

Ledwie Malik dostrzegł jej twarz, a wydał z siebie pełen zdumienia i przerażenia okrzyk. Zaczął cofać się gwałtownie, ale potknął się o własne nogi i upadłszy na ścianę, osunął się po niej, by wylądować z powrotem na podłodze. Wpatrywał się w kobietę z autentycznym lękiem. Nie miała oczu. Jej powieki wydawały się być ze sobą sklezione, zrosnięte, połączone skrawkami skóry, pomiędzy których widać było puste oczodoły. Mężczyzna zdecydowanie nie był przygotowany na podobny widok.

– Naprawdę...? – zapytała kpiąco, sprawiając wrażenie rozbawionej. – Po tym wszystkim, czego doświadczyłeś, jest cię w stanie przerazić ślepa starucha...? – rzuciła, po czym zaśmiała się ochryple.

– Ja... – Malik był kompletnie zdezorientowany. – Ja nie rozumiem... Jak... Jak tu trafiłem, skąd... Bogowie... – jęknął cicho, przecierając twarz dłońmi. – Czy ja zwariowałem? – zwrócił się bardziej do samego siebie niż upiornej staruchy. – Czy to się właśnie stało? Postradałem zmysły?

– Mnie wyglądasz na całkiem normalnego – oznajmiła obojętnie kobieta, choć trudno było powiedzieć, jak ktokolwiek mógł jej „wyglądać” jakkolwiek. – Szaleńcy raczej nie zastanawiają się nad podobnymi kwestiami – dodała, uśmiechając się w sposób, który mógł budzić jedynie niepokój.

– Ale mam taką pustkę w głowie! – rzucił Malik. – Ostatnie, co pamiętam, to...  
Urwał momentalnie.

– Tak...? – ponagliła go starucha.

Mężczyzna przełknął ślinę, czując, że jego serce zaczyna bić szybciej.

– Potwór... – powiedział cicho.

Widział go w swoich wspomnieniach. Ogromną bestię, która gnała za nim przez las, a później... Ale to przecież nie mogło wydarzyć się naprawdę!

– Czemu wydajesz się zdziwiony? – mruknęła kobieta. – Czyżbyś nie wiedział, co może cię tu spotkać, zanim wyruszyłeś do tego lasu?

– Ale... On mnie zaatakował – wyjaśnił Malik. – Pamiętam... Pamiętam okropny ból... – stwierdził ledwie słyszalnie i aż zadrżał na samo wspomnienie. – Pamiętam, że krztusiłem się własną krwią, pamiętam... – W tym momencie spojrzał na swoją koszulę i dostrzegł na niej nieliczne zaschnięte, ciemnoczerwone ślady. Zerwał się gwałtownie na nogi i uniósł górną warstwę odzienia, starając się sprawdzić, czy nie ma żadnych ran bądź okaleczeń, ale nie dostrzegł niczego takiego. – Ale... Jeśli to wszystko wydarzyło się naprawdę... – zaczął powoli, koncentrując swój wzrok na kobiecie. – Jak to możliwe, że jeszcze żyję...?

– Zostałeś uratowany – odpowiedziała krótko.

Mężczyzna spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Dziękuję! – rzucił z autentyczną wdzięcznością.

– Ha! Nie przeze mnie! Czy ja wyglądam ci na kogoś, kto walczy z potworami...? – zapytała litościwie. – Nie bądź śmieszny, chłopcze. Ocalił cię demon. Jeden z wielu, jakie zostały tutaj uwięzione.

– Demon...? – powtórzył bez zrozumienia Malik, marszcząc brwi. – Dlaczego demon miałby mi pomagać?

– Masz dość rozumu, by wiedzieć, że nie był to akt łaski. Jak wiele wiesz o tym miejscu?

– Wychowałem się w Natharis – odpowiedział zgodnie z prawdą mężczyzna. – Znam wiele legend i opowieści.

– Ale niewiele faktów – skwitowała starucha. – Wiesz zapewne, że demony zostały uwięzione, jednak nie masz pojęcia, że część z nich dawno już znalazła sposób na to, by wydostać się z ich mglistej pułapki.

Malik pokręcił głową.

– Nie rozumiem – stwierdził cicho. Nie miał pojęcia, o czym mówi kobieta, ani w jaki sposób było to związane z jego osobą.

Starucha uśmiechnęła się niepokojąco.

– Demony to niezwykle stworzenia... – zaczęła niespiesznie, odwracając się z powrotem do lady i kontynuując poprzednio wykonywaną czynność. Jej głos brzmiał tak spokojnie, jak gdyby opowiadała teraz o pogodzie, a nie o jednych z najbardziej mrocznych stworzeń, jakie istniały na tej ziemi. – Mogłoby się zdawać, że proste w całej swej złożoności, ale niewiele znajdziesz istot bystrzejszych od nich. I niewiele istot ma silniejszą wolę przetrwania. Wolności. Zdobycia potęgi... – szepnęła i dopiero w tym momencie do jej tonu wkradła się jakaś specyficzna, niemal sentymentalna nuta. – Nawet w najgorszych warunkach są w stanie znaleźć rozwiązanie. Zawsze dostosowują się do okoliczności. Zawsze szukają... luki – rzuciła wręcz z czymś na kształt uznania. – Jak twój nowy znajomy – dodała nagle. – Masz w ogóle świadomość, że jest teraz z nami...? Mimo iż jednocześnie wciąż pozostaje więźniem Mgły...

Malik spojrział na kobietę z przerażeniem.

– Co? – rzucił oszołomiony, nadal niewiele z tego wszystkiego rozumiejąc. – Masz na myśli... Jestem opętany? – zapytał wprost.

– Nie – odpowiedziała spokojnie, co przyniosło mężczyźnie ulgę, jednak tylko na krótką chwilę. – Zawarłeś pakt z demonem. I jest to pakt inny od wszelkich innych paktów. To nie usługa, za którą zapłacisz swoją duszą. To niemal... partnerska umowa – dokończyła, rechocząc cicho.

– O czym ty mówisz?

– Demony z Lasu Szeptów wybierają sobie śmiertelników – wyjaśniła starucha. – Ci z nich, którzy zgodzą się na ich przyjęcie, stają się ich bramą do wolności. Demony zaś stają się ich obrońcami. Mogą zostać przywołane w dowolnym momencie. Mają za zadanie chronić tych, którzy ich przyjęli, ale jak szybko zauważysz, jest to bardziej w ich niż twoim interesie... Jednocześnie czerpią energię z poczynań swoich wybrańców. Demony są wszak pasożytami. Tym razem nie chodzi jednak o duszę. Gdy nadejdzie odpowiedni czas, a demon poczuje się wystarczająco silny, uzyskuje wolność poprzez zabicie śmiertelnika, z którym zawarł umowę.

Malik był kompletnie zaszokowany. Wpatrywał się w kobietę z mieszaniną niedowierzania i przerażenia.

– Chcesz powiedzieć... Chcesz... powiedzieć, że ja...?

– Zginiesz – odparła swobodnie starucha. – Staniesz się ofiarą najgenialniejszego drapieżnika, jaki istnieje, choć wątpię, by cię to pocieszało. Zapewne chciałbyś teraz usłyszeć, ile zostało ci czasu, ale uroki układów z demonami są takie, że niczego nie

można być pewnym. Może parę tygodni. Może miesiący. Może nawet lat, choć na to bym nie liczyła. Twój nowy towarzysz jest cierpliwy, ale to nie zmienia faktu, że spieszy mu się na wolność. Gdy zbierze odpowiednio dużo sił, by wyrwać się z Mgły, ty będziesz jedynym, co stoi mu na przeszkodzie. Staniesz się jego pierwszą ofiarą.

Malik milczał. Usiłował przyswoić to, co właśnie usłyszał, ale w jego myślach panował zupełny chaos. Nie miał pojęcia, jak zareagować. Nie miał nawet pojęcia, czy rzeczywiście powinien był w to wszystko wierzyć.

– Przynajmniej ocalisz duszę – dodała kobieta. – Na ten moment zapewne również nie brzmi to pocieszająco, ale kiedyś docenisz ten fakt...

– Ale... Ja na nic się nie zgadzałem – stwierdził stanowczo Malik. – Nie zawierałem żadnego paktu!

– Nie...? – Ton kobiety pobrzmiwał kpina. – Czyżbyś nie słyszał głosu, który oferował ci pomoc...? Czyżbyś na nią nie przystał...?

Malik zmarszczył brwi. Dopiero w tym momencie to sobie przypomniał. Pamiętał, że gdy leżał na ziemi, wrzeszcząc z bólu i nie będąc w stanie się ruszyć, coś do niego mówiło... Coś przedzierało się do jego myśli. Coś, co twierdziło, że może go ocalić. Nie miał pojęcia, co to takiego, ale... Tak. Powiedział „tak”. A później...

Przez ciało mężczyzny przeszedł gwałtowny, zimny dreszcz. Przypomniał sobie cienistą postać. Przypomniał sobie uczucie pochłaniającego go mroku i własną panikę. Panikę, która zdawała się teraz do niego powracać, gdy uświadamiał sobie stopniowo, co dokładnie się wydarzyło...

– Ja... Ja nie wiedziałem! – wykrzyknął z przerażeniem.

– A mimo to się zgodziłeś – zauważyła bez szczególnego poruszenia starucha.

– To niesprawiedliwe! – stwierdził Malik w kompletnej desperacji, jak gdyby naprawdę sądził, że podobne argumenty w jakikolwiek sposób mu pomogą.

– Być może – stwierdziła obojętnie kobieta. – Jednak to ty przystałeś na coś, nie pytając o warunki czy konsekwencje, a teraz próbujesz jeszcze usprawiedliwiać się swoją niewiedzą...? To nie jest okoliczność łagodząca, wprost przeciwnie.

Mężczyzna oddychał płytko. Jego serce biło jak oszalałe. Jak miał myśleć o konsekwencjach w tamtych okolicznościach?! Ledwie wiedział, co się wokół niego działo! Nie miał pojęcia, czym był **ten** głos i nawet nie wierzył, że rzeczywiście może mu pomóc! Skąd miał wiedzieć, że ma do czynienia z demonem?!

– Jak mogę się tego pozbyć? – zapytał desperacko.

– Nie możesz – odpowiedziała starucha. – To, co nosisz teraz na szyi... – Malik dopiero teraz zwrócił na to uwagę. Miał na sobie dość spory, owalny medalion. Czerwony, wypukły kamień o niejednolitej powierzchni, która zdawała się lekko zmieniać barwę, jak gdyby niektóre jej fragmenty zaszywała mgła, otoczony był czarnymi zdobieniami, na których wyrte były szkarłatne znaki. Mężczyzna nie miał pojęcia, co mogłyby oznaczać. – To twoja łączność z demonem. Musisz to mieć przy sobie, by móc korzystać z jego mocy.

– Więc sprawa załatwiona – stwierdził z determinacją mężczyzna, zrywając amulet ze swojej szyi.

– Na twoim miejscu bym tego nie robiła – rzuciła spokojnie starucha. Malik spojrzał na nią bez zrozumienia. – Jeśli demon nie będzie czerpał swej mocy z obcowania z tobą, posili się tym, do czego wasze połączenie daje mu dostęp już teraz. Twoim umysłem. Stopniowo będzie odbierał ci wszystko. Twoje zdolności, wspomnienia, zdrowie psychiczne... Pozostawi cię z niczym i choć to nie da mu wolności, a tobie nie odbierze bezpośrednio życia, skáže cię w rzeczywistości na długą agonię, powolny proces zatracania się i zmieniania w bezmyślną skorupę.

Malik zmarł. Nie... To nie mogło tak wyglądać! Nie mógł stracić wspomnień, musiał przecież odnaleźć swoją siostrę, musiał pamiętać!

– Poza tym... – kontynuowała niespiesznie kobieta. – Niezależnie od ponurych konsekwencji, obecność demona może być bardzo pomocna. Zwłaszcza w tych okolicach. Zwłaszcza gdy ma się taki cel, jak ty.

Mężczyzna spojrzał na nią bez zrozumienia.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– Twoja siostra żyje, Maliku.

Oczy mężczyzny rozchyliły się w wyrazie zdumienia.

– Skąd...?!

– Wiem dużo – rzuciła starucha, jeszcze nim zdążył dokończyć pytanie. – Właściwie prawie wszystko. Prawie... – szepnęła w zadumie. – „Prawie” zawsze jest problemem. Nie każda układanka jest taka, jaka być powinna... – mruknęła ponuro. – Ale ciebie to nie dotyczy – stwierdziła. – Twój los jest jasny. Wiem, kogo szukasz. I wiem, że ten ktoś nadal znajduje się w tym lesie.

Malik ledwie wierzył własnym uszom.

– Gdzie?! – zapytał z nadzieją.

– Idź za runami – odparła jedynie kobieta.

– Runami...? – powtórzył mężczyzna, marszcząc brwi. – Dlaczego?

– Ponieważ ona również za nimi podążała – wyjaśniła starucha, odwracając się w jego stronę. – I znalazła coś... – dodała, a jej usta ułożyły się w wyjątkowo niepokojącym uśmiechu. – Swoje ostateczne przeznaczenie.

Malik zawahał się. Nie miał pojęcia, jak odczytać te słowa. Spojrzał na trzymany w dłoni amulet.

– Jak mam przywołać demona...? – zapytał ostrożnie. Nie był pewien, czy rzeczywiście chciał to robić, ale prawda była taka, że gdyby nie ta istota, faktycznie byłby już martwy. Teraz nadal miał szansę na odnalezienie siostry. Kiedy wchodził do tego lasu, liczył się z tym, że może tutaj zginąć. Obecnie różnica była taka, że miał co do tego pewność. Jeśli jednak demon rzeczywiście mógł mu jakoś pomóc... Był w stanie wypełnić przynajmniej swój ostatni cel.

– Użyj jego imienia – odparła krótko.

– Nie znam jego imienia.

– Oczywiście, że znasz – upierała się starucha. – Pomyśl.

Mężczyzna miał zamiar zaprotestować po raz kolejny, ale w tym momencie...

Asbiel. To było imię tej istoty. Malik nie miał pojęcia, skąd o tym wiedział. Nigdy wcześniej go nie słyszał, ale teraz przewijało się w jego myślach na samo wspomnienie o niej.

– Powinien przychodzić tylko na twoje wezwanie – dodała starucha. – Zresztą po tym się przekonasz.

– Przekonam o czym? – zapytał bez zrozumienia mężczyzna.

Kobieta zaśmiała się ochryple.

– Kiedy zaczniesz pojawiać się bez twojego pozwolenia... To będzie znak. Znak, że tracisz kontrolę. I że wkrótce zginiesz.

Skierował się na wschód od chaty staruchy i po prostu szedł przed siebie. Wciąż był oszołomiony, zdezorientowany i przerażony. Nie miał pojęcia co robić. Nie rozumiał... Nie rozumiał tak wielu rzeczy! Nie wiedział nawet, kim była tamta kobieta. Nie zapytał. Nie miał odwagi, ale przecież oczywistym było, iż nie mogła być zwykłym człowiekiem! Skąd wiedziałaby tyle o tych wszystkich sprawach? Skąd wiedziałaby tyle o nim samym, skoro nie zadała mu choćby jednego pytania? Znała jego imię. Wiedziała o jego celu. Kim zatem była? Jakąś czarownicą? A może nawet demonem? Skoro nie wiedział, z czym ma do czynienia, czy naprawdę mógł wierzyć we wszystko, co mu powiedziała? A już zwłaszcza w to, co usłyszał o swojej siostrze...? Nie. W to jedyne nie mógł wątpić. Nie chciał wątpić. Dalia żyła. Nadal była w tym lesie. I Malik trzymał się tych myśli tak kurczowo i desperacko, jak tylko było to możliwe. Bo były jedynym źródłem jego nadziei. Jedynym powodem, dla którego żył i nadal znajdował się w tym miejscu. Z tym przeklętym amuletem i odłożonym w czasie wyrokiem śmierci.

Zatrzymał się po jakiejś godzinie, gdy nogi zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. Oparł się plecami o jedno z drzew i przymknął powieki, łaknąc choćby chwili odpoczynku. Nie miał przy sobie zupełnie nic. Żadnego prowiantu, żadnej wody, nawet niczego, czym mógłby się okryć w zimne noce. Nie był w stanie przetrwać tu na własną rękę. Musiał wrócić do miasta. Drżącą dłonią uniósł delikatnie amulet, który zawiesił wcześniej z powrotem na swojej szyi. Przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, czując, jak jego serce przyspiesza na samą myśl o ponownym spotkaniu tamtej istoty... Wziął głęboki oddech i już miał wypowiedzieć jej imię, ale... Nie potrafił. Nie był w stanie przełamać własnego, panicznego wręcz strachu. Ruszył dalej.

Zatrzymywał się co jakiś czas, chcąc dać swoim kończynom odpocząć. W pewnym momencie udało mu się nawet znaleźć staw. Napił się z niego obficie. Nim wyruszył, dużo słyszał o tym, jakoby nie powinien pić ani jeść niczego, co znajdzie w tym lesie, ale w tym momencie zupełnie go to nie obchodziło. Był spragniony i na skraju wyczerpania, a wiedział, że nadal musi iść dalej. Wiedział, że musi przetrwać. I

wiedział, że jedynym, co mogło mu w tym pomóc, była ta istota. Ale choć ilekroć przystawał, ponownie chwycił medalion, chcąc zdobyć się na to, by ją przywołać, jego własny strach stanowił zbyt dużą przeszkodę.

W końcu zaczęło robić się coraz ciemniej i zimniej. Malik czuł, że całe jego ciało stopniowo odmawia mu posłuszeństwa. Zatrzymał się i rozejrzał dookoła, choć jego pole widzenia było mocno ograniczone. Zagryzł dolną wargę, oddychając płytko. Po tym wszystkim, czego doświadczył, ten las wydawał mu się jeszcze bardziej upiorny niż wcześniej. Za każdym drzewem zdawało się czyhać niebezpieczeństwo, a rozpościerające się przed nim ciemności zapewne skrywały krwiożercze bestie, które tylko czekały na to, aż ten zdecyduje się położyć i zasnąć. Mężczyzna znów chwycił amulet. Odetchnął drżąc. Cały się trząsł. Nie z zimna, ale z przerażenia. Doskonale pamiętał, co czuł wtedy, zaledwie patrząc na tamten... Cień, i było to uczucie, którego za nic w świecie nie chciał doświadczyć ponownie, ale... Musiał wrócić do miasta. Musiał odnaleźć swoją siostrę. A przede wszystkim – musiał przetrwać. I ta istota wydawała się być do tego kluczem. Jego niedawny wybawca i przyszły oprawca był, jak na ironię, jedynym, co mogło go ocalić.

– A... A... – Malik ledwie był w stanie z siebie cokolwiek wydusić. Zacisnął powieki, czując, jak zbierają się pod nimi łzy. Nic nigdy w jego życiu nie wzbudziło w nim podobnej paniki, jak perspektywa ponownego spotkania tego czegoś i całe jego ciało zdawało się to wyczuwać. – A... Asbiel... – szepnął w końcu tak cicho, że ledwie słyszalnie, ale to wystarczyło.

Przeszedł go zimny dreszcz. Mężczyzna załkał mimowolnie, czując, jak gdyby coś przemykało się tuż obok niego. A może wręcz... przez niego. Wiedział, że ta istota tu jest, ale potrzebował dłuższej chwili, by zmusić się do tego, żeby uchylić powieki. Gdy wreszcie to uczynił, z jego ust wyrwało się coś na kształt zduszonego, pełnego przerażenia okrzyku. To coś znajdowało się naprzeciwko niego, w odległości zaledwie paru metrów. Sylwetka tej kreatury nie odróżniała się na tle wszechobecnej ciemności. Dobrze widać było jedynie parę należących do niej, białych oczu, które zdawały się wręcz błyszczeć w mroku. Malik patrzył wprost w dwa jasne kształty, zupełnie sparaliżowany. Chciał coś powiedzieć, ale nie był w stanie. Powróciły do niego wszystkie te odczucia, których doświadczył wtedy, gdy spotkał tę istotę po raz pierwszy. Coś wewnątrz niego podpowiadało mu zupełnie irracjonalnie, by po prostu zaczął uciekać, jak najdalej od tej upiornej kreatury, ale nawet gdyby posłuchał tego głosu, nie byłby w stanie ruszyć się z miejsca. Panowała zupełna cisza. Malik słyszał jedynie swój raptowny, urywany oddech oraz szybkie bicie serca.

–*Nie jesteś w niebezpieczeństwie.* – Postać przemówiła jako pierwsza. Mężczyzna dopiero teraz był w stanie skoncentrować się na brzmieniu jej głosu. Był bardzo specyficzny, trudno było określić go jako bardziej kobiecy czy męski, właściwie w ogóle trudno było określić go jako ludzki. Wydawał się odległy, jak gdyby to, co

docierało teraz do uszu Malika, było zaledwie echem słów wypowiedzianych gdzieś w oddali.

– Nie...? – rzucił drżącym głosem mężczyzna. To było pytanie, nie odpowiedź.

– *Dlaczego więc mnie wezwałeś?*

– N... Nie wiedziałem, że nie mogę – wytłumaczył się pospiesznie Malik.

– *Możesz. Pytanie raczej skąd o tym wiesz. Nie zdążyłem wyjaśnić ci warunków naszej umowy, zakładałem więc, że przy odrobinie szczęścia moje imię przyjdzie ci do głowy wtedy, gdy znowu będziesz leżał na ziemi z roztrzaskanym kręgosłupem i popękkanymi wnętrznościami.*

Mężczyzna zmarszczył brwi. Wcześniej nie był w stanie rozszyfrować emocji tej postaci, ale gdy ta wypowiadała ostatnie zdanie, jej ton pobrzmiwał niemal... rozbawieniem. Rozbawieniem i kpina.

– Tamta kobieta wszystko mi wyjaśniła – odparł ostrożnie.

– *Jaka kobieta?*

– Obudziłem się w jej chacie. Ona... wiedziała bardzo wiele rzeczy. Nie miała oczu – dodał, przypominając sobie ten upiorny detal.

– *Wiedźma.*

I znów emocje. Tym razem... Niechęć?

– Nie wiedziałeś...? – zdumiał się Malik. – To nie ty mnie do niej zaniósłeś?

– *Dlaczego miałbym to robić?*

– Nie wiem – odparł mężczyzna. – Ale dzięki temu mam przynajmniej świadomość, co się dzieje.

– *Powiedziałbym ci, co się dzieje, gdybyś nie zemdlał. Swoją drogą nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Uleczyłem cię.*

Irytacja. Podszyta nutą pretensji.

– Ja... Bałem się – rzucił cicho Malik. I akurat to jedno nadal się nie zmieniło.

– *To takie... ludzkie.* – Ton postaci pobrzmiwał wzgardą.

– Jestem człowiekiem – zauważył niezbyt odkrywczo mężczyzna.

– *Tchórzliwym człowiekiem, jak widać. Takie moje szczęście...*

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Było wiele rzeczy, o które Malik chciał zapytać i których wciąż nie był do końca pewien, ale nie miał odwagi. Nie bał się tej istoty już tak bardzo, jak za pierwszym razem, ale wciąż budziła w nim ona podobne odczucia – ten sam specyficzny, podskórny lęk, który za nic nie chciał go opuścić.

– *Nie bałeś się tamtego stwora* – powiedział nagle Cień. – *Bałeś się mnie, prawda?*

Mężczyzna przełknął nerwowo ślinę.

– Tak – odparł szczerze.

– *Hm. Masz na imię Malik* – stwierdziła nagle istota, jak gdyby coś jej się przypomniało.

Skinął głową.

– *Malik...* – powtórzyła postać, znowu sprawiając wrażenie rozbawionej. – *Znałem pewnego Malika. Słodkie, uwięzione książętko, pragnące za wszelką cenę wyrwać się ze swojej wieży... Urocza, mała ptaszyna. Szkoda, że pozbawiona skrzydeł. Lądowanie musiało być mało przyjemne...*

Mężczyzna wstrzymał oddech, wpatrując się w istotę z przerażeniem.

– *To wszystko?* – rzucił nagle Cień, a jego głos na powrót pobrzmiwał całkowitą beznamiętnością.

– T... Tak – wyjąkał Malik. Nie była to do końca prawda, ale szczerze mówiąc, nie miał odwagi powiedzieć niczego innego, a poza tym nie chciał obcować z tym stworzeniem choćby chwili dłużej. Na pewno nie teraz. Miał wrażenie, że przed ich kolejnym spotkaniem musiał na nowo zebrać siły.

– *I dobrze* – oznajmił obojętnie demon.

A następnie zniknął.

Malik przebudził się. Uchylił powieki i wzdrygnął się mimowolnie, dostrzegając, że ktoś znajduje się obok niego. Był to młody mężczyzna, góra dwudziestoparoletni. Leżał na ziemi, tuż przy Maliku, zwrócony do niego przodem, w odległości tak bliskiej, że ich ciała właściwie się ze sobą stykały. Miał czarne, półdługie, zupełnie proste włosy, owalną, smukłą twarz o wyrazistych rysach, prostym nosie, pełnych, malinowych ustach oraz intensywnie błękitnych oczach, które wpatrywały się w Malika przenikliwie. Ten nie zareagował w żaden sposób. Przyglądał się jedynie przystojnemu mężczyźnie, jeszcze odrobinę zaspany i całkowicie przekonany, iż jest to tylko i wyłącznie sen. Jeden z wielu podobnych, jakie miewał, choć zazwyczaj śnił o mężczyznach, których znał lub przynajmniej kojarzył, ten zaś był mu zupełnie obcy, ale Malik ani myślał narzekać, bowiem nigdy wcześniej nie widział kogoś o podobnie oszałamiającej urodzie. Dopiero po chwili zaczęło do niego docierać, że jest mu potwornie niewygodnie oraz że czuje swoje własne obolałe i skostniałe z zimna ciało, co raczej nie było charakterystyczne dla świata snu, ale wtedy...

– To tylko ja – poinformował go beznamiętnie mężczyzna, a Malik aż wrzasnął z przerażenia, odskakując od niego gwałtownie i zrywając się na nogi. Ten... Ten głos! Brzmiał teraz trochę inaczej, ludzko i zdecydowanie męsko, ale Malik i tak rozpoznał go bez najmniejszego problemu. To... To był ten stwór! Ale... Ale jak?! Jak to możliwe?! – O co chodzi...? – mruknął demon, wstając niespiesznie i ruszając w jego stronę. Malik natychmiast cofnął się gwałtownie, nie chcąc pozwolić na to, by ta istota zmniejszyła dzielący ich dystans. Jej obecna forma była, nie dało się ukryć, wyjątkowo atrakcyjna. Stojący parę metrów przed Malikiem mężczyzna był wysoki i szczupły, miał jasną skórę, odziany był w ciemną koszulę, tej samej barwy spodnie oraz nałożone na nie, sięgające kolan buty. Wyglądał zupełnie ludzko, ale nie był człowiekiem i akurat ta kwestia była dla Malika absolutnie jasna. Nie mógł jednak zrozumieć, jak to się stało! Przecież nie przywołał tu tej kreatury! Nie wypowiedział jej imienia! A wiedźma

mówiła... O bogowie. Wiedźma mówiła, że jeśli ten stwór zacznie pojawiać się bez jego woli... Nie, nie, to po prostu nie było możliwe! – Rozczarowany, że nie okazałem się twoją erotyczną fantazją? – pokpiwał demon i choć w jego tonie kryło się rozbawienie, jego twarz pozostawała zupełnie obojętna, a spojrzenie niemal lodowate. – Pomyślałem, że skoro moja zwyczajowa forma skłania cię do tracenia przytomności, zaprezentuję ci się w innej. Jestem pewien, że wpasowałem się w twoje preferencje, ale pozwolę ci wyrazić opinię. I co...? – zapytał, obróciwszy się raz wokół własnej osi w iście groteskowy sposób.

– J... J... Jak?! – wydusił z siebie z niemałym trudem Malik w stanie absolutnej paniki. Czuł się tak samo jak wtedy, gdy uciekał przed tamtą bestią, choć teraz miał świadomość, że jego szanse na pozostanie przy życiu były jeszcze bardziej kruche. Ale przecież to nie mogło się tak skończyć! Po prostu nie mogło! Minał zaledwie dzień, może dwa! A on... On nie zdążył jeszcze niczego zrobić! Nie zdążył wrócić do miasta, nie zdążył odnaleźć siostry... Sądził, że ma więcej czasu! – Nie wywołałem cię – stwierdził drżącym z emocji głosem, jakby naiwnie wierzył w to, że przypomnienie demonowi o tym fakcie cokolwiek zmieni.

– Owszem, wywołałeś – odparł beznamiętnie stwór. – Wczoraj. Od tamtej pory jeszcze nie kazałeś mi wrócić.

Malik zmarszczył brwi, wpatrując się w mężczyznę bez zrozumienia. Przez moment poczuł się odrobinę spokojniejszy, ale szybko przypomniał sobie, z jaką istotą ma do czynienia.

– Zniknąłeś – zauważył ostrożnie, cofając się jeszcze o krok.

– I...? – mruknął demon bez cienia emocji. – Nie posiadam ograniczeń, jakie nakłada na was wasza fizyczna forma. Mogę robić cokolwiek zechcę i być gdziekolwiek zechcę. Cóż... Obecnie już nie, ale chciałem sprawdzić zakres swojej nowo nabytej swobody – wyjaśnił.

– Ostatnim razem też cię nie odwołałem – przypomniał Malik.

– Ostatnim razem zemdlałeś – zauważył stwór. – To nas... rozłączyło. Przywróciło mnie do Mgły. Tak więc na przyszłość lepiej nie mdlej w obecności wielkich bestii, które mogą rozerwać cię na pół... Może to nawet dobrze, że poczekałeś z tym, aż byłeś cały, zdrowy i zupełnie bezpieczny? – zironizował.

Malik opanował się nieco.

– Więc jeśli chciałbym, żebyś odszedł, muszę to po prostu powiedzieć, tak? – zapytał niepewnie.

– Nie wiesz? – rzucił pobłaźliwie demon. – Sądziłem, że znasz warunki naszej umowy.

– Są... Sądzę, że znam – odparł powoli Malik, po czym odkaslnął cicho, chcąc, by jego głos powrócił do normalnego brzmienia, a nie był wciąż tak bardzo rozedrgany i przepełniony strachem. Zmusił się do tego, by spojrzeć istocie prosto w oczy i

wziąwszy głęboki oddech, rzucił – Pewnego dnia, być może całkiem niedługo, zabijesz mnie.

Demon był niewzruszony.

– Każdy, kto wchodzi do tego lasu, musi się liczyć z tym, że już z niego nie wyjdzie. W twoim przypadku nie mogło być inaczej.

– ... ale do tego dnia masz mi służyć – dopowiedział Malik, zebrawszy się w końcu na odwagę.

– „Służyć ci”...? – powtórzył litościwie stwór. – Służyć, książatko...? – rzucił, tym razem z wyraźną irytacją.

Malik przełknął nerwowo ślinę i cofnął się znowu, by nieopatrnie wpaść z impetem na pień znajdującego się za nim drzewa. Nim zdążył się zorientować, co właściwie się dzieje, demon był już przy nim. Mężczyzna wydał z siebie pełen zaskoczenia i przerażenia okrzyk, widząc go nagle tak blisko siebie.

– Nawet twoja dusza nie byłaby warta mojej służby tobie, choćby przez jeden dzień – wysyczał mu do ucha stwór, nachylając się nad nim i nie dając mu najmniejszej możliwości ruchu. – Mam za zadanie cię chronić. A bardziej konkretnie utrzymać przy życiu. I nie muszę robić niczego poza tym – dokończył stanowczo, po czym odsunął się zaledwie o krok, sprawiając wrażenie usatysfakcjonowanego reakcją mężczyzny.

Malik drżał w przerażeniu. Chyba poczuł się przez moment nazbyt bezpiecznie, ale to zdążyło się zmienić. Zdecydowanie nie spodziewał się podobnej odpowiedzi. Właściwie nie wiedział, czego się spodziewał, wypowiadając tamte słowa, ale znał swój cel i był zdeterminowany, aby go osiągnąć.

– Pomóż mi odnaleźć moją siostrę – rzucił cicho.

– Jak miałbym to zrobić? – mruknęła istota. – Pomijając oczywiście fakt, że nie mam na to najmniejszej ochoty...

– Jesteś demonem. Macie swoje... sztuczki – odparł nieco bezradnie mężczyzna, nie wiedząc, jak inaczej to określić.

– Jestem demonem od przeszło ośmiuset lat uwięzionym we Mgle – zauważył stwór. – Gdybym mógł sobie pozwolić na „sztuczki”, dawno by mnie tu nie było. Ciebie zresztą też – dodał aż nazbyt znacząco.

– Muszę odnaleźć jakieś runy – powiedział Malik.

– Droga wolna.

– Wiesz, gdzie są? – dopytywał.

– Skąd miałbym wiedzieć?

– Mieszkasz w tym lesie.

– Jestem więźniem. To różnica.

Malik umilkł na krótką chwilę, zagryzając nerwowo wargę.

– Muszę je znaleźć – stwierdził w końcu. – Wiedźma powiedziała, że zaprowadzą mnie do siostry.

– Twoja siostra... jest w tym lesie...? – Demon sprawiał wrażenie umiarkowanie zaskoczonego.

– Tak. Ale żyje – powiedział z pełnym przekonaniem mężczyzna. – A ja muszę ją odnaleźć. Ale zanim będę w stanie kontynuować podróż... Muszę wrócić po zapasy. Muszę dostać się do miasta, a nie jestem już w stanie uczynić tego samodzielnie. Wyprowadzisz mnie stąd? – zapytał, ponownie podnosząc wzrok na istotę.

Ta milczała przez dłuższą chwilę, przyglądając mu się przenikliwie.

– Tak – potwierdziła w końcu. – Wyprowadzę cię stąd... ptaszyno – dokończyła nieoczekiwanie, a na jej wargach po raz pierwszy zagościł wyraźny uśmiech.

Malik zmarszczył brwi, nie do końca wiedząc, dlaczego stwór mówił do niego w taki sposób, ale zdecydowanie nie brzmiało to jakkolwiek serdecznie – raczej niepokojąco i groźnie, co zresztą było zrozumiałe, biorąc pod uwagę to, co usłyszał wcześniej od demona o swoim imienniku.

– To wszystko? – zapytał ciemnowłosy, tak jak ostatnio.

– Tak – odpowiedział człowiek, ale tym razem dodał pospiesznie – Wracaj do Mgły.

Demon zniknął, zupełnie tak, jak i poprzednio.

Malik zastanawiał się, czy tym razem na dobre.

Mężczyzna od kilku godzin wędrował przez las. Regularnie pozwalał sobie na kilkunastominutowy postój, chcąc dać odpocząć obolałym kończynom i zorientować się, czy nadal podąża we właściwym kierunku. Dwukrotnie udało mu się natrafić na niewielkie zbiorniki wodne, co pozwoliło mu choć trochę zaspokoić pragnienie, aczkolwiek nadal czuł się wyczerpany i słaby. W pewnym momencie znalazł spory krzak, uginający się pod ciężarem wiszących na nim licznych, czerwonych, małych, okrągłych owoców. Malik nie miał pojęcia, czym były – bo i skąd miałby wiedzieć, wszak nie miał na co dzień do czynienia z podobnymi rzeczami i zdecydowanie nie były one elementem jego diety. Nie mógł więc wiedzieć, czy są jadalne, czy nie, ale jego głód nie pozwolił mu długo zastanawiać się nad podobnymi kwestiami. Mężczyzna doszedł zresztą do wniosku, że skoro demon potrafił mu pomóc przy złamanym kręgosłupie, z zatruciem też nie powinien mieć większego problemu. Chyba. Być może. Oczywiście wszelkie wątpliwości i lęki naszły go już po tym, jak pochłoniął wszystkie znajdujące się w tamtym miejscu owoce. Niestety nie zaspokoiło to jego głodu na długo. Wiedział, że musi oszczędzać siły, zanim dotrze do miasta.

W pewnej chwili przystanął.

– Asbiel – wywołał istotę już po raz piąty z kolei.

Demon, w swojej nowej formie, pojawił się tuż przed nim.

– Czy wciąż idę w dobrym kierunku? – upewnił się mężczyzna.

– Tak – potwierdził stwór.

– Wracaj do Mgły.

Malik kontynuował wędrówkę. W jego myślach kłębiła się ogromna ilość pytań i rozważań, co zresztą nie mogło dziwić, biorąc pod uwagę, w jak nieoczekiwanej sytuacji się znalazł. Najbardziej zastanawiał się oczywiście nad swoim nowym „towarzyszem”. A zwłaszcza nad tym, co ten potrafił zrobić. Bądź czego zrobić nie potrafił. Jakie były jego możliwości? A ograniczenia? Asbiel dysponował potężną mocą. Na tyle potężną, by bez problemu pokonać tamtą bestię, ocalić Malika przed śmiercią, uleczyć go, dowolnie zmieniać własną formę i zniknąć człowiekowi z oczu, ilekroć miał na to ochotę, ale jednocześnie, zgodnie z tym, co sam twierdził i co powiedziała wiedźma, nadal pozostawał więźniem. Więźniem Mgły. Malik nie miał wielkiego pojęcia o demonach, słyszał jedynie opowiastki, pogłoski o ich podstępności i dwulicowej naturze, nie wiedział więc, czy wszystkie mają moce podobne Asbielowi. Jeśli jednak tak było, trudno było mu sobie wyobrazić, jak potężna musiałaby być siła, która je uwięziła i nadal trzymała w tamtej... przestrzeni. Do czego właściwie potrzebni byli im śmiertelnicy? Jaki rodzaj ich „energii” mógłby pomóc tym stworzeniom się uwolnić? Wszak ani Malik, ani nikt, kogo znał, nie dysponował możliwościami mogącym nawet w najmniejszym stopniu dorównać demonom, jak zatem przebiegał cały proces ich „uwalniania się”, pomijając oczywisty i dość przykry z punktu widzenia śmiertelnika koniec?

Mężczyzna nie miał pojęcia. Mógłby zapytać, ale pomijając fakt, że nie miał najmniejszej ochoty przebywać w towarzystwie mrocznej istoty dłużej, niż było to absolutnie konieczne, nie mógł mieć także pewności co do szczerości jej wyjaśnień i odpowiedzi. Ba, nie mógł mieć nawet pewności czy jakiegokolwiek odpowiedzi otrzyma. Ostatecznie to wszystko nie miało większego znaczenia. Liczyło się to, że stwór faktycznie posiadał naprawdę niezwykle umiejętności. I że mogły one pomóc Malikowi w poszukiwaniu siostry.

Nawet jeśli ostatecznie miały go pozbawić życia.

– Asbiel. – Mężczyzna znowu przywołał demona.

Ten pojawił się przed nim, tak samo jak i za każdym innym razem.

– Czy wciąż idę w dobrym kierunku? – zapytał człowiek.

– Tak. Dlaczego...

– Wracaj do Mgły – rzucił natychmiast Malik, a istota zniknęła bez śladu.

Mężczyzna odetchnął cicho.

Do tego rodzaju „obcowania” mógł się przyzwyczaić.

Była pewna kwestia, która, mimo iż wydawała się znacznie mniej, a może wręcz w ogóle nieistotną sprawą na tle wszystkiego, co działo się zarówno wokół niego, jak i z nim samym, nurtowała Malika bardziej niż wszystkie inne. Jak trafił do tamtej chaty...? Wiedźma nie powiedziała na ten temat ani słowa, on zaś nie zapytał. Z początku był za bardzo zdezorientowany, a gdy dowiedział się o swoim pakcie z

demonem... Oczywiście było, co bardziej przykuło jego uwagę, a ostatecznie kazało mu sądzić, że to właśnie tamten przerażający Cię w jakiś sposób doprowadził go do staruchy, być może właśnie po to, by mężczyzna mógł z nią porozmawiać i dzięki temu zorientować się w nowej sytuacji. Odkąd jednak Asbiel zaprzeczył, by tak się stało, Malik nie mógł przestać się nad tym zastanawiać. Rozważał możliwość, że po prostu znajdował się blisko chaty, gdy został zraniony przez bestię i że kobieta najzwyczajniej w świecie go znalazła. Była jednak niewidoma i słaba, przynajmniej na pozór, jak zatem miałyby go zanieść do swojego schronienia? Właściwie biorąc pod uwagę to wszystko, co się do tej pory zdarzyło, Malik nie byłby zdziwiony, gdyby ta wersja okazała się prawdziwa, ale nawet pomijając fizyczne możliwości więdźmy, nie wydawało się to prawdopodobne. Nie miała przecież żadnego celu w pomaganiu mu. O nic go nie pytała, zresztą najwyraźniej wcale nie musiała, nie próbowała go zatrzymać, jego los wydawał się jej zupełnie obojętny. Dlaczego więc miałyby podejmować jakiegokolwiek wysiłki, by go tam sprowadzić? Pytanie zatem pozostawało. Jak to się stało? Jak do niej trafił?

Malik nie sądził, by prędko znalazł odpowiedź. Asbiel wiedział nie więcej od niego, wszak ich „połączenie” urwało się w momencie, kiedy mężczyzna stracił przytomność, on sam nie potrafił zaś znaleźć drogi powrotnej do chaty, a biorąc pod uwagę niezwykle sympatię, jaką demon zdawał się pałać względem tamtej staruchy, wątpił, by mógł w tej sprawie skorzystać z jego pomocy. I, szczerze mówiąc, nawet gdyby przypadkiem znowu zawędrował w tamte okolice, nie był pewien, czy miałyby odwagę spojrzeć kobiecie w twarz i zadać jej nurtujące go pytania.

A skoro o nurtujących pytaniach mowa...

– Asbiel – przywołał istotę.

Stwór w swej ludzkiej postaci pojawił się tuż przed nim.

– Czy wciąż...

– Dlaczego ciągle mnie odwołujesz? – przerwał mu z wyraźną irytacją demon. – Dlaczego po prostu nie pozwolisz mi zostać, skoro i tak potrzebujesz mojej pomocy?

– Bo nie jestem głupi – odparł stanowczo człowiek.

Twarz stojącego przed nim mężczyzny pozostawała równie beznamiętna, co zwykle.

– Owszem, jesteś – odrzekł stwór. – To jednak nie stanowi odpowiedzi na moje pytanie. Jeśli tu zostanę, będę mógł po prostu doprowadzić cię do miasta. Nie sądzisz, że to oszczędziłoby ci problemu...?

– Jeśli tu zostaniesz, będziesz mógł czerpać więcej energii – powiedział Malik, doskonale wiedząc, co to dla niego oznacza. Zdawał sobie sprawę, że jego los jest przypieczętowany, ale nie zamierzał przyspieszać tego, co nieuniknione. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jego cel.

– Naprawdę sądzisz, że tak to właśnie działa...? – rzuciła litościwie istota. – Sądzisz, że wolę być tutaj i marnować swoje siły na pomaganie tobie oraz utrzymywanie tej żalostnej formy, niż spokojnie czekać we Mgle aż będę gotowy...?

Malik zawahał się. Właściwie to, co mówił demon, nie było pozbawione sensu, ale...

– Nie wierzę – oznajmił stanowczo.

– W co?

– W nic, co mówisz! – powiedział człowiek. – Nie proponowałbyś mi tego, gdyby to była dla ciebie gorsza opcja.

– Chyba że chciałbym, abyś mi nie uwierzył i dzięki temu zostawił mnie w ciszy i spokoju... – odpowiedział Asbiel, a jego wargi ułożyły się w istic paskudnym uśmiechu.

Malik jęknął głucho w duchu. Świetnie. Teraz będzie się nad tym zastanawiał!

– To nie jest dla mnie gorsza opcja – stwierdził nagle demon, a mężczyzna spojrział na niego z uwagą. – Najgorszą opcją byłaby twoja śmierć, a przyznasz chyba, że te okolice nie należą do bezpiecznych. Odwołując mnie, narażasz się na poważne kłopoty.

– Och. Martwisz się? – zironizował Malik, bo jakoś nie wydawało mu się to prawdopodobne.

– Nie – odparł Asbiel. – Po prostu, jeśli zginiesz...

– ...zostaniesz pozbawiony szansy zabicia mnie – dopowiedział mężczyzna. – Potworne.

– Zostanę pozbawiony szansy na wolność – wyjaśniła jednak ku jego zdumieniu istota.

– Dlaczego? – Człowiek spojrział na nią bez zrozumienia. – Jestem pewien, że szybko znajdziesz sobie kolejnego, zdesperowanego nieszczęśnika.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – mruknął lodowato demon i akurat w tej kwestii Malik musiał się z nim zgodzić. – Potrafisz sobie w ogóle wyobrazić, ile jest nas uwięzionych we Mgle...? Więcej, niż byłbyś w stanie zliczyć. Czy wiesz, jak wielu z nas szeptało wtedy do ciebie, gdy znajdowałeś się na granicy życia i śmierci...? Ale ty usłyszałeś mój głos. Mój – podkreślił, sprawiając wrażenie niemalże pełnego dumy. – Więc owszem, wolę być tutaj, korzystać ze swojej siły i poczekać na wolność odrobinę dłużej, niż bezpowrotnie ją zaprzepaścić.

Malik był zaskoczony. Nie spodziewał się, że tak to wyglądało. Wiedział, że demon potrzebował jego energii, by się uwolnić i że miał chronić jego życie, ale wydawało mu się, że nawet gdyby zginął, jedynie kwestią czasu byłoby znalezienie przez niego nowej ofiary, zwłaszcza w tym potwornym miejscu. Jak widać, nie było to jednak takie proste. Chyba faktycznie byli na siebie skazani.

Cóż. Asbiel był skazany na niego. A on był skazany na śmierć.

– Miałem sporo szczęścia, ptaszyno – dodała istota. – I nie pozwolę ci tak po prostu umrzeć. Chodźmy.

Dobrzy bogowie, dlaczego, nawet gdy demon mówił podobne rzeczy, gdy deklarował właściwie, że będzie chronił jego życie, brzmiało to tak strasznie upiornie i nieprzyjemnie, jakby w rzeczywistości stanowiło zawołaną groźbę?!

Malik westchnął cicho, ruszając za swoim „obrońcą”.

– Kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, nie brzmiałeś na zadowolonego – rzucił w pewnym momencie. – Powiedziałeś: „takie moje szczęście” – przypomniał.

– Bo jesteś głupi – odpowiedział beznamiętnie stwór. – Zresztą jak wszyscy śmiertelnicy.

– Ten, który was uwięził, nie był – odparł bez zastanowienia mężczyzna.

Asbiel obejrzał się na niego, sprawiając wrażenie odrobinę poirytowanego.

– Demony nie lubią, gdy wytyka im się porażki – oznajmił niemal ostrzegawczo.

– To tak na przyszłość.

Malik uniósł brew.

– I tak nic mi nie zrobisz – stwierdził. Po tym, co usłyszał chwilę temu, akurat ta kwestia wydawała mu się najzupełniej oczywista.

– Jeszcze – podkreśliła istota.

– A później i tak mnie zabijesz, więc co za różnica? – nie rozumiał mężczyzna.

– Różnica jest taka, że mogę to zrobić szybko i bezboleśnie albo powoli, rozkoszując się każdym kolejnym, oderwanym fragmentem twojego ciała i wsłuchując się w twoje pełne bóle krzyki, by następnie uzdrowić cię i rozpocząć cały proces od nowa... I tak ciągle, dopóki mi się to nie znudzi, a wiesz mi, książętko, podobne zabawy, nam, demonom, nie nudzą się prędko.

Malik nie widział twarzy istoty, ale wyobrażał sobie, że malował się na niej teraz ogromny, paskudny, pełen zadowolenia uśmiech. Wzdrygnął się mimowolnie. Nie dało się ukryć, iż słowa kreatury wytworzyły w jego myślach bardzo... sugestywny obrazek. Mężczyźnie przypomniały się tamte momenty, gdy leżał na ziemi, sparaliżowany bólem, wrzeszcząc w agonii i modląc się jedynie o szybki koniec cierpienia... Zdecydowanie nie chciał przeżywać czegoś takiego po raz kolejny.

Asbiel miał niezwykły talent. Ilekroć człowiek zaczynał czuć się choćby odrobinę bardziej pewnie w swojej obecnej sytuacji, ten natychmiast sprowadzał go do ponurej rzeczywistości.

Minęła jakaś godzina, nim mężczyzna potrzebował zrobić sobie przerwę. Demon nie oponował. Malik usiadł przy pniu jednego z drzew i odetchnął głęboko. Wszystkie myśli kłębiące się w jego głowie, wszystkie te rozważania, doprowadziły do tego, że...

W pewnym momencie parsknął głośnym śmiechem.

Asbiel momentalnie pojawił się tuż przed nim.

– Co cię tak bawi? – zapytał, sprawiając wrażenie autentycznie zaskoczonego.

– Uświadomiłem sobie, że nikogo poza moją siostrą nigdy nie obchodziło to, czy żyję, czy nie – stwierdził Malik, wciąż jeszcze rozbawiony swoją refleksją. – A teraz, jak na ironię, obchodzi jeszcze ciebie.

Demon wpatrywał się w niego z uwagą.

– To dlatego tu jesteś? – zapytał. – Bo nikt rozsądniejszy nie powiedział ci, że to zły pomysł?

Malik momentalnie spoważniał.

– Muszę ją odnaleźć – stwierdził.

– Co jeśli nie będziesz w stanie?

– Ona żyje – powiedział z pełnym przekonaniem mężczyzna, choć doskonale wiedział, iż nie stanowiło to odpowiedzi na zadane przez istotę pytanie.

– Skąd możesz to wiedzieć? – nie rozumiał demon.

– Wiedźma mi powiedziała.

– Nie musiała mówić prawdy – zauważył Asbiel.

Malik poruszył się nerwowo.

– Nie odbieraj mi tej nadziei – rzucił niemal błagalnie, podnosząc wzrok na istotę.

– Proszę. To jedyne, co trzyma mnie przy życiu – dodał ledwie słyszalnie.

Asbiel wciąż przyglądał mu się badawczo.

– Błąd – stwierdził w pewnym momencie, a na jego wargach zagościł niepokojący uśmiech. – Jedynym, co aktualnie trzyma cię przy życiu, jestem ja.

Zaczynało się ściemniać. Malik obwieścił swojemu towarzyszowi, że na dziś koniec i że zamierza udać się na spoczynek, po czym przeszedłszy zaledwie parę kroków, dosłownie padł na ziemię. Doczołgał się do najbliższego drzewa i oparłszy się plecami o jego pień, przymknął powieki, oddychając nierówno i płytko. Był zmęczony. Właściwie wręcz wyczerpany. I głodny. Tak potwornie, potwornie głodny...! Znalezienie w tym lesie wody okazało się mniejszym wyzwaniem niż znalezienie w nim czegokolwiek zjadliwego. Nie potrafił już nawet przypomnieć sobie smaku tamtych owoców, a samo wspomnienie o nich sprawiało, że jego pusty żołądek zdawał się boleśnie zaciskać, jak gdyby chciał przypomnieć mężczyźnie o swoim istnieniu. Malik jęknął głucho, słysząc dobiegające ze swojego brzucha burczenie. Głodny... Tak bardzo głodny... Nie był już nawet w stanie myśleć o niczym innym, starał się rozproszyć swoją uwagę takimi „szczegółami”, jak swój pakt z demonem, jego obecność tutaj, a nawet nieunikniona śmierć, być może w okropnych męczarniach, ale nic, zupełnie nic nie było w stanie zagłuszyć jego poczucia głodu. Głodny, głodny, tak bardzo głodny... Tak bardzo, tak strasznie, tak okropnie głodny... Takie właśnie myśli krążyły w jego głowie, gdy jego umysł stopniowo się wyłączał, a on sam odpływał powoli w krainę snu...

Nagle coś wyładowało tuż obok niego z donośnym plaśnięciem.

Mężczyzna wzdrygnął się, wyrывая gwałtownie z tego specyficznego, błogiego stanu i spojrział na lewo, by dostrzec leżące przy nim... truchło. To było ciało – martwe, oskórowane i wypatroszone, zdecydowanie nienależące do człowieka (na całe szczęście!), ale chyba i nie do zwierzęcia – a przynajmniej Malik nigdy nie słyszał o zwierzęciu wielkości psa, posiadającym trójkątny, podłużny pysk i trzy pary kończyn.

Mężczyzna zerwał się gwałtownie na nogi, wydając z siebie pełen zdumienia okrzyk i dopiero wtedy dostrzegł stojącego nieopodal demona, który przyglądał się całej scenie, a malujący się na jego wargach, jakże rzadki uśmiech pozwalał człowiekowi sądzić, że ten świetnie się bawił.

– Co to jest?! – wrzasnął z przerażeniem Malik, zerkając w stronę zwłok i krzywiąc się w obrzydzeniu.

– Coś na zaspokojenie głodu – wyjaśniła istota. – Smacznego.

– Jak niby miałbym to zjeść?! Jest surowe!

– Więc to upiecz – odparł beznamiętnie demon.

– Jak?!

Kreatura wpatrywała się w niego niemal litościwie.

– Tak jak zwykle. Za pomocą ognia.

Malik odchrząknął cicho, odwracając wzrok.

– ... Nawet nie wiesz jak się za to zabrać, prawda? – rzucił pobłaźliwie demon.

– Ja... Nie bardzo – przyznał po chwili wahania mężczyzna, po czym podniósł na istotę iście błagalne spojrzenie. Skoro potrafiła ona to upolować... Ba, skoro potrafiła go wtedy uleczyć, rozpalenie ogniska nie powinno dla niej stanowić najmniejszego problemu.

– A to pech – rzucił obojętnie Asbiel.

Po czym najzwyczajniej w świecie rozpląnął się w powietrzu.

– Hej! – wykrzyknął za nim człowiek, chociaż nie miał pojęcia, gdzie ten mógł się teraz podziwiać. – Wracaj! Przynajmniej to zabierz! – Obejrzał się znowu na obrzydliwie wyglądające truchło i aż jęknął w duchu, czując, jak jego żołądek się skręca, choć w inny sposób niż wcześniej. Cóż, jedynym plusem było to, że chwilowo czuł coś wręcz odwrotnego do głodu... – Asbiel! ASBIEL! – wrzasnął, ale demon się nie pojawił.

Przez moment Malik był tak wściekły, że chciał odwołać go z powrotem do Mgły, ale szybko przypomniał sobie, że nie był to najlepszy pomysł. Bądź co bądź demon zapewniał mu ochronę, a gdyby coś zaatakowało go w czasie snu, mógłby nie mieć nawet okazji go przywołać.

– DRĄ! – krzyknął jeszcze w akcie zupełnej desperacji, po czym przetarł twarz dłońmi, wzdychając ciężko.

Stał tak jeszcze przez moment, w poczuciu kompletnej bezradności, by następnie ruszyć przed siebie. Przeszedł jakieś parę metrów, zostawiając truchło w tyle i oparł się o pień jednego z drzew, by osunąć się po nim na ziemię i skulić się w kłębek.

Tak bardzo zmęczony...

Tak bardzo głodny...

I tak bardzo wściekły, że gdyby miał jeszcze choćby odrobinę sił, prawdopodobnie wrzeszczałaby na demona do bladego świtu.

Gdy Malik przebudził się kolejnego ranka, pierwszym co ujrzał po uchyleniu powiek była twarz Asbiela – demon znowu znajdował się tuż przy nim, co zapewniło mężczyźnie nagły i dość gwałtowny powrót do stanu całkowitej przytomności, połączony z pełnym zdumienia okrzykiem oraz natychmiastowym zerwaniem się na nogi. Budzenie się u boku istoty, która z całego, nieistniejącego zresztą zapewne serca, pragnęła odebrać mu życie, było doświadczeniem zarówno przerażającym, jak i... odrobinę krępującym. Czy Asbiel nie mógł wybrać sobie nieco mniej... oszłamiającej formy? Malik nie zamierzał narzekać, zdecydowanie wolał widzieć go takim, niż pod postacią tego upiornego Cienia, ale nie dało się ukryć, że wygląd demona wzbudzał w nim pewne myśli, odruchy i wyobrażenia. Tego rodzaju, które absolutnie nie powinny dotyczyć istoty, która miała go wkrótce zabić, zapewne zresztą nie kierując się przy tym jakkolwiek subtelnością, o litości nawet nie wspominając. Właściwie cieszył się, że jest tak strasznie głodny, iż nie był w stanie na niczym dłużej się skoncentrować, bo w przeciwnym wypadku jego ciało mogłoby... zdradzić, co właśnie działo się w jego głowie, a tego zdecydowanie by nie chciał. Malik nie mógł nic na to poradzić. Lubił mężczyzn. Przystojnych mężczyzn szczególnie, a demon wpasowywał się w to określenie bardziej niż było to potrzebne. Zaraz... Czy to właśnie miał na myśli, mówiąc o dopasowaniu do jego preferencji? Czy on zrobił to celowo?

Mężczyzna nadal czuł się potwornie zmęczony i najchętniej wypocząłby jeszcze trochę, ale Asbiel powiedział, że jeśli się pospieszą, jeszcze do południa znajdą się w mieście. To zmobilizowało Malika do tego, by natychmiast ruszyć w drogę.

Przez większość czasu wędrowali w milczeniu. Człowiek zastanawiał się nad tym, dlaczego już po raz drugi budził się u boku demona. Czy to był jakiś rodzaj przygotowania...? Czy tak miał wyglądać każdy kolejny poranek, miał się przyzwyczajać, poczuć bezpiecznie, aż pewnego dnia dostrzec malujący się na twarzy kreatury szeroki, sadystyczny uśmiech, uświadomić sobie, że zebrała ona wystarczająco dużo sił, a wtedy... Wzdrygnął się mimowolnie. To nie był przyjemny obrazek, ale szczerze mówiąc, mężczyzna wątpił, by demon potrzebował elementu zaskoczenia do tego, by go zabić. Po jakimś czasie do głowy przyszło mu inne wyjaśnienie i choć z początku zdawało się ono tak nieprawdopodobne i absurdalne, że prawie zaśmiał się na głos, im dłużej o tym myślał, tym bardziej wydawało mu się to możliwe, co wprawilo go w niemalże zaskoczenie. Czy Asbiel... Czy on chciał po prostu go ogrzać? Drań mógł po prostu rozpaść ognisko. Wtedy byłoby znacznie łatwiej, ale mimo wszystko... Malik faktycznie budził się mniej zziębnięty niż wtedy, gdy spał sam, a ciało demona było przyjemnie ciepłe, niemal dokładnie tak samo jak ludzkie.

To było dziwne. Dziwnie było poczuć odrobinę wdzięczności względem kreatury, która miała go uśmiercić. A jeszcze dziwniej było czuć do niej pociąg fizyczny, choć mężczyzna był coraz bardziej pewien, iż był to celowy zabieg demona. Być może to pierwsze również...? Nie, to akurat nie miało wielkiego sensu. Malik był w stanie sobie wyobrazić, że jego nowy towarzysz przyjął to ciało, tylko po to, żeby go

drażnić, prowokować i doprowadzać do frustracji, ale stwór nie miał najmniejszego celu w wywoływaniu u człowieka wdzięczności. To absolutnie nic nie zmieniało w ich sytuacji. Chyba.

– Dlaczego twoja siostra znalazła się w tym lesie? – zapytał w pewnym momencie Asbiel, a mężczyzna spojrział na niego z zaskoczeniem. Nie spodziewał się, by istota była jakkolwiek zainteresowana jego prywatnymi sprawami.

– To... trochę skomplikowane – odparł wymijająco. Nigdy nikomu nie mówił o prawdziwych powodach Dalii. Jedynym, który w ogóle wiedział o tym, że trafiła do Lasu Szeptów, był właściciel karczmy, w której pracowała, a jemu Malik wcisnął historyjkę o tym, że jego siostra usłyszała od kogoś, iż znajdzie w lesie sposób na „pojednanie z bogami” i będzie w stanie pogodzić się ze stratą dziecka. Nie był pewien, czy ten mu uwierzył. Nie chciał jednak mówić o obłąkańczych twierdzeniach siostry, jej dziwnych snach i przekonaniu, iż uda jej się wskrzesić zmarłego synka.

– Och...? – Na wargach cholernie przystojnej kreatury wymalował się litościwy uśmiech. – Obawiasz się, że nie nadążę za twoim jakże zaawansowanym tokiem rozumowania...?

Malik odetchnął głęboko.

– Miała dziecko. Małego chłopca – powiedział cicho. Wspomnienie siostrzeńca zawsze wywoływało ten sam, nieprzyjemny ucisk w okolicach jego serca. – Zmarł parę miesięcy temu, a ona nie mogła sobie z tym poradzić. Przyszła do tego lasu, bo wierzyła, że jest tu coś, co będzie w stanie go przywrócić.

Demon parsknął lekceważąco.

– Głupota.

– Nie jest głupia – zaproponował stanowczo człowiek.

– Jej czyn zdecydowanie taki był. Desperacki i głupi. Zresztą dokładnie tak samo jak twój. Najwyraźniej skłonności samobójcze macie we krwi – stwierdził lodowato.

– Jej czyn nie był głupi – powiedział jednak z pełnym przekonaniem Malik. – Nigdy tak nie uważałem. Na początku wydawało mi się, że jest zagubiona, może wręcz... obłąkana – rzucił ostrożnie. – Ale po tym, czego doświadczyłem, postrzegam to jeszcze inaczej. Ona naprawdę wiedziała, co robi – rzucił w zamyśleniu. – Miała rację.

– Niby w czym?

– W tym lesie rzeczywiście jest coś, co mogłoby jej pomóc – zauważył, spoglądając na demona z uwagą. – Uratowałeś mnie. Gdy byłem w takim stanie. Gdybyś był ze mną wtedy, gdy Tallin chorował... – urwał momentalnie, uświadamiając sobie, że może gdyby zapuścił się do tego lasu wcześniej, może gdyby to wszystko zdarzyło się wtedy i przyjąłby demona to... Nie, to było idiotyczne. Nie miał żadnego powodu, aby przychodzić do tego miejsca i nie mógł wiedzieć, jak to wszystko się skończy. Pokręcił głową, starając się odpędzić całkowicie absurdalne wyrzuty sumienia. – Mógłbyś mi pomóc. Prawda...? – dopytał po chwili.

– Możliwe – potwierdził beznamiętnie Asbiel. – Ale wziąłbym za to znacznie więcej niż twoje życie, ptaszyno. Zabrałbym twoją duszę.

– I co byś z nią zrobił? – zapytał bez zrozumienia człowiek.

Na twarzy kreatury wymalował się isticie sadystyczny uśmiech.

Malik wzdrygnął się lekko. No dobrze. Może wcale nie chciał wiedzieć.

– Byłbyś w stanie... Byłbyś w stanie przywrócić kogoś z martwych? – rzucił ostrożnie po dłuższej chwili ciszy.

Demon zerknął na niego ukradkiem.

– Nie chciałbyś tego – odparł jedynie.

– Możesz odpowiedzieć na moje pytanie?! – zirytował się Malik.

– Odpowiedziałem. Nie chciałbyś tego – powtórzył raz jeszcze Asbiel.

– Nie chciałbym, aby mój siostrzeniec znowu żył? – zironizował człowiek.

– Mówiłem już. Czyn twojej siostry był przejawem skrajnej głupoty – obwieścił jego rozmówca bez cienia emocji. – Po przekroczeniu pewnej granicy nie da się już powrócić.

– Ale... Słyszałem różne opowieści o demonach! – upierał się mężczyzna. Co prawda, nie mógł wiedzieć, na ile były one zgodne z prawdą, nigdy szczególnie się nimi nie interesował i w ogóle niewiele wiedział na temat tych istot, poza legendami związanymi z tym lasem, ale mimo wszystko. – Słyszałem, że w zamian za duszę ożywiały one bliskich zmarłych swoich ofiar.

– Czy te opowieści miały szczęśliwe zakończenie? – zapytał Asbiel.

– To opowieści o demonach. Nigdy nie mają szczęśliwego zakończenia – zauważył Malik, marszcząc brwi. Jakie miało to zresztą znaczenie? Chciał po prostu wiedzieć, czy ta istota była w stanie sprowadzić Tallina z powrotem. Gdyby udało mu się odnaleźć Dalię, a później zwrócić jej synka... Przecież sam i tak miał zginąć, jaką czyniło mu to różnicę?!

– Nie bez powodu – zauważył stwór. – Gdybyś, teoretycznie rzecz biorąc, oddał mi swoją duszę, której obecnie i tak nie mogę ci odebrać ze względu na swoją sytuację, i pragnął, bym w zamian przywrócił do życia twego siostrzeńca, spełniłbym twoje życzenie. Efekt byłby zależny od tego, ile włożyłbym w to wysiłku, a ilość włożonego przeze mnie wysiłku od poziomu twojej bystrości, który nie powala, a zatem zakładam, że wystarczyłoby mi tchnąć nieco życia w zwłoki chłopaczka. Sprawić, by był w stanie się poruszać. Może nawet nie przywracać jego ciała do stanu użyteczności i kazać ci patrzeć, jak ten powoli gnije...? To byłoby intrygujące, czyż nie? – Malik był przerażony. Nie tylko słowami demona i wyobrażeniem, jakie zrodziło się pod ich wpływem w jego głowie, ale także faktem, że Asbiel sprawiał wrażenie, jakby świetnie się bawił, gdy o tym mówił, a nawet czuł odrobinę żalu, iż nie jest w stanie wprowadzić swojego hipotetycznego planu w życie. – Gdybyś był nieco bardziej rozsądny i konkretny w swych żądaniach, twoja chodząca skorupka miałaby dodatkowo zdolność porozumiewania się, wspomnienia z przeszłości albo przynajmniej ich część, ale nadal

pozostawałaby ledwie bezemocjonalną kukłą. Gdyby sytuacja była wyjątkowo... sprzyjająca, co rzadko dotyczy dzieci, być może nawet faktycznie byłbym w stanie sprowadzić duszę chłopca z powrotem do jego ciała, ale jak już powiedziałem, po przekroczeniu pewnej granicy się nie wraca. Nie takim, jakim się było.

Malik milczał. Demon miał rację. Naprawdę był głupcem. Gotów byłby oddać swoją duszę za cud, a w rzeczywistości miał otrzymać... złudzenie? Wspomnienie przeszłości, za którym nie kryło się nic poza rozczarowaniami i bólem? Zagryzł nerwowo wargę. Nie mógł przywrócić nikogo ze zmarłych, ale Dalia wciąż żyła. Musiała żyć. A on musiał ją odnaleźć.

Długi czas szli w zupełnym milczeniu.

– Co robisz, kiedy jesteś we Mgle? – zagadnął towarzysza człowiek, gdy ponure myśli wreszcie go opuściły. Ta kwestia również wydawała mu się intrygująca. – Rozglądasz się po lesie? Szukasz śmiertelników? Rozmawiasz z innymi demonami? – dopytywał, nie kryjąc zaciekawienia.

– Zawsze jestem we Mgle.

– Hm?

– Zawsze jestem we Mgle – powtórzył chłodno Asbiel.

– Jak to? – nie rozumiał mężczyzna. – A teraz?

– Nadal tam jestem.

– Ale przecież jesteś tutaj!

– Tak – potwierdziła lakonicznie istota.

– ... I jesteś też tam? – dopytał Malik, kompletnie zdezorientowany.

– Tak.

Bogowie! Absolutnie nic z tego nie pojmował!

– Jakim cudem możesz być w dwóch miejscach naraz? – zapytał.

– Jestem więźniem Mgły – wyjaśnił obojętnie demon. – I pozostanę nim aż do momentu twojej śmierci. Twojej śmierci z mojej ręki – doprecyzował. – Nie jestem w stanie samodzielnie się stamtąd wyrwać. Kiedy mnie przyzywasz, moja świadomość przenosi się tutaj. Jestem w stanie pojawić się tu w swojej formie, utrzymać ją i korzystać ze swojej energii dlatego, że jest to w znacznej części energia, którą czerpię od ciebie. – Malik zdumiał się, słysząc te słowa. – Dlatego właśnie potrzebuję twojego pozwolenia. Przynajmniej na razie – dokończył, co brzmiało dość niepokojąco.

– Jak tam jest? We Mgle? – rzucił mężczyzna, wpatrując się w towarzysza z uwagą.

– Jest... głośno – odparła istota, krzywiąc się lekko. – Zewsząd słychać inne demony.

– Szepty...?

– To sposób, w jaki się porozumiewamy – potwierdził Asbiel. – Dla was tak to właśnie brzmi. Słyszę, jak pozostali więźniowie mówią i mówią... Nie wiem dlaczego. Nie jestem pewien, czy oni sami wiedzą. Czasem mam wrażenie, że również to robię,

choć nie mam nad tym żadnej kontroli. Niekiedy czuję się niczym w letargu. Mam wrażenie, że moja świadomość stopniowo mnie opuszcza, jak gdyby moje pomniejsze części usypiały, pozostawiając mnie zdezorientowanym i niepewnym. Nie jestem w stanie na niczym się skoncentrować. Nie rozglądam się po lesie, jak mówiłeś. Nie widzę nic prócz gęstej mgły, przez którą nie byłbym w stanie się przebić, nawet gdybym chciał. I nie porozumiewam się ze stworzeniami podobnymi do mnie, mimo iż nie słyszę nic prócz ich głosów. Mówimy nieustannie, ale nie do siebie nawzajem.

– Więc w jaki sposób znajdujecie śmiertelników? – zdumiał się Malik.

– Wyczuwamy ich. Wyczuwamy strach i desperację. Wyczuwamy śmierć – wyjaśnił demon. – Twoje myśli mnie przebudziły. Ściągnęły moją uwagę. Zacząłem do ciebie mówić i słyszałem, jak mówią do ciebie inni, ale ty słyszałeś tylko mnie.

– Czy słyszysz pozostałe demony nawet teraz, gdy tu jesteś? – dopytał mężczyzna.

– Nie. Gdy jestem tutaj, wracam do normalnej aktywności. Czuję się spokojniejszy.

– Nie chodzi o żadną energię czy o chronienie mnie! – parsknął człowiek. – Znaczący może to drugie tak, ale... Lubisz to – stwierdził z niemałym zaskoczeniem. – Lubisz być poza Mgłą!

– Tłumaczyłem ci już, że nigdy poza nią nie jestem. A poza tym, nie robisz mi łaski, ptaszyno.

Malik uśmiechnął się mimowolnie. Może faktycznie nie nazwałby tego „łaską”, ale mimo wszystko...

– Stoję na granicy dwóch światów – rzucił Asbiel tak cicho, jak gdyby mówił do samego siebie, a nie idącego obok niego mężczyzny. – Mogę się cofnąć, ale nie mogę iść do przodu. Nie do momentu, aż nabiorę siły. I pozbędę się ciebie.

Demon miał rację. Dotarli do miasta w okolicach południa. Ledwie się tam znaleźli, a Malik bez najmniejszego ostrzeżenia odwołał stwora z powrotem do Mgły. Zakładał, że inni ludzie również byli w stanie go widzieć, a choć Asbiel wyglądał w swej nowej formie normalnie (pomijając kwestię jego absolutnie nienormalnej atrakcyjności), nie znaczyło to, iż miał zamiar się tak zachowywać. Mężczyzna nie chciał tego sprawdzać i ściągać na siebie żadnej niepotrzebnej uwagi. Ponadto czuł się tu całkowicie bezpieczny i nie potrzebował ochrony demona, a już tym bardziej jego towarzystwa.

Natychmiast skierował się do swojego domu i po kilkadziesiąt minutach był już w jego wnętrzu. Od wejścia zaczął przetrząsać wszystko w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Znalazł jedynie pół bochenka chleba, całkowicie przezartego pleśnią, ale był tak głodny, że nie było go to w stanie powstrzymać. Pochłoniął całość w kilku kęsach. Nie czuł się nasycony, ale miał świadomość, że tu nic już nie znajdzie, a nie miał sił na

to, by iść do karczmy czy na targowisko. Przeszedł do swojego pokoju i dosłownie opadł na łóżko.

Przymknął powieki, niemalże natychmiast zasypiając.

Obudził się. Zsunął się na brzeg łóżka i przetarł twarz dłońmi. Czuł się... dziwnie. W jego myślach panował zupełny chaos, kompletny beład, skoncentrowanie się na czymkolwiek wymagało od niego niewyobrażalnego wręcz wysiłku. Zastanawiał się, jak długo spał. Nie był zmęczony ani senny, był po prostu... nieswój. Zdezorientowany, zaniepokojony, jak gdyby wyrwany ze swojego miejsca, choć przecież znajdował się we własnym domu. I jeszcze te szmery... Mężczyzna jęknął cicho, nie będąc w stanie wyrzucić ze swojego umysłu tych irytujących, ledwie słyszalnych, a mimo to doprowadzających go do szału dźwięków. Dopiero kiedy przestał z nimi, walczyć uświadomił sobie, że słyszał te odgłosy już wcześniej. To nie był zwykły szum, ale... szepty. Te same, które powitały go, ledwie zbliżył się do granicy lasu. Były równie odległe i ciche. Malik nie rozumiał, dlaczego w ogóle je słyszał, przecież znajdował się daleko od głuszy. Może to przez demona...?

Westchnął ciężko i wstał, po czym przeszedł do drugiego pomieszczenia, by zaspokoić palące go niemal pragnienie i wtedy uświadomił sobie, że... Szepty stały się lepiej słyszalne. Przystanął zdumiony. To nie było jakieś senne złudzenie czy echo, które pobrzmiwało wyłącznie w jego głowie. Te głosy były prawdziwe i zdawały się dochodzić z zewnątrz.

Zaskoczony własnym odkryciem opuścił dom i wyszedł na ulicę. Miał rację. Tutaj dźwięki były jeszcze wyraźniejsze. Stał przez moment w miejscu i nasłuchiwał, usiłując ustalić, z której strony dochodzą. Kiedy wreszcie mu się to udało, ruszył w tamtym kierunku. Ulice, które przemierzał były zupełnie puste, ale mężczyzna ledwie zwrócił na to uwagę, całkowicie zaabsorbowany głosami, które z chwili na chwilę stawały się coraz bardziej słyszalne, ale to bynajmniej nie ułatwiało ich zrozumienia, wprost przeciwnie. Było ich tak wiele, że trudno było wychwycić poszczególne słowa, nie wspominając już o tym, że zdawały się one mówić w innym języku. Ich narastająca głośność i intensywność sprawiała, że Malikowi kręciło się w głowie.

W pewnym momencie zorientował się, że wbrew temu, co przypuszczał, szepty nie wiodły go w stronę lasu. Zaprowadziły go w sam środek jego dzielnicy, na niewielki, kamienny plac, na którym znajdowała się jedynie studnia. Mężczyzna ruszył w jej stronę. Głosy były tak donośne, że Malik miał wrażenie, jak gdyby wszystkie te istoty krzychały wprost do jego uszu. Zakrył je, krzywiąc się niemal boleśnie, ale w niczym to nie pomogło – szepty zdawały się dosłownie wdzierać do jego głowy i było to odczucie tak potwornie niekomfortowe oraz przytłaczające, że mężczyzna zaczął się chwiać, mając wrażenie, że lada chwila upadnie, a nawet straci przytomność. W końcu udało mu się dotrzeć do studni. Ledwie oparł dłonie na jej kamiennej obudowie, chcąc się podeprzeć, a szepty momentalnie ucichły. Właściwie chyba wszystko ucichło. Malik

dopiero teraz zdał sobie sprawę, że wokół niego było potwornie pusto. Nie tylko nie widział innych ludzi, ale też nie słyszał odgłosów dobiegających z pobliskich domostw. Nie słyszał zupełnie niczego prócz własnego, nierównego oddechu.

Zajrzał do studni. Nie potrzebował wiadra, woda z jakiegoś względu znajdowała się tak nienaturalnie wysoko, że wystarczyło, by się nachylił, co też moment później uczynił i nabrał odrobinę zimnej cieczy w dłoń, by następnie podnieść je do ust i napić się. Powtórzył ten ruch jeszcze kilkukrotnie, dopóki całkowicie nie nasycił pragnienia. Odetchnął głęboko, nadal opierając się o obudowę studni i przymknął na moment powieki, starając się uspokoić. Jednak gdy uchylił je ponownie, zobaczył coś, co dosłownie go sparaliżowało.

Wpatrywał się wprost w gładką taflę wody, ale nie widział w niej swojego odbicia. Widział... Widział jakąś twarz, ale ta z pewnością nie należała do niego! Zupełnie blada, pociągła, prawdopodobnie kobieca o dwóch ogromnych czarnych, pustych oczodołach, z rozdziawionymi w niemym krzyku ustami zdawała się wpatrywać wprost w mężczyznę. Okalające ją czarne kosmyki unosiły się na powierzchni wody...

Malik krzyknął, ale nim zdążył się odsunąć, ze studni wystrzeżiła para rąk, która chwyciła go mocno za poły odzienia i jednym, gwałtownym ruchem wciągnęła prosto w bezkresną ciemność.

Mężczyzna przebudził się gwałtownie, momentalnie podrywając do pozycji siedzącej. Oddychał nierówno i płytko, rozglądając się dookoła z lękiem, nim uświadomił sobie, iż to, co moment temu przeżył, było zaledwie sennym koszmarem. Przez chwilę miał jeszcze obawy, że może koszmar ten wcale nie dobiegł końca, ale nie słyszał żadnych szeptów, docierały do niego za to odgłosy rozmowy, która musiała się toczyć tuż pod jego domem, a na dodatek po chwili usłyszał donośne burczenie własnego brzucha. Odetchnął głęboko, uspokajając się nieco i odruchowo chwycił za wiszący na jego szyi medalion. Biorąc pod uwagę to wszystko, co przeżył, czy naprawdę mógł się dziwić, że śniły mu się podobne rzeczy...? Pokręcił głową. Musiał wziąć się w garść.

Nie miał pojęcia, która mogła być godzina. W jego domu panował całkowity mrok, przed wyprawą do lasu zamknął szczelnie wszystkie okiennice, te zaś nie przepuszczały choćby odrobiny światła. Zmusił się do tego, by wstać i choć kosztowało go to zdecydowanie więcej wysiłku, niż powinno, otworzył te, które znajdowały się w sypialni. Wyjrzał na zewnątrz. Ledwie zaczynało świtać. Musiał przespać cały wczorajszy dzień, ale przynajmniej czuł się w końcu odrobinę wypoczęty.

A przy tym nadal spragniony i głodny, o czym po raz kolejny przypomniało mu donośne, dobiegające z jego brzucha burczenie. Jęknął głucho, przechodząc do izby. Wiedział, że nie ma już nic, co nadawałoby się do spożycia. Musiał iść na targowisko i zrobić zakupy. Podszedł do stołu i zajrzał do jednego ze stojących na nim pojemników,

by z przerażeniem uświadomić sobie, iż ten był zupełnie pusty. Malik był zaskoczony. Przez moment gotów był przypuszczać, że został okradziony, ale później przypomniał sobie... No tak. Wszystkie jego oszczędności, wszystko, co przechowywał na czarną godzinę, wydał przecież na prowiant i inne potrzebne mu do wyprawy rzeczy. Nie spodziewał się, że tak szybko tu powróci. Może nie spodziewał się, że w ogóle powróci...? Poczł panikę. Zaczł przeszukiwać wszelkie inne pojemniki, szafki, ubrania, wszystko, cokolwiek wpadło mu w ręce. W pewnym momencie udało mu się natrafić na kilka drobnych, brązowych monet. Przeliczył je, po czym zagryzł nerwowo wargę. Nie był nawet pewien czy starczy mu to na chleb, a przecież potrzebował pożywienia nie tylko na teraz. Musiał ponownie wrócić do lasu. Potrzebował zapasów!

Nie miał szansy na łaskę kupca, u którego wcześniej pracował – pokłócił się z nim przed wyprawą i doskonale wiedział, że ten nie tylko nie pożyczycy mu pieniędzy, ale też nie przyjmie go z powrotem. Nie wiedział, co robić. Nie miał żadnych bliskich znajomych, żadnych przyjaciół, żadnej innej rodziny, absolutnie nikogo, kto mógłby mu pomóc, choćby na ten moment, choćby jedynie dając mu coś do jedzenia. Jedyńą przyjazną osobą, jaką kojarzył był Taris, właściciel karczmy, w której pracowała wcześniej jego siostra, ale nie była to zbyt bliska znajomość. Tak czy inaczej, Dalia zawsze ciepło wypowiadała się o tym człowieku, on zaś martwił się o nią po jej zniknięciu i starał się pomóc Malikowi przed wyprawą, nawet jeśli wyłącznie radami i zasłyszanyimi pogłoskami. Mężczyzna czuł się skępowany na myśl, iż będzie musiał prosić o pomoc kogoś właściwie obcego, ale być może Taris był na tyle litościwy, by dać mu jakiś posiłek, a później pozwolić Malikowi to odpracować.

Mężczyzna miał taką nadzieję i jednocześnie nie miał innego wyboru. Opuścił swój dom i udał się prosto do karczmy. Wiedział, że ta nie była jeszcze czynna, ale Taris tam mieszkał, istniało więc prawdopodobieństwo, że już kręcił się po Sali, przygotowując do otwarcia.

Ledwie Malik znalazł się przy budynku, a zajrzał przez okno do środka. Nie widział nikogo w głównym pomieszczeniu, ale moment później ze zdumieniem odkrył, iż drzwi wejściowe były lekko uchylone. Z tego, co pamiętał, Taris nie otwierał interesu przed południem. Być może zatem po prostu wnosil towary z targu i nie był w stanie bądź zapomniął zamknąć za sobą drzwi. Mężczyzna zawahał się przez moment, nie będąc pewnym, czy wchodzenie do środka nieproszonym było dobrym pomysłem, ale ostatecznie tak właśnie uczynił.

–Taris! – krzyknął od progu. – To ja, Malik! Brat Dalii! – dodał, nie będąc pewnym, czy mężczyzna skojarzyłby go wyłącznie po imieniu. Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Wiedział, że po drugiej stronie sali, za ladą, znajdowały się drzwi do zaplecza. – Taris! – zawołał raz jeszcze, a następnie zaczął iść w tamtym kierunku, ale zatrzymał się gwałtownie w połowie drogi.

Krew. Kant kontuaru ubrudzony był krwią, która skapywała powoli na posadzkę, tworząc na niej niewielką, szkarłatną plamę.

Malik przełknął nerwowo ślinę.

–Taris...? – zapytał cicho, po czym ruszył powoli przed siebie.

Krok za krokiem miał wrażenie, że jego serce przyspiesza coraz bardziej. Spodziewał się czegoś drastycznego, ale absolutnie nic nie mogło przygotować go na widok, który zastał, gdy tylko zajrzał za kontuar.

Taris leżał na posadzce. Na samym środku jego czoła widniało głębokie, krwawe wgniecenie, jak gdyby uderzył z impetem w coś twardego, prawdopodobnie właśnie w tamten kant. Jego oczy były szeroko rozchylone, puste i pozbawione życia. Był martwy i to akurat nie ulegało wątpliwości, ale to, co się przy nim znajdowało... To, co właśnie pożywiało się łapczywie jego wnętrznościami, było jak najbardziej żywe.

Malik nie miał pojęcia, czym była ta istota. Budową przypominała człowieka, ale zdecydowanie nie mogła być człowiekiem. Jej nogi i ręce były nienaturalnie długie, zresztą podobnie jak tułów. Gdyby wyprostowała się i wstała, prawdopodobnie byłaby dwukrotnie wyższa od mężczyzny, ale zamiast tego kucała na ziemi, zgarbiona i pochylona nisko nad swą ofiarą. Jej ogromne, zakończone szponami dłonie nurkowały w otwartym brzuchu karczmarza, wyciągając z niego kolejne krwawe zbitki, które następnie wpychała do swych niezwykle szerokich ust, w których kryły się dwa rzędy wyjątkowo licznych, długich i spiczastych kłów. Miała łysą głowę o oczach w kolorze czerwieni. Pozbawiona była nosa. Jej skóra była blada i zdawała się dziwacznie ponaciągana, jak gdyby było jej zbyt mało, by mogła ona pokryć całe ciało tego upiornego stwora. Jadła niezwykle szybko i zupełnie bezgłośnie, ale był to najbardziej obrzydliwy widok, jaki człowiek widział w całym swoim życiu.

Poczuł, że robi mu się słabo. Zaczął wycofywać się powoli, ale nagle istota skończyła posiłek. Jeszcze przez parę sekund jej dłonie przeszukiwały zupełnie opróżniony korpus mężczyzny, a gdy niczego tam nie znalazły, potwór podniósł głowę, a jego szkarłatne oczy natychmiast skupiły się na Maliku. Jasne było, iż stwór już wcześniej zdawał sobie sprawę, że człowiek jest w pomieszczeniu, najwyraźniej musiał go słyszeć, mimo iż na jego okrągłej głowie nie było niczego, co nawet przypominałoby uszy. Zainteresował się nim jednak dopiero teraz.

Kreatura przechyliła lekko głowę, po czym ruszyła w stronę Malika na czworaka. Była tak szybka, że ten nie byłby w stanie jej umknąć, nawet gdyby chciał. Mężczyzna dopiero w tym momencie otrząsnął się z pierwotnego szoku i uświadomił sobie, co powinien był zrobić.

– Asbiel! – wykrzyknął z przerażeniem.

Demon w swej ludzkiej postaci pojawił się tuż przed nim, dosłownie w ostatniej chwili odgradzając go od tego szkaradnego stwora. Zwrócił się przodem w stronę bestii, ta jednak go nie zaatakowała. Cofnęła się odrobinę, nie odrywając od Asbiela wzroku. Jej szerokie usta ułożyły się w makabrycznym uśmiechu. Na zębach kreatury wciąż widać było ślady skóry i wnętrzności Tarisa, jej broda i tułów umazane były w jego krwi. Malik oddychał płytko, nie mając pojęcia, co się dzieje i dlaczego Asbiel również

nie atakował tego czegoś. Póki co jedynie zmienił swoją formę. Przed mężczyzną znowu stał ten upiorny Cień, ale po raz pierwszy Malik czuł się w jego obecności znacznie bezpieczniej niż wcześniej.

Nagle drzwi od zaplecza otworzyły się z głośnym skrzypnięciem i do głównego pomieszczenia wszedł młody mężczyzna.

– UCIEKAJ! – wrzasnął natychmiast Malik.

Ten przystanął za kontuarem, wyraźnie zaskoczony. Był smukły i wysoki, odziany w elegancką białą koszulę, miał owalną twarz o bladej karnacji, brązowych oczach, lekko zakrzywionym nosie i pełnych ustach. Jego gęste, czarne, kręcone, sięgające ramion włosy związane były w luźną kitkę. Mógł mieć najwyżej dwadzieścia parę lat. W dłoni trzymał kawałek chleba i rozejrzawszy się po sali, jak gdyby nigdy nic, wziął jego kęs. On nie uciekał. Nie krzyczał. Nie bał się. Wprost przeciwnie, wydawał się zupełnie opanowany. Jego twarz wyrażała zaintrygowanie, a może i wręcz coś na kształt ekscytacji.

Malik czuł się kompletnie zdezorientowany. Jak to możliwe?! Czy ten człowiek niczego nie widział?! Musiał widzieć! Jego wzrok spoczął zarówno na martwym karczmarzu, jak i całej scenie rozgrywającej się w dalszej części pomieszczenia, a mimo to...

– Douma – rzucił niespiesznie miękkim głosem, biorąc kolejny gryz pieczywa. Szkarady stwór zareagował na to słowo. Obejrzał się w jego stronę. – Spokojnie. Nie ma powodu do nerwów. Jesteśmy przecież tym samym, czyż nie...? – zapytał, choć tym razem zdawało się, że zwraca się do Malika. Uśmiechnął się w jego stronę.

Mężczyzna był tak strasznie zaszokowany, że nie wydał z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Zresztą nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć. Byli tym samym...? A zatem ta potworna kreatura...? Czy to był demon...?

Asbiel wydawał się równie zdezorientowany. W pewnym momencie odwrócił się lekko w stronę Malika, jak gdyby oczekiwał na jego decyzję.

– To było wyjątkowo uroczne spotkanie – oznajmił ciemnowłosy, niespiesznym krokiem zbliżając się do swojego potwora. – Chciałbym zabawić tu dłużej, ale niestety wzywają mnie pewne... naglące sprawy – stwierdził enigmatycznie. Nadal nie odrywał wzroku od Malika, a na jego wargach malował się zagadkowy uśmiech. – Douma...?

Zarówno ten człowiek, jak i posłuszna mu bestia w jednej chwili zniknęli mężczyźnie z oczu.

Ten cofnął się jeszcze o kilka kroków, na szczęście znajdując oparcie w ścianie, bo w przeciwnym wypadku prawdopodobnie by upadł.

– Co to, do licha, było?! – zirytował się Asbiel, powracając do swojej ludzkiej formy.

– Nie wiem... – odparł zgodnie z prawdą Malik, nadal w stanie głębokiego szoku.  
– Demon...?

– Wiem, że to był demon! – warknęła gniewnie istota, jak gdyby faktycznie była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. – Co tu robił?! I co ty tu robiłeś?!

Malik zbierał się na to, by udzielić jakiegokolwiek konstruktywnej i sensownej odpowiedzi, co w jego obecnym stanie nie było łatwe, ale w tym momencie spojrzął w stronę pobliskiego okna i dostrzegł stojącego za nim człowieka – około trzydziestoletniego, jasnowłosego mężczyznę o dziwnie znajomej twarzy, na której malowała się mieszanina szoku i przerażenia. Niewątpliwie przyglądał się temu, co działo się wewnątrz karczmy. Malik nie miał pojęcia, co ten dokładnie widział, ale nie ulegało wątpliwości, iż COŚ na pewno. Nim zdążył jakkolwiek zareagować, mężczyzna dostrzegł go i odszedł pospiesznie. Malik jęknął głucho, natychmiast wracając do rzeczywistości.

– Musimy iść... – powiedział, a w jego głosie kryła się wyraźna obawa.

– Nigdzie nie pójdziemy, dopóki nie wyjaśnisz mi, co się dzieje – odparł lodowato demon.

– Ktoś mnie widział! – oznajmił z lękiem człowiek.

– Co...? I co z tego? Dlaczego...?

– Wracaj do Mgły – rzucił pospiesznie Malik.

Nie mógł zostać w tym miejscu ani chwili dłużej.

Mężczyzna biegł przez całą drogę do domu. Dopiero gdy znalazł się w jego wnętrzu, zabarykadował się od środka i pozamykał szczelnie wszystkie okiennice, zdecydował się ponownie przywołać demona. Był zupełnie roztrzęsiony i wyprowadzony z równowagi, nie tylko tym, co zdarzyło się wewnątrz karczmy, ale też faktem, że został zauważony. W tamtym miejscu. Z potworami. Z martwym Tarisem. Co z nim teraz będzie...?

– Życie ci niemiłe...? – syknął gniewnie Asbiel. – Nie masz prawa mnie odwoływać. Nie, kiedy w pobliżu jest inny demon.

– Ktoś mnie widział – szepnął z przerażeniem Malik. Paradoksalnie właśnie to stanowiło dla niego obecnie największy problem, a nie szkaradna, krwiożercza kreatura i jej dziwaczny... pan.

– O czym ty w ogóle mówisz? – nie rozumiał demon.

– Ktoś stał za oknem – wyjaśnił z obawą mężczyzna. – Widział mnie. Nas. Właściwie nawet nie wiem, co widział – zreflektował się po chwili, ale pamiętał minę tego człowieka. Cokolwiek dostrzegł, wzbudziło to w nim lęk. – I to w dodatku ktoś, kto mnie zna – stwierdził nagle. – A przynajmniej ja znam jego. Chyba. Tak sędzę. A to zapewne oznacza, że on także mnie kojarzy, a zatem...

– Jakie to w ogóle ma znaczenie? – mruknął beznamiętnie demon.

– Co, jeśli komuś powie? – niepokoił się Malik.

– Że widział w gospodzie dwa „potwory”...? – zironizował Asbiel. – Nawet jeśli ktokolwiek mu uwierzy, co mogą ci zrobić...?

– A co jeśli wcale nie widział potworów? – dopytywał dalej mężczyzna. – Co, jeśli przyszedł później i widział tylko mnie...? W miejscu, w którym są zwłoki Tarisa? Przecież ktoś w końcu go znajdzie. Będą poszukiwać winnego, a on wskaże mnie i wtedy...

– Nie mam bladego pojęcia, o czym ty właściwie bredzisz – stwierdził kategorycznie demon. – I nie wiem, dlaczego się tym przejmujesz. Naprawdę sądzisz, że ktoś jest ci w stanie cokolwiek zrobić...? Właśnie teraz, kiedy masz do swojej dyspozycji mnie?

Malik zagryzł nerwowo wargę. Miał świadomość, że Asbiel byłby zapewne w stanie wyciągnąć go z wszelkich kłopotów, ale jakimi metodami...? Nie był mordercą. Nie chciał być traktowany jak morderca, nie chciał nieustannie uciekać i się ukrywać, a już tym bardziej nie chciał przyczyniać się do śmierci ludzi, którzy starali się jedynie wymierzyć sprawiedliwość, a właśnie tego rodzaju wizje przewijały się teraz w jego umyśle. Kim był ten człowiek...? Skąd Malik mógł kojarzyć jego twarz...?

– Czy możemy wreszcie powrócić do bardziej naglących spraw? – rzucił lodowato Asbiel. – Dowiem się w końcu, jakim cudem odnalazłeś innego demona?

Człowiek spojrział na niego i pokręcił bezradnie głową.

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Po prostu byłem głodny i spragniony. Poszedłem do karczmy. Chciałem porozmawiać z Tarisem... Jej właścicielem... i wyprosić jakiś posiłek, dowiedzieć się, czy byłby w stanie pożyczyć mi pieniądze albo pozwolić mi tam pracować. – Demon spoglądał na niego z uwagą. – Drzwi były otwarte. Zauważyłem krew i poszedłem w tamtym kierunku. Sądziłem, że Tarisa ktoś napadł albo że miał jakiś wypadek, ale nie spodziewałem się, że zobaczę tego potwora. On... On go zjadał... – rzucił, krzywiąc się w obrzydzeniu. To naprawdę był demon...? Jak to możliwe? Wyglądał zupełnie inaczej niż Asbiel i zachowywał się w kompletnie odmienny sposób. A może mężczyźni tak tylko się wydawało...? Nie był sobie w stanie wyobrazić swojego towarzysza w takiej roli, ale to wcale nie oznaczało, iż ten nie miał podobnych... upodobań smakowych. – A gdy przestał, ruszył na mnie. Resztę już znasz, bo w tym momencie cię przywołałem. Nie miałem nawet pojęcia, czym była ta kreatura.

... I dlaczego w ogóle zaatakowała Tarisa? Czy tamten człowiek jej na to pozwolił? A może wręcz jej to nakazał? O ile demonowi faktycznie można było cokolwiek „nakazać”. Malik był kompletnie zdezorientowany. Czemu ktoś miałby napadać bogom ducha winnego karczmarza? W normalnym przypadku uznałby, że chodziło o pieniądze, ale ten przypadek był daleki od choćby i najszerzej pojmowanej „normalności”, zaś tamten mężczyzna nie wyglądał, jak gdyby musiał kogokolwiek okradać.

– Chcesz powiedzieć, że tak po prostu poszedłeś do karczmy i przypadkiem natknąłeś się na demona? – zapytał z niedowierzaniem Asbiel.

– Tak – potwierdził mężczyzna.

– Jesteś nie tylko najgłupszym człowiekiem, na jakiego mógłbym natrafić, ale też najbardziej pechowym – mruknął stwór niemalże z rezygnacją. – Doskonale.

– Czy... Czy wiele jest takich osób jak ja? – zapytał niepewnie Malik. – Takich, które zawarły podobny pakt z demonami?

– Gdybyś chciał zliczyć podobne układy zawierane na przestrzeni przeszło ośmiuset lat to tak, wiele, ale jak pewnie się domyślasz, ludzie nie żyją tak długo. Zwłaszcza gdy mają na karku demona, który tylko czeka na to, by odebrać im żywot – dodał, uśmiechając się chłodno. – Jednak obecnie...? Nie. Nie sądzę, by było wielu ludzi podobnych do ciebie. Śmiertelnicy nie zapuszczają się tak często do tego lasu, a nawet ci, którzy tam trafiają, niekoniecznie dzielą twój los, zatem... Nie – odpowiedział. – I martwi mnie to, że masz takiego pecha, by spotkać jednego, wchodząc do cholernej karczmy.

– Dlaczego jesteś zdenerwowany? – nie rozumiał Malik. – Przecież nic się nie stało. To znaczy... nam – sprostował i wzdrygnął się lekko na wspomnienie martwej twarzy Tarisa. – Tamten demon cię nie zaatakował.

– Ale mógł to zrobić – odparł poważnie Asbiel.

– I co by się wtedy stało...? Przegrałbyś? – dopytał człowiek.

– Nie wiem. Być może. Nie miałem okazji sprawdzić, jak bardzo jest silny.

– A gdybyś przegrał... umarłbyś? – rzucił Malik.

– Demonów nie da się zabić – odparł beznamiętnie jego rozmówca. – Ale ludzi już tak – dodał aż nazbyt znacząco.

– Dlaczego miałby zabijać mnie? – nie rozumiał mężczyzna. Oczywiście poza chęcią pożywienia się jego wnętrznościami.

– Demony nie lubią konkurencji – wyjaśnił Asbiel. – Nawet tej potencjalnej. Jeśli miałby zatem okazję, by uniemożliwić mi uzyskanie wolności, istnieje spore prawdopodobieństwo, że by to uczynił. A to oznaczałoby, że pożegnałbyś się z życiem.

Malik milczał, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Czy to dlatego ze sobą nie walczyli...? Bo żaden z nich nie znał siły drugiego i obawiali się, że przegrana może pozbawić ich szansy na wolność?

– Poza tym, czy ty naprawdę jesteś aż tak głupi...? – mruknął lodowato Asbiel. – Masz przy sobie demona, a zamierzasz prosić się o ochłapy i żebrać o pożyczkę...?

– Co innego miałbym zrobić? – nie rozumiał mężczyzna.

– Wziąć to, czego potrzebujesz – odpowiedziała istota, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

– Nie będę robił nikomu krzywdy – oznajmił stanowczo Malik.

– Nie musisz. Będę w stanie przynieść ci wszystko niepostrzeżenie, ale musisz iść ze mną w okolice targu bądź innego miejsca, z którego mógłbym to wziąć. Nie mogę się od ciebie zbyt oddalić – dodał z wyraźnym rozczarowaniem.

Mężczyzna zaczął się nad tym zastanawiać, ale w tym momencie...

– Wiem – rzucił nagle, autentycznie zaszokowany. – Wiem, skąd znam tamtego człowieka.

Demon skrzywił się lekko.

– Jeśli ma ci się to pomóc uspokoić i skupić na prawdziwych zagrożeniach... mogę się tym zająć – zaoferował się łąskawie, przyglądając Malikowi z uwagą. Ten podniósł na niego wzrok. Istota zmarszczyła brwi, chyba doskonale wiedząc, co się święci. – Nie – rzuciła stanowczo. – Nawet nie waż się mnie...

– Wracaj do Mgły.

Asbiel natychmiast zniknął.

Mężczyzna wziął głęboki oddech.

Musiał załatwić to sam.

Malik stał przed niewielkim, kamiennym budynkiem znajdującym się w zachodniej części miasta, mniej więcej na pograniczu dwóch dzielnic – tej, w której sam zamieszkiwał oraz tej należącej do nieco bardziej zamożnej warstwy społecznej, złożonej głównie z pomniejszych kupców, kowali oraz rzemieślników. Od kilkunastu minut zastanawiał się nad tym, czy powinien wejść do środka. Rozwagał swoje opcje. Może demon miał rację i należało po prostu zostawić tę sprawę? Tamten człowiek mógł uznać, że coś mu się przewidziało. Mógł w ogóle nie kojarzyć Malika, a co za tym idzie, nie być w stanie mu zagrozić. W obu tych przypadkach jego wizyta w tym miejscu sprawiłaby jedynie, że tamten mężczyzna zorientowałby się, że coś jest nie tak. Z drugiej jednak strony, jeśli ten wiedział, co zobaczył i pamiętał Malika, mężczyzna mógł mieć okazję się wytłumaczyć, choć szczerze mówiąc na razie nie miał pojęcia, jak i nawet nie wiedział, czy faktycznie będzie mu to dane. Tego człowieka dawno już mogło tu nie być, a nawet jeśli nadal tu pracował, mógł teraz przebywać gdzie indziej. Malik usiłował zajrzeć dyskretnie przez okna do wnętrza budynku, ale były tak zadymione i brudne, że absolutnie nic nie dało się przez nie dostrzec.

To był sklep. Odmienny od wszystkich innych, jakie można było znaleźć w tym mieście. Zarządzał nim pewien sympatyczny starzec, chyba o imieniu Brion, aczkolwiek Malik nie był tego do końca pewien. Brion, w odróżnieniu od większości kupców, nie handlował żywnością, tkaninami i odzieżą, bronią i użytecznymi narzędziami, błyskotkami czy nawet meblami oraz ozdobami. Brion, jak sam lubił mawiać, handlował wiedzą, choć nie taką, jaką oferowały tak zwane Szczury oraz podobne im, szemrane charaktery. Brion sprzedawał książki. Trudno było stwierdzić, dlaczego wybrał sobie akurat to miasto, z pewnością nie miał tu bowiem wielu klientów. Nawet najbogatsi z mieszkańców nie należeli do zbytnio wykształconych. I nawet najbogatsi mieliby problem z tym, żeby pozwolić sobie na zakup co niektórych pozycji, nie wspominając już o całej reszcie obywateli, która często nie potrafiła nawet płynnie czytać. Brion nie tylko sprzedawał, ale też skupował rozmaite dzieła, nie tylko księgi, ale również zapiski, dzienniki i pamiętniki, które to odpowiednio wyceniał, a następnie

dołączał do swojej imponującej kolekcji. Mimo braku zainteresowania wewnątrz miasteczka i tak przyciągał klientów. Specjalnie do niego przyjeżdżali tutaj ludzie z odległych części kontynentu, a nawet z innych lądów. Jak tłumaczyła kiedyś Malikowi Dalia, byli to kolekcjonerzy, zbieracze wiedzy, naukowcy i ci, którzy poszukiwali bardzo rzadkich bądź trudno dostępnych pozycji. Zresztą to właśnie w tym miejscu Malik po raz pierwszy zobaczył elfy, co po ośmiuset latach spokoju ze strony istot mroku (jak się okazało, wyjątkowo złudnego), nie było częstym widokiem w zamieszkiwanych przez ludzi miastach.

Brion nie miał jednak problemu z przyjmowaniem gości i ktokolwiek wszedł do sklepu, mógł tymczasowo pożyczyć niektóre z ksiąg i czytać je na miejscu. To oczywiście również nie ściągało do niego tłumu zainteresowanych, mieszkańcy miasta, nawet jeśli potrafili czytać, byli raczej zbyt zaabsorbowani swoimi codziennymi obowiązkami, stąd niewielu z nich tutaj bywało. Jedną z tych „niewielu” była Dalia. Przeprowadziła tu Malika, by nauczyć go czytania i pisania. Każdego dnia, przed pracą lub po niej, spędzała z nim długie godziny, ucząc go wszystkiego od podstaw. Chłopak miał wtedy jakieś dwanaście lat, nauka nie szła mu zbyt pręźnie, a on sam zdecydowanie wolałby zająć się zabawą czy małym twórczym włóczęstwem po ulicach miasta, ale jak się okazało, czas spędzony nad księgami mu się opłacił. Tylko dzięki umiejętności czytania znalazł pracę u tamtego kupca. Łącznie szkolił się tutaj przez jakieś dwa lata i pamiętał, że po pierwszym półroczu, w sklepie pojawił się ktoś nowy. Jasnowłosa, młody mężczyzna, który pomagał Brionowi w prowadzeniu interesu. Rzadko się odzywał, generalnie był dość cichy i wycofany, Malik nie był pewien czy kiedykolwiek zamienił z nim choćby parę zdań. Nie pamiętał nawet jego imienia. Pamiętał tylko, że Brion określał go mianem swojego „podopiecznego”. To właśnie on był mężczyzną, którego dojrzał wtedy przez okno gospody.

Malik odetchnął cicho, by wreszcie ruszyć się z miejsca. Nacisnął na klamkę – drzwi były otwarte. Zawahał się jeszcze przez moment, a następnie pchnął je i wszedł do wnętrza budynku. Znajdujący się przy nich, niewielki dzwonek wydał z siebie donośne brzdęknięcie, zdradzając, iż ktoś pojawił się w sklepie.

– Dzień dobry... – rzucił spłoszony tym dźwiękiem Malik, powoli zamykając za sobą drzwi.

Główne pomieszczenie wyglądało dokładnie tak, jak je zapamiętał – było ciemne, ponure, pełne uginających się pod ciężarem licznych ksiąg regałów, których było tak wiele i ustawione były w taki sposób, że trudno było o choćby odrobinę przestrzeni. Po jakiejś minucie, zza jednego z nich wyłonił się jasnowłosa mężczyzna.

Malik przełknął nerwowo ślinę. To naprawdę był ten sam człowiek, którego wtedy zauważył, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Widać było, że ten był w trakcie pracy – w dłoniach trzymał kilka okazałych, niewątpliwie ciężkich tomiszczów, które najwyraźniej zamierzał gdzieś przełożyć. Przyglądał się nowoprzybyłemu przez dłuższą chwilę.

– Witam – odparł w końcu cicho, po czym odwrócił się w stronę pobliskiego regału i zaczął układać na nim książki.

Malik był dezorientowany. Zupełnie nie wiedział, jak powinien odczytać reakcję mężczyzny. On nie zachowałby się w tak opanowany sposób, stając naprzeciw kogoś, kogo podejrzewał o mordercze skłonności, a już tym bardziej naprzeciw kogoś, kogo widział wcześniej w obecności potworów. Być może ten człowiek tak naprawdę nie dostrzegł niczego konkretnego, a przerażony okolicznościami Malik sam wyobraził sobie malujący się wtedy na jego twarzy strach...?

Uświadomił sobie, że od dłuższej chwili milczał, całkowicie pochłonięty myślami.

– Mam na imię Malik – rzucił w końcu, uśmiechając się nerwowo. Starał się brzmieć swobodnie, aczkolwiek nie był pewien, jak mu to wychodziło. Nadal nie był przekonany co do swojej obecnej sytuacji. – Przychodziłem tutaj wiele lat temu z siostrą. Uczyła mnie czytać. Byłem tym wiecznie marudzącym i nieznoszącym bajek dzieciakiem... Pamiętasz? – zapytał z taką powagą, jak gdyby wcale nie chodziło mu o nieistotną przeszłość, ale o zdarzenia z dzisiejszego ranka.

– Nie – odparł ponuro mężczyzna, nie przerywając wykonywanej czynności. – Nie pamiętam.

– Cóż... Nic dziwnego. To było strasznie dawno temu. Gdzie jest Brion? Tak miał chyba na imię, prawda?

– Zmarł – odpowiedział lakonicznie człowiek.

– Och. Przykro mi.

Tamten jedynie skinął głową.

Przez kilka długich minut w pomieszczeniu panowała nienaturalna cisza.

– Po co tutaj przyszedłeś? – zapytał otwarcie dawny podopieczny Briona, kończąc odkładać książki i odwracając się z powrotem w stronę mężczyzny.

– J... Ja... – wyjąkał Malik. Świetnie. Nie pomyślał nawet o żadnej wymówce. Jego rozmówca przyglądał mu się badawczo.

– Zobaczyłeś mnie wtedy, prawda...? – rzucił w zadumie. – To ty byłeś w tamtej gospodzie...

Malik momentalnie pobałdł, a jego serce raptownie przyspieszyło. Więc jednak...!

– Mogę się wytłumaczyć! – stwierdził natychmiast. W jego głosie kryła się łatwo wyczuwalna panika. – Nie skrzywdziłem Tarisa. Ani nikogo innego. Poszedłem tam tylko po to, żeby z nim porozmawiać, ale był tam ten człowiek i... Nie mam pojęcia, co dokładnie widziałeś, ale przysięgam, że nie zrobiłem niczego złego – zadeklarował, wpatrując się w mężczyznę z nieskrywaną obawą.

– Prócz zawarcia paktu z demonem – dopowiedział jego rozmówca.

Oczy Malika rozchyliły się w wyrazie zaskoczenia.

– Zawsze to ze sobą nosisz...? – mruknął dawny podopieczny Briona, przyglądając się zawieszonemu na szyi mężczyzny medalionowi.

– C... Co... Jak... – dukał Malik, zupełnie zdezorientowany. – Ty wiesz! – stwierdził w końcu z mieszaniną zaszokowania i strachu. – Widziałeś wszystko! I wiesz o tym wszystkim, a mimo to... Skąd?! – zapytał bez zrozumienia. – Skąd możesz wiedzieć?!

– To nie ma znaczenia – uciął jego rozmówca. – Po co tutaj przyszedłeś?

– Żeby powiedzieć ci, że nie skrzywdziłem Tarisa – odpowiedział Malik. Tamten pokręcił głową.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nawet nie wiem, kim jest Taris.

Malik był zdumiony. Wydawało mu się, że kogo jak kogo, ale lokalnego karczmarza kojarzyli wszyscy w okolicy.

– Właścicielem gospody – wyjaśnił. – Został zabity. Przez demona. Ale nie przez tego, z którym zawarłem ten pakt, tylko tego, który był razem z tym drugim człowiekiem. – Jego rozmówca poruszył się niespokojnie, jak gdyby poczuł jakiś rodzaj dyskomfortu. Na jego twarzy wymalował się dziwny grymas. – Nie miałem z tym nic wspólnego, przysięgam! – Malik z chwili na chwilę czuł się coraz bardziej spanikowany. – Błagam, nie donoś na mnie! Znalazłem się tam przez przypadek!

– Nie mam żadnego powodu, żeby na ciebie donosić – odpowiedział ku jego zdumieniu mężczyzna. – Tamten człowiek, o którym mówisz i jego demon... Wycofali się ze względu na ciebie, prawda? – dopytał.

– N... Nie jestem pewien – przyznał Malik, zaskoczony takim obrotem wydarzeń. – Wydaje mi się, że nie chcieli ryzykować walki.

– A więc nie tylko nie mam powodu, aby na ciebie donosić. Mam powód, żeby czuć względem ciebie wdzięczność – oznajmił jego rozmówca.

Dezorientacja Malika sięgała zenitu.

– Dlaczego miałbyś być mi wdzięczny? – nie rozumiał.

– Bo człowiek, o którym mówisz, przyszedł po mnie.

– Co...? Jak to? – zapytał Malik, wpatrując się w mężczyznę z wyczekiwaniem. Ten milczał przez dłuższą chwilę.

– Mam na imię Callias – powiedział w końcu. – Podobnie jak ty, stałem się ofiarą demona. I to właściwie jedyne dotyczące mojego życia fakty, których jestem najzupełniej pewien.

Malik zamrugał, zaskoczony.

– Ty też zawarłeś pakt z demonem...? – rzucił.

Jego rozmówca wziął głęboki oddech.

– Któregoś dnia znalazłem się w Lesie Szeptów – zaczął powoli. – Nie wiem, z jakiego powodu. Nie pamiętam. Nie pamiętam niczego, co zdarzyło się wcześniej, ani niczego, co zdarzyło się później, aż do momentu, gdy trafiłem do tego miejsca. A jednak tamten dzień... – urwał na moment i na parę sekund przymknął powieki, chyba starając

się opanować. – Tamten dzień pamiętam tak dokładnie, jak gdyby zdarzył się wczoraj. Pamiętam mgłę. Pamiętam szepty. Pamiętam, jak upiorne wydawało się każde mijane przeze mnie drzewo i jak przerażały mnie wszelkie, najdrobniejsze nawet dźwięki. I pamiętam to, co prawie mnie zabiło – dodał, zadrżawszy mimowolnie. Malik aż za dobrze rozumiał tę reakcję. Sam czuł dreszcze, ilekroć przypominał sobie chwilę, gdy wydawało mu się, że lada moment pożegna się z życiem. – Ten potwór pojawił się przy mnie nagle. To było najbardziej szkaradne i najbardziej przerażające stworzenie, jakie widziałem w całym swoim życiu. Szybko zorientowałem się, że nie będę w stanie się przed nim obronić ani nawet uciec. Było zbyt silne i zbyt szybkie. Mimo to, próbowałem. A ono pozwalało mi umknąć na kilkanaście metrów, by nagle znaleźć się przy mnie, zaatakować i znów zniknąć. Ta kreatura ze mną igrała. Bawiła się mną, okaleczała moje ciało i obserwowała, jak desperacko usiłowałem biec ku ocaleniu, choć w głębi ducha wiedziałem, że nie mam żadnych szans na ratunek... Wiedziałem, że zginę... – mówił cicho, a Malik przysłuchiwał się z uwagą każdemu jego słowu. Serce biło mu jak oszalałe. Do jego umysłu na nowo powracały wspomnienia z tamtego dnia. To, co zaatakowało jego, było znacznie bardziej prymitywne i nastawione na zabijanie, ale nie zmieniało to faktu, że doskonale rozumiał tego człowieka. Być może tak, jak nikt inny. – W końcu nie miałem już siły nawet ustać na nogach. Przewróciłem się. A wtedy ta bestia znowu pojawiła się tuż przy mnie i... zaczęła mnie zjadać – powiedział mężczyzna, a jego głos zadrżał wyraźnie. Malik wpatrywał się w niego z przerażeniem. – Pamiętam to. Pamiętam jej ostre szpony i spiczaste zęby, które wbijały się w moje ciało, raz po raz wyrывая jego fragmenty... Wrzeszczałem i modliłem się o to, by to wreszcie się skończyło, ale nie mogłem nawet stracić przytomności. W pewnym momencie ten stwór mnie zostawił. Nie wiem, w jakim stanie było wtedy moje ciało. Nie byłem już w stanie widzieć. Wydawało mi się, że umieram. Czułem jakąś błogość. Ciepło. I słyszałem ten głos... Głos, który oferował mi pomoc. Zgodziłem się – przyznał ledwie słyszalnie. – A w następnej chwili ból zniknął. Otworzyłem oczy i zobaczyłem przy sobie to stworzenie... Najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widziałem w swym życiu... – Malik zmarszczył brwi. Jego pierwsze wrażenia związane z demonem były zupełnie inne. – Miałem wrażenie, że stanąłem twarzą w twarz z samym bogiem. Od tego stworzenia była tak niesamowita jasność, że prawie mnie oślepiła. – Tak. Zdecydowanie inne. – A później zaczęło do mnie mówić. Powiedziało mi, że jest demonem. Że zawarłem z nim pakt. W tamtym momencie znowu poczułem się przerażony. Osaczony. Zacząłem krzyczeć, żeby ten stwór mnie zostawił. Zamknąłem oczy i po prostu wrzasnąłem z paniką, aby odszedł, aby dał mi spokój, by zniknął... Gdy ponownie uchyliłem powieki, już go przy mnie nie było. Bałem się, że lada moment powróci. Że stanę się ofiarą kolejnej bestii. Znalazłem na swojej szyi medalion podobny do twojego. Wyrzuciłem go i uciekłem. A później... Nie wiem, co się stało – przyznał po dłuższej chwili. – Wiem, że w końcu pojawiłem się tutaj, choć musiało minąć przynajmniej kilka lat. Nie wiem, czemu tu przyszedłem. Brion pozwolił mi tutaj zostać.

Nie miałem żadnych wspomnień, poza tym jednym. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Któregoś dnia obudziłem się i znów nie pamiętałem, gdzie jestem. To Brion był tym, który zorientował się, co się ze mną dzieje. Uspokoił mnie i opowiedział mi o wszystkim, a później kazał mi wszystko zapisywać. Dzień po dniu, wydarzenie po wydarzeniu, bym za każdym razem, gdy czuję, że coś mi umyka, mógł sięgnąć do swojego dziennika i przypomnieć sobie kim obecnie jestem i kim są otaczający mnie ludzie.

– A więc to prawda... – szepnął w zadumie Malik. – Gdybym wyrzucił medalion, gdyby on nie mógł odebrać mi życia, odebrałby mi wszystko inne...

– Tak – potwierdził cicho Callias. – Żałuję, że o tym nie wiedziałem.

– Ale co ten człowiek z karczmy ma wspólnego z tobą? – nie rozumiał wciąż mężczyzna.

– Ma na imię Cleon – wyjaśnił jego rozmówca. – Zaczepił mnie któregoś dnia, jakieś pięć lat temu. Powiedział, że chce o czymś porozmawiać, że to coś pilnego. Poszedłem za nim. Skręciliśmy w jakąś uliczkę i wtedy to zobaczyłem... Potwora z moich wspomnień. Potwora, który prawie mnie zabił. – Malik uniósł brwi. – Byłem przerażony. Kazałem Cleonowi uciekać, ale on nie ruszył się z miejsca. Zatrzymał mnie. Powiedział, że mam się nie bać, bo to jego demon. Że ma nad nim kontrolę i że ten nie zrobi mi krzywdy. Nie miałem pojęcia, co się właściwie dzieje... Dopóki nie zrozumiałem, że tym, który próbował mnie zabić, był tak naprawdę ten człowiek, podczas gdy jego demon był zaledwie narzędziem.

– Dlaczego? – zdumiał się mężczyzna.

– Nie wiem. Zapytałem go, czy jest kimś z mojej przeszłości. Czy kiedyś się znaliśmy i czy to była zemsta, ale on zaczął się śmiać i powiedział, że widzi mnie po raz drugi w swoim życiu, a pierwszy raz był wtedy, kiedy wszedłem do lasu. Że miałem „szczęście”, że trafiło akurat na mnie i że powinienem być mu wdzięczny.

– Wdzięczny?! – rzucił z niedowierzaniem Malik.

– Tak. Bo, jak twierdził, dał mi szansę, jaką otrzymuje niewielu innych – odparł ponuro Callias. – Nie pamiętam przebiegu całej naszej rozmowy. Nie zapisałem jej w dzienniku tak szczegółowo, jakbym tego chciał. Wiem tylko, że zirytował się, kiedy powiedziałem mu, że nie mam już swojego medalionu i że wyrzuciłem go tamtego dnia w lesie. Wyraził rozczarowanie i po prostu zniknął, razem z tą kreaturą. Tamtego dnia uświadomiłem sobie, że to jedyne prawdziwe wspomnienie, jakie miałem w swojej głowie, rzeczywiście się wydarzyło, że to nie był jakiś upiorny sen czy element mojego szaleństwa. Zorientowałem się, że ten amulet był ważny, podobnie jak moje spotkanie z demonem. Wróciłem do Briona i opowiedziałem mu o wszystkim. Zaczęliśmy przeszukiwać wszystkie księgi w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby pomóc nam ustalić, o co właściwie chodzi. Łaknęliśmy wszelkich informacji o istotach mroku, czytaliśmy rozmaite opowiadania i baśnie, legendy o otwarciu Otchłani, nawet z trudem tłumaczone zapiski Łowców Czarnoksiężników z tamtego okresu, ale nie znajdowało się tam nic,

co mogłoby nam cokolwiek wyjaśnić. Aż wreszcie wpadł w nam ręce dziennik, spisany prawie dwieście lat temu. Brion musiał go kupić lub dostać od kogoś z tego miasta, nawet nie pamiętał, te zapiski nie wydały mu się wtedy istotne, ale dla mnie okazały się kluczowe. Autorem dziennika był lokalny kupiec, człowiek o imieniu Tias, który wyruszył do lasu w poszukiwaniu legendarnej rośliny, która miała podobno leczyć wszelkie schorzenia. Tias nie znalazł jednak tego, czego szukał. Szybko zagubił się w lesie. Błądził po nim długo, usiłując trafić z powrotem do miasta, ale zupełnie na próżno. Wreszcie skończyły mu się zapasy i gdy już umierał z pragnienia... Doskonale wiesz, co się wydarzyło – powiedział Callias. – Coś zaoferowało mu pomoc, a on się zgodził. Demon wyjaśnił mu, że zawarł pakt i nakreślił warunki ich umowy. Powiedział, że będzie chronił życie Tiasa i zaprowadzi go do miasta. Że będzie czerpał jego energię i któregoś dnia, gdy będzie gotów, zabije go, aby sememu uzyskać wolność. Jeśli jednak Tias zerwie ich połączenie, jeśli zgubi bądź wyrzuci medalion, będzie stopniowo żywił się jego umysłem, odbierając mu wszystko, także wspomnienia, by ostatecznie doprowadzić go do ruiny. Wtedy zrozumiałem, co się ze mną dzieje – stwierdził mężczyzna. – Zdałem sobie sprawę, że popełniłem ogromny błąd.

– Podjąłbyś inną decyzję, gdybyś wiedział? – zapytał Malik.

– Zapewne. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie mam pojęcia – przyznał cicho Callias. – Nie wiem, co straciłem. Wiem jedynie, co jeszcze przyjdzie mi stracić. Póki co moje zapiski pozwalają mi się mniej więcej orientować w otaczającej mnie rzeczywistości i uporządkować to, co działo się ze mną, odkąd tu trafiłem, ale wkrótce staną się zupełnie bezużyteczne. Już teraz zapominam niektórych liter. Zaczynam mieć problemy z pisaniem i czytaniem, wszystko to kosztuje mnie znacznie więcej wysiłku, niż powinno. W końcu i te umiejętności zostaną mi odebrane. A to wcale nie będzie koniec – dodał i dopiero w tym momencie do jego głosu wkradł się wyraźny i łatwo wyczuwalny lęk.

Malik milczał, długo zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

– Skąd wiesz, że Cleon pojawił się tu ze względu na ciebie? – rzucił w końcu. – Gdyby tak było, czemu miałby iść do karczmy?

– Bo tam spotkaliśmy się po raz pierwszy – wytłumaczył mężczyzna. – Być może powiedziałem coś, co zasugerowało mu, że tam mieszkam bądź pracuję. Może nawet sam, celowo wprowadziłem go w błąd. Może po prostu szukał informacji.

– A może wcale nie chodziło o ciebie – zasugerował Malik.

– Może – zgodził się Callias. Nagle na jego twarzy wymalowało się zdumienie połączone z czymś na kształt obawy. – Czy ty również... Czy ty również prawie zginąłeś przez jego demona? – zapytał, wpatrując się w swego rozmówcę z uwagą.

– Nie – odpowiedział z pełnym przekonaniem mężczyzna. – Przez jakiegoś potwora. Demon, z którym zawarłem pakt... chyba go zabił, gdy tylko się zgodziłem. Nie wydaje mi się, żeby Cleon spodziewał się mnie tam zastać. Był chyba zaskoczony.

Callias skinął głową w zamyśleniu.

– Ile czasu...? – zapytał ostrożnie, zerkając w stronę medalionu, a następnie ponownie przenosząc wzrok na twarz rozmówcy.

– Parę dni – odpowiedział Malik.

– Co robiłeś w lesie?

– Poszedłem poszukać swojej siostry – wyjaśnił mężczyzna.

Callias spojrział na niego z uwagą.

– To ta, o której wspominałeś? Ta, która tu z tobą przychodziła?

– Tak. Ma na imię Dalia. Po śmierci swojego syna zaczęła dziwnie się zachowywać i... poszła do tego lasu, wierząc w to, że tam znajdzie sposób na to, by przywrócić go do życia – powiedział Malik. Czuł się znacznie swobodniej, mówiąc o tym akurat temu człowiekowi. Obaj mieli za sobą tyle niecodziennych przeżyć, że był pewien, iż akurat on to zrozumie. – Wyruszyłem za nią, chcąc sprowadzić ją do domu i... Wiesz, jak to się skończyło. Ale mam pewność, że ona żyje – dodał natychmiast, zdobywając się na uśmiech. – Dlatego wkrótce wyruszę znowu. Demon jest naprawdę przydatnym nabytkiem – stwierdził, parsknąwszy ponuro. – Nawet, jeśli ostatecznie mnie zabije.

Callias skinął głową.

– Poczekaj moment – poprosił, po czym skręcił w pobliski regał i moment później zniknął w bocznym pomieszczeniu.

Wrócił z niego po kilkunastu minutach, trzymając w dłoniach pięć ksiąg, różnej wielkości, grubości oraz stanu, które następnie wręczył zdezorientowanemu mężczyźnie.

– To wszystkie poważniejsze źródła o demonach, na jakie natrafiłem w swoich poszukiwaniach – wyjaśnił. – Mnie już się nie przydadzą, ale może tobie pomogą się zorientować, z jaką istotą masz do czynienia.

– To dobry pomysł – stwierdził mężczyzna. – Dziękuję.

Callias skinął jedynie głową.

– Mógłbyś... – rzucił nagle Malik, po czym uciał, zagryzając niepewnie wargę. Jego rozmówca spojrział na niego z wyczekiwaniem. – Czy byłbyś w stanie pożyczyć mi trochę pieniędzy? – wypalił wreszcie. – Wydałem wszystko na poprzednią wyprawę. Muszę naszykować się do nowej, a teraz nie mam nawet za co kupić jedzenia. Odpracuję to! – zapewnił natychmiast. – Jeśli będziesz miał jakieś zadanie albo...

Callias odpiął sakiewkę od pasa i jak gdyby nigdy nic, wręczył ją mężczyźnie. Malik był zaskoczony. Odłożył na moment książki, by zajrzeć do jej wnętrza i dostrzec kilkanaście złotych monet. Podniósł na mężczyznę niemal przerażone spojrzenie.

– To zbyt wiele – stwierdził stanowczo. Nie byłby w stanie odpracować takiej sumy nawet przez najbliższy rok.

– Nie dla mnie – odpowiedział obojętnie Callias. – Może i sprzedaję kilka książek rocznie, jak pokpiwają ludzie, ale za to za kwoty, które sprawiają, że nie muszę się martwić o swoje utrzymanie. Weź to i ratuj swoją siostrę. Ty przynajmniej miałeś i nadal

masz szlachetny powód, żeby iść do tego lasu. Chciałbym wierzyć, że i ze mną tak było, choć zapewne, jak wielu innych, poszukiwałem po prostu cudownego remedium, łaknąłem bogactwa bądź gnałem za inną uludą.

– Jestem wdzięczny, ale nie powinienem przyjmować aż takiej kwoty – rzucił ze skrępowaniem Malik, chcąc oddać mężczyźnie sakiewkę, ale ten się odsunął.

– Zatrzymaj pieniądze i zrób z nich dobry użytek – poradził. – Sam wiesz, że zostało ci niewiele czasu. Nie marnuj go.

Od razu po opuszczeniu sklepu Calliasa, Malik skierował się na targ, gdzie nabył trochę żywności. Nie były to wielkie zakupy, mężczyzna wciąż miał przy sobie księgi, a dodatkowo czuł, że znowu opada z sił, zatem nie był w stanie zabrać wiele. Nie szykował zresztą jeszcze zapasów na podróż, tym postanowił zająć się jutro. Gdy tylko wrócił do domu, natychmiast posilił się i zaspokoił pragnienie. Był potwornie zmęczony. Morzył go sen, ale Malik nie mógł poskromić własnej ciekawości. Chwycił najmniej obszerną z pożyczonych mu przez Calliasa ksiąg i usadowiwszy się przy znajdującym się w izbie stole, zaczął czytać. Z początku szło mu to opornie – dawno już nie miał do czynienia z równie złożonymi tekstami, u kupca musiał zaledwie sprawdzać, czy wszystko zgadza się z listą towarów oraz odnotowywać każdą sprzedaż oraz wszelkie straty. Właściwie zupełnie odzwyczaił się od takiego czytania, nie mogło go to jednak odstraszyć, był za bardzo zaintrygowany i wreszcie, po kilkudziesięciu stronach, wszystko zaczęło przychodzić mu ze znacznie większą łatwością. Skończył pierwszą księgę i natychmiast sięgnął po drugą, a gdy doczytał do końca także i ją, wziął następną. Do tej pory zdążyło się już zrobić ciemno. Przeniósł się do sypialni. Kolejne strony oświetlał trzymaną w dłoni świecą, siedząc po turecku na swoim łóżku. Jego oczy były tak zmęczone, że niektóre słowa zaczynały się ze sobą zlewać, a poszczególne litery rozmazywać, ale Malik zacięcie czytał dalej, zupełnie ignorując własne znużenie. Był zafascynowany. Odnalazł bardzo wiele informacji. Niektóre z nich wydawały się ze sobą sprzeczne – w jednej księdze odczytywał coś, co podawane było jako fakt, tylko po to, by w drugiej spotkać się z jego zaprzeczeniem. Część zdawała się być oczywista lub bardzo prawdopodobna, w kontekście jego dotychczasowych, niezbyt długich doświadczeń z demonem oraz wyobrażeń na temat umiejętności tej istoty, a także jej natury. Inne były bardziej zagadkowe i niejasne, rodziły przypuszczenia, pytania oraz wątpliwości. Nie wszystko, co czytał, miało dla niego sens. Odnajdował bardzo wiele słów i pojęć, których nie rozumiał i nie zawsze był w stanie wywnioskować je z kontekstu. Czasem też nawet coś napisane powszechnie używanymi słowami, było sformułowane w tak nieprzystępny sposób, że mężczyzna, choć czytał to samo zdanie kilka razy, nie potrafił przetłumaczyć sobie, o co właściwie w nim chodziło. Nie zmieniało to jednak faktu, że wszystkie lektury były fascynujące i nie potrafił się od nich oderwać. Gdy skończył je czytać, był już środek nocy. Odłożył na boczny stolik

dogasającą świecę i choć powinien był się położyć i w końcu odpocząć, nie potrafił opanować własnych myśli, w których kłębiły się setki pytań i wątpliwości.

– Asbiel – szepnął cicho.

Demon, w swej ludzkiej postaci, pojawił się tuż obok łóżka. Świeca zgasła.

Z początku Malik nie był w stanie dostrzec zupełnie nic w panującej dookoła ciemności. Poczłł jedynie, jak stwór siada po drugiej stronie łóżka. Tak, poczuł, a nie usłyszał, bowiem mebel nie wydał z siebie nawet najcichszego skrzypnięcia, choć miał tendencję czynić to, ilekroć jego właściciel choćby trochę się poruszył.

Malik przełknął nerwowo ślinę, a jego serce zaczęło bić szybciej. Nie widząc demona w jego obecnej, bardziej uspokajającej postaci, a dostrzegając zaledwie niewyraźny wciąż zarys jego sylwetki, czuł się niemalże tak jak przy ich drugim spotkaniu. Wiedział, że ta istota go nie skrzywdzi, przynajmniej nie teraz. Wiedział, że jest jej potrzebny, a mimo to nie był w stanie poskromić własnego strachu.

– Co się stało? – zapytał Asbiel z tą samą irytacją, co wcześniej.

Dopiero słysząc jego ludzki głos, Malik odetchnął głęboko, a jego ciało odrobinę się zrelaksowało. Powiedział demonowi o wszystkim, co się wydarzyło – o swojej wizycie u Calliasa i o tym, czego się od niego dowiedział. Pod koniec opowieści, wzrok mężczyzny zdążył się wreszcie przyzwyczaić do mroku i ten był w stanie dostrzec, jak istota przygląda mu się z mieszaniną uwagi i zaskoczenia.

– Mówisz poważnie...? – mruknął Asbiel. – W ciągu jednego dnia trafiłeś na dwóch połączonych z demonami śmiertelników?

– Callias nie jest już połączony ze swoim – przypomniał Malik, choć zdawał sobie sprawę, że i tak był to ogromny... zbieg okoliczności. Lekko mówiąc. – Przynajmniej nie tak, jak powinien.

– ...Niewiarygodne – wymamrotał jedynie demon, zapewne po raz kolejny dochodząc do wniosku, że trafił na wyjątkowo pechową ofiarę.

– Mogę o coś zapytać? – wypalił Malik.

– Jeśli musisz – odparł obojętnie stwór.

– Do czego wy właściwie nas potrzebujecie? – zdumiał się człowiek. – To znaczy, wiem, pozyskiwanie energii, wolność, wszystko to rozumiem, ale skoro macie jakiś rodzaj... więzi z naszym umysłem, skoro możecie czerpać siłę z tego, co nam odbieracie, z naszych emocji, zdolności, wspomnień, dlaczego po prostu tego nie robicie? – rzucił, wpatrując się w swego rozmówcę z uwagą.

– Bo to nie da nam wolności – odpowiedział beznamiętnie Asbiel.

– Wiem, ale nie jestem w stanie pojąć, z jakiego powodu – wyjaśnił mężczyzna. Pamiętał słowa więdźmy, ale wciąż wydawały mu się one tak samo enigmatyczne. – Czerpicie z tego zbyt mało energii?

– To nie kwestia ilości energii, ale jej odmienności – stwierdził demon.

Malik wpatrywał się w niego bezradnie. Zupełnie nic mu to nie rozjaśniło.

– Uwolnienie się z Mgły to nie kwestia naszej osobistej siły – zaczęła tłumaczyć istota. – We Mgle znajdują się różne demony. Te zupełnie słabe i te najbardziej potężne, ale żadne z nich nie są w stanie opuścić tamtej przestrzeni samodzielnie. Układ, jaki zawieramy ze śmiertelnikami, pozwala nam czerpać inny rodzaj energii, tak długo, jak długo ci mają przy sobie medalion, który zapewnia nam łączność. To nie jest coś, co potrafiłbyś zrozumieć – uciał, gdy Malik już otwierał usta, aby dopytać o tę kwestię. – Siła ma wiele różnych wymiarów. Dzięki „obcowaniu” z wami jesteśmy w stanie nabyć ten rodzaj energii, który ostatecznie pozwala nam wyswobodzić się z Mgły. Samo połączenie z waszym umysłem nie da nam czegoś podobnego. Pomijając już fakt, iż czerpanie w ten sposób energii ze swojej ofiary jest bardzo powolnym procesem, ze względu na nasze obecne ograniczenia... – A więc dlatego Callias tracił wszystkie umiejętności stopniowo, a nie naraz. Malik zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest to jakiś rodzaj powolnej zemsty tamtego demona, ale logicznym było, iż bezpieczniejszym z punktu widzenia tej istoty byłoby wzięcie tak dużej ilości energii jak tylko mógł od razu, zamiast ryzykować, że Calliasowi w międzyczasie coś się stanie. – ... jest to także proces, który zwiększa wyłącznie naszą osobistą energię. Więc tak. Gdybyś wyrzucił medalion, na przestrzeni lat zabrałbym ci absolutnie wszystko, co w ogóle pozwala ci na miano człowieka, ale jedynym, na co mógłbym mieć nadzieję, byłoby to, że może za kolejne osiemset, tysiąc bądź sto tysięcy lat, gdy znowu będę miał tyle szczęścia, by zawrzeć pakt i uda mi się wydostać na wolność, będę odrobinę silniejszy... – oznajmił i nietrudno było wywnioskować, że raczej nie był to jego upragniony scenariusz.

Malik zastanawiał się przez chwilę nad tym, co usłyszał. To miało sens.

– Przeczytałem parę ksiąg – odezwał się w końcu. – O demonach – dodał, spoglądając na stwora znacząco.

Ten uśmiechnął się pokpiwająco.

– Och. Księgi o demonach.

– Tak – potwierdził człowiek, nie bardzo wiedząc, dlaczego istota z niego drwi.

– A któż je napisał...? – zapytał nadal w tym samym tonie Asbiel.

– Um... Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą Malik.

– Demony? – zapytał stwór.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Raczej nie.

– Więc „raczej” nie przyjmuj wszystkiego, co tam wyczytasz za wiarygodne – odpowiedziała chłodno istota.

– Wiem! – odparł z nutą irytacji Malik. – Właśnie dlatego chcę cię o to zapytać!

– To dlatego tu jestem...? – mruknął beznamietnie demon. – Tkwię tu w środku nocy tylko po to, aby odpowiadać na twoje idiotyczne pytania...?

– Jeszcze nawet ich nie usłyszałeś! – zdenerwował się mężczyzna. – A poza tym, czy naprawdę wolałbyś być teraz we Mgle?

Asbiel milczał. To chyba oznaczało „nie”.

– Czy demony mają emocje? – zapytał Malik, bardzo zaintrygowany tą właśnie sprawą. W jednej z ksiąg wyczytał, że istoty mroku ich nie posiadają, że jeśli jest im to potrzebne, po prostu udają, grają rolę, ale w rzeczywistości są pod tym względem zupełnie puste. W innej jednak spotkał się z kompletnie odmienną informacją i stąd też zrodziła się jego ciekawość. Widział Asbiela w stanie irytacji, może nawet złości, co przemawiałoby za drugą wersją. Nie mógł jednak wykluczyć, iż było to celowe działanie ze strony demona albo że ten zachowywał się w taki sposób po to, by w jakimś względzie ułatwić im komunikację i wzajemne zrozumienie. Trudno było jednoznacznie stwierdzić.

– Owszem – odpowiedział stwór znów tonem tak beznamiętnym, że naprawdę ciężko było uwierzyć w prawdziwość jego słów. – Ale nasze emocje są inne. Proste.

– Proste...? – dopytał niepewnie Malik, nie do końca wiedząc, jak to rozumieć.

– Nie jestem w stanie inaczej tego określić. Ludzie są pod tym względem bardziej złożeni. Bardziej... skomplikowani.

Mężczyzna uniósł brwi. Nie spodziewał się podobnego wyznania.

– A więc przyznajesz, że jesteśmy w tej kwestii lepsi? – zapytał, nie kryjąc zdumienia.

– Lepsi...? – powtórzył pokpiwająco demon, a Malik westchnął głęboko. Chyba jednak pospieszył się ze swoimi wnioskami. – Wasze „skomplikowane” emocje stawiają was w takiej sytuacji jak twoja. Każą wam ryzykować własnym życiem, by ocalić kogoś, dla kogo może nawet nie być już ocalenia. Demon nigdy nie popełniłby podobnego błędu – stwierdził kategorycznie.

– Nie uważam tego za błąd – odpowiedział mężczyzna. – Dzięki temu, co się wydarzyło, będę w stanie uratować swoją siostrę.

– To się okaże – odparła lakonicznie istota.

Malik poruszył się niespokojnie. Ten komentarz mu się nie spodobał.

– Możesz czytać mi w myślach? – zapytał.

Asbiel posłał mu pełne litości spojrzenie.

– Nie ma czegoś takiego jak „czytanie w myślach” – odpowiedział. – Niektórzy magowie podobną bawią się w takie rzeczy, ale wasze umysły są zbyt złożone, by można było z nich coś „wyczytać”. Nawet tak proste jak twój – dodał złośliwie.

Malik uśmiechnął się kwaśno. Och, a więc odpowiedź brzmiała „nie”...? Zatem pierdol się i ty, panie demonie.

– Pytam, bo znałeś moje imię – wyjaśnił. – I moje... „preferencje” – odchrząknął, czując, jak na jego policzki wstępuje rumieniec. – Chyba. A w dodatku czytałem historie o tym, że gdy demony przychodziły do różnych ludzi, wiedziały o nich wszystko. Nie musiały zadawać im pytań. Znały ich najskrytsze pragnienia i lęki. Ty tymczasem pytałeś mnie o siostrę. Więc...? Jak to jest? – zapytał, wpatrując się w istotę z wyczekiwaniem.

– Masz rację – odpowiedział Asbiel, choć trudno było określić, do którego fragmentu wypowiedzi rozmówcy się odnosił. – Gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach... Gdybym był wolny... Nie musiałbym pytać cię o nic. Doskonale wiedziałbym, czego łaknie twoje serce i wiedziałbym, co uczynić i powiedzieć, abyś uwierzył, że jestem w stanie pomóc ci to osiągnąć bądź otrzymać. Wiedziałbym zatem o twojej siostrze, a także o twoim siostrzeńcu. Wiedziałbym o każdym traumatycznym wydarzeniu, jakie spotkało cię w życiu, o wszystkim, co cię ukształtowało, co uczyniło z ciebie takiego człowieka, jakim jesteś dzisiaj – mówił, a Malik wpatrywał się w niego z zaszokowaniem. – Jestem jednak więźniem Mgły i pozostaję nim, nawet będąc tutaj. Moje umiejętności, moje naturalne instynkty są stępione i mocno ograniczone. Znam twoje imię. Potrafię wyczuć niektóre najbardziej oczywiste sprawy, ale poza tym nie wiem o tobie nic.

Człowiek zmarszczył brwi.

– Że niby moje preferencje są najbardziej ocz... Zaraz, zaraz! – rzucił, mrużąc oczy. – I to, o czym mówisz, nie jest niby „czytaniem w myślach”?!

– Nie – odparł demon. – Jest tym, czym powiedziałem, że jest. Wyczuwaniem pewnych kwestii. Demony wiedzą, na co patrzeć. Wiedzą jak patrzeć. Nasze postrzeganie jest inne niż postrzeganie śmiertelników. Nie próbuj tego zrozumieć – dodał niemal litościwie. – I nawet nie oczekuj, że będę ci to tłumaczył. Jesteśmy po prostu czymś innym od was i powinieś o tym pamiętać.

Malik wąpił, by był w stanie zapomnieć.

– Jest jeszcze jedna sprawa, której nie rozumiem... – zaczął powoli.

– Doprawdy? Tylko jedna? – zironizował Asbiel.

Mężczyzna posłał mu pełne irytacji spojrzenie.

– Przeczytałem sporo na temat tego, w jaki sposób demony ukazywały się ludziom – powiedział. – Podobno te najsłabsze w ogóle nie są w stanie zmieniać formy. Poszukują martwego ciała, które mogłyby opętać i nie zawsze są nawet w stanie utrzymać go w odpowiedniej kondycji. Te silniejsze to potrafią, ale także potrzebują znaleźć powłokę. Dopiero najbardziej potężne są w stanie dowolnie zmieniać formę. Podobnie jak ty – zauważył ostrożnie.

– Jak brzmi twoje pytanie? – nie rozumiał stwór.

– To prawda?

– Mniej więcej – potwierdziła istota. – To prawda, że większość demonów opętuje ciała. Te najbardziej żalosne i słabe nie mają wielkiego wyboru, pozostałe traktują swe powłoki raczej instrumentalnie i potrafią je kształtować w zależności od potrzeb. Najsilniejsze demony są w stanie stworzyć sobie własne ciała, podobnie zresztą jak często czynią to magowie, ale nie muszą tego robić. Wystarczy im tworzenie odpowiedniej iluzji, co pozwala im nieustannie zmieniać swoją formę, bez żadnych ograniczeń. Ciało, które widzisz przed sobą, również jest iluzją – wyjaśnił stwór. – Możesz je zobaczyć. Możesz je nawet dotknąć. – Malik miał na to ochotę zdecydowanie

zbyt często i zdecydowanie zbyt mocno niż powinien. – Ale to nie zmienia faktu, iż nie jest prawdziwe.

– A więc ty jesteś jednym z najpotężniejszych demonów...? – zapytał człowiek, niemal z czymś na kształt podziwu.

Asbiel milczał.

Malik uniósł brew.

– Nie jesteś? – zdumiał się, nie bardzo wiedząc, jak to możliwe w kontekście tego, co chwilę temu usłyszał.

– Gdybym był wolny... Musiałbym znaleźć sobie ciało – odpowiedział Asbiel, a w jego tonie znowu kryła się irytacja. Demony chyba nie lubiły mówić o swoich słabościach. – Nie miałbym problemu z jego utrzymaniem i potrafiłbym je dostosować do swoich oczekiwań, ale... Nie. Nie jestem jednym z potężniejszych demonów.

– Więc w jaki sposób tworzysz tę iluzję, skoro jedynie one to potrafią? – dopytywał dalej mężczyzna.

– Tak jak czynię wszystko inne. Dzięki naszemu połączeniu – wytłumaczyła istota. Malik wpatrywał się w nią z zaskoczeniem. – Masz w ogóle pojęcie, jak przebiega cała... transakcja wynikająca z paktu? – rzucił nagle demon. – Nie takiego jak nasz. Normalnego paktu, w wyniku którego odbieramy śmiertelnikom duszę?

– Nie – odpowiedział zgodnie z prawdą człowiek. Wiedział tyle, co usłyszał, gdy zapytał o możliwość przywrócenia swojego siostrzeńca do życia. Krótko mówiąc, że jest to cholernie nieopłacalne.

– Nawet najslabszy z demonów, choć te zwykle mają marną siłę oddziaływania, byłby w stanie spełnić twoje dowolne życzenie, gdybyś tylko zawarł z nim pakt... Wiesz dlaczego?

Mężczyzna pokręcił głową.

– W momencie... przypieczętowania umowy, pomiędzy demonem a jego ofiarą wytwarza się szczególna więź... – odparł ostrożnie Asbiel. – To ona, niezależnie od indywidualnej siły demona sprawia, iż ten jest w stanie uczynić o wiele więcej, niż byłbyś w stanie pojąć. Im mniej wykorzysta tej siły, tym więcej zostanie go dla niego samego. Zatem oprócz posiadania duszy, na którą niekiedy trzeba poczekać dłużej i która to zwiększa zwyczajową siłę demona, ten dostaje także czasowo dodatkową, niezwykle potężną energię.

– To dlatego oszukujecie ludzi? – zapytał Malik. – By użyć jej jak najmniej...?

– Nikogo nie oszukujemy – odparł beznamiętnie Asbiel. – Ludzie oszukują sami siebie. Podobnie jak ty, sądząc, że z twoich poszukiwań wyniknie coś dobrego.

Mężczyzna zacisnął wargi. Nie lubił, kiedy ich rozmowy schodziły na ten temat.

– A zatem dzięki naszemu obecnemu połączeniu... cały czas masz te niezwykle siły...? – zapytał niepewnie.

– Tak – potwierdził demon.

– I to znowu inny rodzaj energii? Inny od twojego własnego oraz inny od tego, jaki jest ci potrzebny...?

– Właśnie ten rodzaj energii jest mi potrzebny, ale w znacznie większej ilości, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

– Ale skoro to „połączenie” sprawia, że demony mają tak ogromną siłę, dlaczego nie zawierają ze śmiertelnikami takich umów jak nasza? – zapytał bez zrozumienia Malik. – Po co odbierają im duszę, skoro to nie przynosi podobnego efektu?

– Niektóre demony próbowały zawierać podobne pakt w przeszłości.

– I...?

– I nie kończyło się to dla nich dobrze.

Malik zmarszczył brwi.

– Dla demonów? – zapytał z niedowierzaniem.

Jego rozmówca skinął głową.

– Jak to możliwe?

– Pakt, o którym mówisz, pakt, który ja zawarłem z tobą, nie przypomina zwykłego paktu pomiędzy śmiertelnikiem a demonem – wyjaśnił powoli. – Jest bardziej... obustronny. Zwróciłem ci już uwagę na to, że masz kontrolę, choćby nad tym, kiedy przebywam poza Mgłą. Gdybym chciał zawrzeć z tobą podobny pakt, nie będąc więźniem... W normalnych okolicznościach... miałbyś jej jeszcze więcej – stwierdził z wyraźną niechęcią. Demony chyba nie lubiły dzielić się władzą. Malik wcale nie był zdziwiony. – Tego rodzaju układy wiążą losy demona i śmiertelnika. Uzależniają ich od siebie na dobre, a nie jak w naszym przypadku do czasu. I zawsze, bez wyjątku, doprowadzają do klęski demona – podkreślił stanowczo. – Wiem, że są jeszcze istoty podobne mnie, które tego próbują bądź będą próbować w przyszłości. Popchnie ich do tego pragnienie potęgi, które kieruje zresztą nami wszystkimi. Ale nie w przypadku wszystkich jest ono tak ślepe. Podobne układy są sprzeczne z naszą naturą. Nie zostaliśmy stworzeni po to, by szukać sobie pośród śmiertelników partnerów.

– A po co zostaliście stworzeni? – zapytał Malik.

Na wargach kreatury wymalował się przerażający uśmiech.

– Po to, by odebrać wam jedyną cenną rzecz, jaką posiadacie.

Malik szedł niespiesznie wzdłuż jednej z miejskich uliczek. Nie zwracał uwagi absolutnie na nic, co się wokół niego działo i po raz pierwszy od bardzo dawna miał wrażenie, że wcale nie musi. Znajdował się w stanie jakiegoś specyficznego, błęgiego ukojenia. Jego myśli płynęły swobodnie przez głowę, niczym niezmacone, pojawiały się na krótką chwilę, by raptem parę sekund później zniknąć bez żadnego śladu, żadnej głębszej refleksji. Mężczyzna nie czuł choćby odrobiny niepokoju czy lęku. Wprost przeciwnie. Czuł całkowity, wypełniający jego ciało spokój. A może właściwie wręcz... pustkę?

Nagle dostrzegł przed sobą studnię. Jeszcze przez jakiś czas szedł w jej kierunku, ale jego umysł zaczął stopniowo powracać do zwyczajowego stanu. Wreszcie przystanął parę metrów przed kamienną obudową, czując się zupełnie dezorientowany. Co on tu właściwie robił...? Dokąd zmierzał? Skąd przyszedł? Czym zajmował wcześniej, zanim kroczył tamtą ulicą...? To były najzupełniej oczywiste pytania, ale on nie był w stanie znaleźć na nie odpowiedzi.

Odwrócił się powoli i w tym momencie przeżył szok. Wszędzie wokół niego znajdowały się martwe ciała. Zwłoki mężczyzn, kobiet, nawet dzieci, nagie i wypatroszone, ułożone w niezliczone, równe, okalające studnię okręgi. A później znów to usłyszał. Te potworne szepty, coraz głośniejsze, coraz mocniej wdzierające się do jego bezbronnego umysłu i wzmagające w nim panikę.

Nagle przez głosy przebił się donośny, okropny śmiech. Malik spojrzął w kierunku, z którego dochodził, by dostrzec tę potworną kreaturę z gospody. Stwór wyglądał niemalże zupełnie tak samo jak wcześniej z tą różnicą, że posiadał teraz dwie głowy. Jedną swą własną, łysą i szkaradną, a drugą... Druga bez wątpienia należała do tamtego mężczyzny, Cleona. Wpatrywała się w Malika w jakiś obłąkańczy sposób, a na jej wargach gościł nienaturalnie szeroki, makabryczny uśmiech.

–*Znaleźliśmy cię* – przemówiła dwugłosem kreatura, po czym zaśmiała się ponownie i ruszyła gwałtownie w stronę mężczyzny.

Ten krzyknął i zaczął cofać się prędko. Nagle uderzył o coś z impetem plecami. Stracił równowagę i przechylił się przez kamienną obudowę, a następnie runął w dół, wprost w bezkresną, mroczną otchłań.

Malik przebudził się raptownie, podrywając do pozycji siedzącej i przecierając twarz dłońmi. Potrzebował dłuższej chwili na to, by się opanować oraz uświadomić sobie, że to, co moment temu przeżył, było zaledwie snem. Położył się z powrotem na plecach, strącając przy okazji z łóżka ciężką księgę, z którą musiał zasnąć i wziął kilka głębszych oddechów. Naprawdę nie mógł się dziwić, że odreagowywał w ten sposób ostatnie przeżycia, ale dlaczego do licha już po raz drugi śniła mu się ta studnia...?

Mężczyzna słyszał dochodzący z zewnątrz, donośny zgiełk. Musiało być już przynajmniej wczesne popołudnie. Nic dziwnego, że spał aż do tej pory, skoro zasnął dopiero o bladym świecie. Rozmawiał z demonem strasznie długo, ale i tak nie zdążył wyczerpać wszystkich swoich pytań oraz rozwiązać rozmaitych wątpliwości. Odwołał go jednak, gdy Asbiel, najwyraźniej mocno poirytowany tym, co sam określił w pewnym momencie mianem „bezmózgiego przesłuchania”, zaczął być obsceniczny, a przy tym jeszcze bardziej złośliwy i bezczelny niż zwykle. Malik był zdecydowanie zbyt zmęczony, by mieć na to cierpliwość, a gdy demon pozwolił sobie po raz kolejny na wyrażenie powątpiewania, co do celowości poszukiwań Dalii... Mężczyzna z radością odesłał go z powrotem do Mgły, a sam położył się i niemal od razu zasnął.

Teraz czuł się względnie wypoczęty i nie miał czasu na to, by dłużej siedzieć w łóżku. Po kilku minutach podniósł się i przebrał, po czym ruszył na targ. Kupił wszystko, co było mu potrzebne do wyprawy, prowiant oraz koce, a i tak wydał na to zaledwie niewielki ułamek tego, co otrzymał od Calliasa. Chciałby wierzyć, że będzie miał mu się okazję odwdzińczyć, ale podejrzewał, że nie będzie mu już dane powrócić z Lasu Szeptów.

Do samego wieczora zajmował się przygotowaniami i tym razem, ledwie zapadł zmrok, leżał już w łóżku, gotów do snu, zamierzając wyruszyć jutro tak szybko, jak tylko będzie w stanie. Przymknął powieki i odetchnął głęboko, starając się odpłynąć w krainę snów i licząc na to, iż tej nocy będą one dla niego bardziej łaskawe. W pewnym momencie, właściwie odruchowo chwycił znajdujący się na jego szyi medalion.

– Dobranoc, panie demonie – wymamrotał na wpół śpiąco.

Jutro znowu się zobaczymy.

Obudził się bardzo wcześnie i równie gwałtownie jak wczoraj, pod wpływem kolejnego makabrycznego koszmaru. Umył się, ubrał i posilił, a następnie wziął tobołek z kocami oraz prowiantem i opuściwszy dom, ruszył przez miasto w stronę Lasu Szeptów. Ulice, które przemierzał były niemal zupełnie opustoszałe. Szedł powoli, rozglądając się dookoła z uwagą, zwracając uwagę na każdy mijany budynek, wspominając i z nieprzyjemnym uściskiem w okolicach serca uświadamiając sobie, że prawdopodobnie widzi to wszystko po raz ostatni. Swoje miasto. Swoją dom. Miejsce, w którym się urodził i przeżył całe swoje życie. Miejsce, w którym miał również kiedyś umrzeć, ale to, podobnie jak niejasne „kiedyś” zmieniło się na skutek jego własnej, nie do końca świadomej decyzji. Co prawda, gdy wyruszał po raz pierwszy również, liczył się z tym, że może już nie mieć szansy na powrót, ale wtedy było inaczej. Wszystko wydawało się mniej ostateczne, jego myśli całkowicie absorbowała nadzieja na odnalezienie siostry i tak naprawdę nic, co usłyszał, nie przygotowało go na to, co przydarzyło mu się w tamtym miejscu. Teraz jednak miał pewność, że wkrótce przyjdzie mu zginąć. Liczył jedynie, że wcześniej uda mu się znaleźć Dalię. Nie, nie liczył. Ślepo w to wierzył. Musiał. W innym przypadku, chyba oszalałby z bezradności i rozpacz.

Zatrzymał się dłużej przed ledwie widoczną przez mgłę, pierwszą linią drzew, stanowiącą niemalże granicę głuszy. Nie przypuszczał, by było to możliwe, ale szepty wydawały się mu teraz jeszcze bardziej upiorne i przerażające niż wcześniej, co było zapewne konsekwencją jego koszmarów.

Malik wziął głęboki oddech i wszedł do lasu. Pamiętał, że gdy był tu po raz pierwszy, głosy docierały do niego przez cały dzień, był więc przygotowany na to samo, ale wędrował nie dłużej godzinę, a te zupełnie ucichły. Natychmiast poczuł ulgę. Nie tylko zmniejszyło to niepokój mężczyzny, ale także sprawiło, że jego myśli stały się bardziej przejrzyste i poukładane. Chyba zaczynał rozumieć, o co chodziło Asbielowi, gdy twierdził, że Mgła zagłusza i otepia zmysły.

Wciąż nie przywołał jeszcze demona. Zastanawiał się nad tym parokrotnie, ale ostatecznie zdecydował się z tym poczekać do wieczora. Nie znajdował się jeszcze w głębszej części lasu, nie był w niebezpieczeństwie i mógł poruszać się samodzielnie, bez kręcenia się w kółko, a zatem Asbiel nie był mu do niczego potrzebny. Swoją drogą, nie miał pewności, na ile ten faktycznie mógł mu pomóc w odnalezieniu siostry. Głównym celem demona było utrzymanie mężczyzny przy życiu (do czasu), co oczywiście było Malikowi więcej niż tylko na rękę, ale szczerze mówiąc, nie ufał tej istocie i biorąc pod uwagę wszystko, czego do tej pory dowiedział się o tego rodzaju stworzeniach, miał ku temu solidne powody. Demony były dwulicowe i podstępne, niektóre rzeczy robiły z czystej złośliwości. Asbiel mógł nie tylko mu nie pomagać, ale wręcz sabotować jego działania, ot tak, dla satysfakcji, a na to Malik nie mógł sobie pozwolić. Callias miał całkowitą rację – nie pozostało mu wiele czasu. Musiał odnaleźć Dalię, a żeby to uczynić, musiał odszukać te „runy”, choć nie miał pojęcia, gdzie miałyby ich wypatrywać i jak w ogóle wyglądały.

W pewnym momencie znalazł się na niewielkiej polanie. Wtedy też usłyszał coś dziwnego. Jakiś szum, jak gdyby korony pobliskich drzew zadrżały pod wpływem nieznanego bodźca, nie było bowiem wiatru. Przystanął momentalnie i rozejrzał się dookoła z uwagą, nie był jednak w stanie zlokalizować źródła dźwięku. Drzewa były nieruchome. Ruszył dalej. Przeszedł zaledwie kilka kroków, gdy dobiegł go specyficzny szmer, przywodzący na myśl szepty, ale trwający zbyt krótko, by Malik był w stanie z pełnym przekonaniem stwierdzić, iż tym właśnie był. Odwrócił się raptownie i odruchowo chwycił za znajdujący się na jego szyi medalion. Przez dłuższą chwilę oczekiwał w napięciu na to, co się wydarzy, ale gdy minęło kilka minut, uspokoił się i odetchnął cicho. Musiał przestać reagować panicznie na każdy podobny dźwięk, doskonale pamiętał, że gdy był tu po raz pierwszy, również zdarzało mu się słyszeć dziwne rzeczy. Poszedł dalej przed siebie, ale znów nie zaszedł daleko. Tym razem spłoszył go szelest. Tak wyraźny, jak gdyby coś przemknęło tuż za nim. Malik odwrócił się błyskawicznie, przerażony i zdezorientowany. Nie dostrzegł niczego, jednak tym razem nie zamierzał zwlekać. Cofnął się o krok, lecz nim zdążył wypowiedzieć imię demona, ktoś chwycił go od tyłu, zakrywając jego usta dłonią. Malik nie był w stanie wydusić z siebie choćby pisku. Wrywał się i szarpał, wbił mocno paznokcie w nadgarstek napastnika, ale ten pozostawał niewzruszony. Zasłonił nos mężczyzny, sprawiając, iż ten nie był w stanie złapać oddechu. Przez chwilę Malik wierzgał się jeszcze mocniej i bardziej desperacko, ale czuł, że lada moment opadnie z sił.

–Ćśś... – usłyszał niski, męski, melodyjny głos. – Spokojnie, to tylko ja... – Malik wytrzeszczył oczy, nagle uświadamiając sobie, dlaczego wydawał mu się on tak bardzo znajomy. Należał do tego mężczyzny z gospody. Nie miał już sił walczyć, ale w tym momencie napastnik odsłonił jego nos, umożliwiając mu wzięcie oddechu. – Choć właściwie nie pamiętam, kiedy po raz ostatni moja obecność napełniła kogoś

spokojem... – zaśmiał się swobodnie, po czym gwałtownie odwrócił Malika przodem do siebie.

Nadal zakrywał dłonią usta mężczyzny. Jego palce wbijały się boleśnie w policzki i szyję Malika. Druga dłoń Cleona powędrowała do jasnych włosów ofiary i przeczesała je delikatnym, niespiesznym ruchem.

Malik przełknął nerwowo ślinę, nawet nie drgnąwszy.

– Uspokoileś się już? – zapytał Cleon, uśmiechając się lekko. – Doskonale. Spójrz– polecił, wskazując głową na prawo.

Wzrok Malika powędrował w tamtym kierunku i napotkał coś, co momentalnie sparaliżowało mężczyznę. Na gałęzi jednego z drzew siedział demon. Ten sam, obrzydliwy stwór, który był tamtego dnia w gospodzie razem z Cleonem. Miał ze sobą małą, góra dziesięcioletnią dziewczynkę. Jedna z jego ogromnych, zakończonych szponami dłoni, trzymała ją za szyję w powietrzu, sprawiając, że ta przebierała rozpaczliwie nogami jakieś półtora metra nad ziemią, druga zaś głaskała dziecko po głowie. Jego ofiara szarpała się i krzyczała, ale spomiędzy jej warg nie wychodził jakikolwiek dźwięk. Ogromne usta kreatury układały się w szerokim, makabrycznym uśmiechu. Przechyliła lekko głowę, dostrzegając pełne przerażenia spojrzenie człowieka i machnęła kilkakrotnie dziewczynką w powietrzu, jak gdyby była ona zaledwie szmacianą lalką.

– Teraz zabiorę rękę i pozwolę ci mówić – poinformował Malika Cleon, gdy tylko ten ponownie przeniósł na niego złękniony wzrok. – Nie zrobię ci krzywdy, ale jeśli ty postanowisz wezwać swojego przyjaciela, mój zabije tamto dziecko. Zrozumiałeś? – zapytał, nadal się uśmiechając.

Malik pokiwał głową. Cleon, zgodnie z zapowiedzią cofnął dłoń i odsunął się na krok, po czym zaczął wpatrywać się w mężczyznę z wyraźnym wyczekiwaniem. Ten nawet się nie odezwał, po raz kolejny spoglądając ze strachem w stronę demona i dziecka.

– Ha... – Cleon zmrużył oczy. – Kto by pomyślał, że ulegniesz tak żaloszemu szantażowi...

– Czego chcesz? – zapytał nerwowo mężczyzna. Cały czas zerkał ukradkiem w stronę kreatury. Jego serce biło jak oszalałe. Był przerażony i dezorientowany.

– Porozmawiać z tobą – odpowiedział spokojnie Cleon. – I zrobiłbym to nawet w mniej sprzyjających okolicznościach, ale tak jest zdecydowanie bardziej wygodnie. Nie powinienes tak łatwo zdradzać swoich słabości – poradził.

– O czym chcesz rozmawiać? – rzucił jedynie Malik. Nie wiedział, co się dzieje. Nie wiedział, czego ten człowiek w ogóle od niego oczekiwał. I nie wiedział, co powinien być robić. Chciał przywołać Asbiela, ale za bardzo obawiał się, że tamten potwór skrzywdziłby wtedy dziecko.

– Ciekawisz mnie. – Cleon nie sprawiał wrażenia, jakby gdziekolwiek mu się spieszyło. Mówił powoli i cały czas przyglądał się swojemu rozmówcy z

zaintrygowaniem. Był zupełnie taki, jak tamtego dnia, w gospodzie. Opanowany i spokojny, ale przy tym zdradzał oznaki czegoś na kształt zafascynowania, a może wręcz ekscytacji. – Ty i twój nowy przyjaciel.

– To nie jest mój przyjaciel – zaproponował Malik, pełnym napięcia głosem. – Ty ze wszystkich ludzi powinieneś o tym wiedzieć najlepiej.

– Och, ależ Douma i ja jesteśmy w bardzo przyjaznych relacjach – stwierdził Cleon z udawanym zdziwieniem.

– Dopóki pewnego dnia cię nie zabije – odpowiedział jego rozmówca.

Na wargach mężczyzny wymalował się zagadkowy uśmiech.

– Wiesz ile mam lat? – zapytał.

– Skąd miałbym wiedzieć? – rzucił nerwowo Malik.

– Zgaduj.

– Dwadzieścia parę.

– Prawie dwieście.

– Co?! – Malik spojrzał na mężczyznę z niedowierzaniem.

– Znalazłem się w tym lesie jakieś sto osiemdziesiąt lat temu, na skutek wyjątkowo niesprzyjających okoliczności... – odpowiedział niespiesznie Cleon, rozglądając się dookoła. – Jak się pewnie domyślasz, miałem wtedy niemały problem, ale pojawił się ktoś, kto zaproponował mi pomoc... Wydaje mi się, że ten scenariusz jest jednakowy dla nas wszystkich – ocenił z całkowitym spokojem. – Od tamtej pory Douma i ja trzymamy się razem.

– Jakim cudem żyjesz tak długo? – nie rozumiał Malik.

Cleon zaśmiał się cicho.

– Pewnie słyszałeś, że pakt z demonem to wyrok śmierci.

– Bo tak jest – stwierdził z pełnym przekonaniem mężczyzna.

– Jeśli demon kontroluje ciebie – owszem – odpowiedział jego rozmówca. – Ale nie jeśli ty kontrolujesz demona...

Malik zmarszczył brwi, raz jeszcze zerkając w stronę tamtej upiornej istoty.

– Jak...? – szepnęła, spoglądając z powrotem na mężczyznę.

– To nie jest coś, co da się osiągnąć jakąś techniką bądź sposobem. To po prostu kwestia... dopasowania – odparł enigmatycznie Cleon, uśmiechając się lekko.

– Jeśli to ty kontrolujesz tę bestię... – zaczął Malik, a jego rozmówca skrzywił się, słysząc to słowo, jak gdyby uznał je za niedorzeczne, a może wręcz obraźliwe. – To ty zabiłeś Tarisa! Czego ty w ogóle tam chciałeś?! – zapytał bez zrozumienia.

– Szukałem starego przyjaciela – odpowiedział krótko Cleon.

– Callias nie jest twoim przyjacielem! – odwarknął niepohamowanie Malik. – To przez ciebie znalazł się w takiej sytuacji jak my! Jesteś zwykłym szaleńcem! – wycodził przez zęby.

– Nie takim zwykłym, skoro mam na swoich usługach demona, czyż nie...? – zauważył Cleon, nie sprawiając wrażenia jakkolwiek poruszonego. Wprost przeciwnie,

nadal się uśmiechał. – Wizjonerów często myli się z obłąkanymi. Różnice widać dopiero po efektach ich działań, a na te musisz poczekać... Miło, że poznałeś się z Calliasem. Możesz przekazać mu moje szczere pozdrowienia.

– Czego od niego chciałeś? – rzucił Malik.

– Zamienić z nim parę słów – odparł krótko Cleon. – Na temat pewnej dawnej sprawy... Ale napotkałem na znacznie bardziej obiecujący obiekt... – stwierdził, patrząc na stojącego przed nim mężczyznę. Jego oczy niemalże błyszczały, pełne zafascynowania i satysfakcji.

Malik poruszył się niespokojnie.

– O czym chciałeś rozmawiać? – zapytał raz jeszcze.

Cleon zachichotał cicho.

– Zacznijmy od podstaw – zaproponował. – Jak masz na imię?

– Malik.

– A twój przyjaciel...? Nie, poczekaj, nie mów... – zreflektował się Cleon, zaśmiaawszy się cicho. Jego wzrok powędrował w kierunku demona, który poruszył bezgłośnie ustami, ale najwyraźniej cokolwiek chciał przekazać i tak dotarło do uszu człowieka. – Asbiel i Malik... – rzucił Cleon, uśmiechając się tajemniczo. – Brzmi uroczo, czyż nie...? Zawsze, gdy jakaś relacja się zaczyna, powstaje pytanie o jej ciąg dalszy... W twoim przypadku wchodzi w grę wyłącznie dwie opcje. Tragiczne zakończenie bądź „żyli długo i szczęśliwie”. – Mężczyzna zaśmiał się głośno.

Malik nie odpowiadał. Wszystko to, co teraz usłyszał, nie zdawało się mieć sensu w obliczu tego, czego dowiedział się wcześniej. Nie miał pojęcia, jak się do tego odnieść, nie miał pojęcia, czy Cleon w ogóle mówił prawdę, a przede wszystkim nie był w stanie tego teraz analizować. Był za bardzo złąkniony i zdezorientowany.

– Twój pakt nie trwa zbyt długo, prawda...? – zapytał Cleon.

– Parę dni – odpowiedział krótko Malik.

– Parę dni... – Jego rozmówca zadumał się wyraźnie. – Wygląda na to, że na efekty będę musiał poczekać nieco dłużej... Cóż... – Uśmiechnął się, skupiając wzrok na twarzy mężczyzny. – Czego tu szukałeś, Maliku?

– Skąd pomyślnie, że czegoś szukałem? – zapytał jedynie mężczyzna.

– Każdy przychodzi tu właśnie z tego powodu – odpowiedział Cleon. – Ludzie szukają różnych rzeczy, ale to nie zmienia faktu, że szukają. A poza tym, ty znowu tu jesteś... A to oznacza, że nadal tego nie znalazłeś i wciąż masz nadzieję...

Malik milczał długo.

– ...Szukam mojej siostry – stwierdził w końcu, podejrzewając, że mężczyzna nie odejdzie, dopóki nie uzyska odpowiedzi.

– Co twoja siostra robi w tym lesie? – zdziwił się Cleon.

– Zgubiła się – odparł jedynie Malik.

– Hmm... – Na wargach mężczyzny wykwitł szeroki uśmiech. – Może tylko tak ci się wydaje. Może jest teraz jedną z nas...

– Nie, nie jest! – warknął niepokojenie Malik, znacznie gwałtowniej niż zamierzał. Kiedy zastanawiał się nad losem Dalii, przeszedł mu przez myśl podobny scenariusz, ale za nic nie chciał dopuścić do siebie tego rodzaju świadomości. Po pierwsze wydawało mu się, że jego siostra by wtedy do niego wróciła, a po drugie... Po drugie nie po to oddał swoje życie w ręce demona, żeby osoba, którą pragnął ocalić, zrobiła dokładnie to samo. – Dlaczego w ogóle tak mówisz? – zapytał nagle. – Co jej zrobiłeś?! – wykrzyknął, przypominając sobie, jaki los spotkał Calliasa. – Skrzywdziłeś ją?! Wysłałeś za nią swojego demona?!

– Nie – odpowiedział spokojnie Cleon, niewzruszony tymi oskarżeniami. – Wydaje mi się, że pamiętałbym, gdybym chociaż zobaczył w tych okolicach nieznaną, młodą damę, ale nie miałem przyjemności jej spotkać.

Malik uspokoił się nieco, chociaż jego serce nadal biło jak oszalałe.

– Cóż... Pozwolę ci trochę odetchnąć przed naszym kolejnym spotkaniem – ocenił Cleon, uśmiechając się z zadowoleniem. Chyba uzyskał to, na czym mu zależało. – Douma!

Malik obejrzał się w stronę przywołanej kreatury, licząc na to, że ta odstawi dziecko, ale stało się coś zupełnie innego. Dłoń stwora zacisnęła się na włosach dziewczynki, a następnie szarpnęła gwałtownie za jej głowę, natychmiast skręcając jej kark. Mężczyzna wydał z siebie pełen przerażenia okrzyk, gdy bezwładne ciało dziecka upadło z chrzęstem na ziemię.

– Wyczekuj mnie niecierpliwie – rzucił pogodnie Cleon i nim Malik zdążył jakkolwiek zareagować, zarówno on, jak i jego stwór, rozplynęli się w powietrzu.

– Nie! – wykrzyknął rozpaczliwie mężczyzna, ruszając biegiem w stronę dziecka. – Nie, nie, nie... Asbiel! ASBIEL!

Demon pojawił się tuż przed nim, przez co człowiek dosłownie w niego wpadł.

– Ratuj ją! – polecił zdezorientowanemu stworowi, nim ten zdążył się odezwać. – Proszę, błagam, ratuj ją!

Asbiel zmarszczył brwi. Obejrzał się w stronę dziewczynki, a sekundę później był już przy niej. Przechylił lekko głowę i przyglądał się badawczo jej ciału, nawet się nad nim nie nachylając.

– Nie żyje – ocenił beznamiętnie.

Malik jęknął głucho, wsuwając palce we włosy i zagryzając nerwowo wargę.

– A demon...? – zaczął drżącym głosem. – Inny demon...? Nie może jej pomóc?

– Nie żyje – powtórzył stanowczo Asbiel. – To dziecko. Nie zawieramy paktów z dziećmi. Zresztą, to była szybka śmierć. Żaden z nas nie zdążyłby zareagować, ptaszyno.

Mężczyzna załkał cicho, zakrywając usta dłonią. Dlaczego...? Dlaczego to w ogóle się wydarzyło?

– Co się stało? – zapytał demon, podchodząc do niego.

– Nie, nie, nie... – wymamrotał jedynie Malik, kręcąc głową.

– Skup się! – poleciła surowo istota. – Co tu się wydarzyło?!  
– Cleon... – wydusił z siebie człowiek, wciąż w stanie głębokiego szoku.

Asbiel przyglądał mu się z uwagą.

– Śmiertelnik z gospody... – podchwycił.

Mężczyzna skinął głową.

– Dlaczego mnie nie przywołałeś?! – syknął z irytacją demon.

– Chciałem!

– Więc co cię powstrzymało?!  
– Groził, że zabije dziewczynkę!

Istota prychnęła litościwie.

– I co z tego?

Malik spojrział na nią z oburzeniem.

– Nie chciałem, żeby zginęła! – odpowiedział, choć było to chyba aż nazbyt oczywiste.

Asbiel zerknął w stronę nieruchomego ciała, po czym ponownie przeniósł wzrok na mężczyznę.

– Doskonała robota, książatko. Świetnie ci poszło – zironizował, uśmiechając się paskudnie.

Człowiek skrył twarz w dłoniach. Nie był w stanie powstrzymać łez. Nie potrafił nawet spojrzeć w stronę martwego dziecka. Dlaczego tamten stwór to zrobił?! Nie... Dlaczego Cleon to zrobił?!

– Mogłeś zginąć – wycedził przez zęby demon.

– Nie chciałem cię zabić – odpowiedział zgodnie z prawdą Malik, przecierając policzki.

– Najwyraźniej, bowiem w przeciwnym wypadku, przez twoją własną głupotę, już byłbyś martwy – warknął Asbiel. – Czego zatem chciałem?

– Porozmawiać.

– O czym? – nie rozumiał demon.

– O moim pakcie z tobą – wyjaśnił mężczyzna, starając się choć trochę opanować.

Stwór wpatrywał się w niego z uwagą.

– Dlaczego drugiego śmiertelnika miałby obchodzić nasz pakt? – mruknął.

– On nie jest zwykłym śmiertelnikiem! – odparł natychmiast Malik. – Powiedział mi, że żyje już dwieście lat. Powiedział, że... – Mężczyzna umilkł raptownie. Zagryzł niepewnie wargę, czując na sobie badawcze, pełne wyczekiwania spojrzenie istoty i zastanawiając się, czy faktycznie powinien jej o tym mówić. – Powiedział, że to on kontroluje demona – wyznał jednak ostatecznie.

Nie wiedział, jak ma się z tym czuć. Wyglądało na to, że Cleon mówił prawdę, ale nikt wcześniej nie poinformował go o podobnej możliwości. Nic dziwnego, że nie zrobił tego Asbiel, ale wiedźma również nie napomknęła o tym ani słowa, Callias także

nie wspomniał, by znalazł jakąkolwiek informację, która świadczyłaby o tym, że zawarłszy podobną umowę, można było przeżyć. Malikowi trudno było sobie wyobrazić, by demony nie miały świadomości, że istniała taka możliwość, podejrzewał, że Asbiel po prostu to przed nim ukrywał, zresztą z oczywistych powodów, ale ku jego zdumieniu, stwór parsknął lekceważąco.

– Niemożliwe – ocenił z pełnym przekonaniem.

– Dlaczego? – zapytał cicho Malik. – Sam mówiłeś, że czasem demony współpracują ze śmiertelnikami w inny sposób.

– To nie ten rodzaj paktu – odparł chłodno Asbiel. – Zawieramy go wyłącznie po to, żeby wyrwać się na wolność i wierz mi, że żaden demon nie wybrałby wątpliwej siły, podczas gdy nadal byłby uwięziony i ograniczany przez Mgłę. To mija się z celem. Nie takiej potęgi pragniemy. Nawet w tym przypadku zresztą chodziłoby wyłącznie o coś na zasadzie współpracy. Kontrolowanie demona przez śmiertelnika nie jest możliwe – oznajmił.

– Powiedziałeś, że ja w jakiś sposób kontroluję ciebie – zauważył mężczyzna.

– To było zwykłe uproszczenie. Masz wpływ na to, kiedy przebywam poza Mgłą. Korzystam z twojej energii, więc to oczywiste, że jestem ograniczony. O tych ograniczeniach mówię. Żaden demon nie zgodziłby się na coś takiego. Żadna istota podobna mnie nie pozostałaby w tej przestrzeni choćby chwili dłużej, niż byłoby to absolutnie konieczne. Żadna – podkreślił stanowczo.

– Więc jakim cudem Cleon żyje już dwieście lat? – zapytał bez zrozumienia Malik.

Asbiel milczał. Najwyraźniej nie był w stanie znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Szedł dalej przez las, tym razem już w towarzystwie demona. Prawie się nie odzywał, a i jego kompan nie przejawiał skłonności, nie wspominając już o chęciach do łamania panującej pomiędzy nimi ciszy. Mężczyzna zastanawiał się nad wszystkim, co się wydarzyło. Czuł się zdezorientowany. Przytłoczony. I wściekły. Czego Cleon od niego chciał?! Czego chciał od tych wszystkich ludzi?! Omal nie zabił Calliasa, wystawił go na tortury, porzucił na pastwę innych demonów, a przecież nawet go nie znał! A Taris...? To dziecko? To były niewinne osoby, postronne ofiary, które przecież nie mogły mu nawet w żaden sposób zaszkodzić! Więc dlaczego...? Dlaczego ich zabił? Dla przyjemności? Satysfakcji? Rozrywki? Jaki szaleniec czerpałby uciechę ze śmierci innych ludzi? Jaki szaleniec mógłby patrzeć na cierpienie dziecka zupełnie nieporuszony? I jaki szaleniec sam nakazałby je zabić, bo przecież jeśli Cleon mówił prawdę, czego Malik nie był już pewien, zdezorientowany tymi wszystkimi sprzecznymi informacjami, to on dyktował demonowi, co czynić.

Gdy Malik myślał o tym człowieku, czuł tak potworną i głęboką złość, jakiej nie doświadczył dotąd w całym swoim życiu. Nienawidził go. Nigdy wcześniej nie był w stanie powiedzieć czegoś podobnego o jakiegokolwiek innej osobie, ale właśnie jego

szczerze nienawidził. Ale przede wszystkim wciąż się go bał. Asbiel mógł go ochronić przed wieloma zagrożeniami, ale nie był przecież pewien, jaką siłą dysponował należący do Cleona demon. A nawet jeśli ten nie zraniłby jego... W tym lesie nadal była Dalia i on sam poinformował o tym tego obłąkańca. Co, jeśli ten spróbuje ją skrzywdzić? Albo inne niewinne osoby?

– Wydawało mi się, że miałeś zamiar czegoś szukać... – Głos demona wyrwał go z zamyślenia. – Zmieniłeś zdanie, czy po prostu pozwalasz na to, by rozpraszały cię brednie...?

Malik posłał mu surowe spojrzenie.

– Brednie...? – powtórzył, kręcąc głową. – Nie rozpraszają mnie „brednie”. Dziecko nie żyje.

– Znałeś je? – mruknął beznamiętnie demon.

Człowiek zmarszczył brwi.

– Nie.

– Ty je zabiłeś?

– Nie! – wykrzyknął z oburzeniem Malik.

– To, czemu w ogóle cię to obchodzi? – rzucił bez zrozumienia Asbiel. – Zresztą cała koncepcja tak zwanych przez was „wyrzutów sumienia” jest mi całkowicie obca... Abstrakcyjne, żenujące, a przede wszystkim niepotrzebne ograniczenie – ocenił.

Człowiek zacisnął wargi, nawet nie zamierzając się do tego odnosić.

– Po prostu zastanawiam się... – zaczął po chwili, biorąc głęboki oddech. – Zastanawiam się, co jeszcze się wydarzy – przyznał, nie kryjąc obawy.

Demon milczał. Wyglądało na to, że akurat ta kwestia niepokoiła i jego.

– Powiedziałeś, że nie zawieracie paktów z dziećmi... – rzucił w pewnym momencie mężczyzna. – Dlaczego?

– Nie jestem pewien, jak wyglądałby tego rodzaju pakt – przyznał Asbiel. – Jednak w normalnych warunkach jest to po prostu niewykonalne. Nie jesteśmy w stanie odebrać duszy dziecku.

– Czemu? – nie rozumiał Malik.

– Z wielu powodów – ucięła istota.

Najwyraźniej nie zamierzała dłużej odnosić się do tej kwestii.

Minęła jakaś godzina, nim człowiek odezwał się po raz kolejny, postanawiając ponownie zapytać o sprawę, która go dręczyła.

– Skąd możesz mieć pewność, że Cleon nie mówi prawdy? – rzucił, spoglądając na towarzysza z uwagą. – Wszystko wskazuje na to, że ma rację. Demon utrzymał go przy życiu przez tak długi czas i faktycznie wygląda to tak, jakby słuchał jego poleceń.

– Niemożliwe – odpowiedział krótko, ale stanowczo Asbiel.

– Cleon wydaje się całkowicie przekonany, że jednak tak – zauważył mężczyzna.

– Myli się. Jest rozgrywany.

–Hm? – Malik zmarszczył brwi, posyłając istocie pytające spojrzenie.

– My nie działamy tak jak ludzie. Nie podejmujemy decyzji pod wpływem chwili czy emocji, nie przywiązujemy się, nie postępujemy lekkomyślnie. We wszystkim, co robimy, w każdym wyborze, którego dokonujemy, kryje się nasz własny interes, coś, co w danym momencie chcemy osiągnąć. Jeśli demon nadal utrzymuje go przy życiu i wciąż jeszcze nie dopełnił paktu, oznacza to tylko i wyłącznie jedno – ma w tym jakiś cel, podobnie jak w udawaniu, że jest mu posłuszny. Nie, nie wiem, jaki to może być cel – powiedział stwór, nim człowiek zdążył mu zadać to pytanie. – Nie mam pojęcia, co próbuje osiągnąć i trudno mi sobie wyobrazić, by którekolwiek z nas, mając wyjście, pozostawało we Mgle choćby chwilę dłużej, niż jest to absolutnie konieczne. Nie znam jednak wszystkich okoliczności, a ty powinieneś wiedzieć, że demonowi niezwykle łatwo jest oszukać śmiertelnika. Często udajemy serdeczne intencje czy nawet posłuszeństwo tylko po to, by nasza ofiara poczuła się bezpiecznie. – Doskonale. Podobne wypowiedzi Asbiela tylko przypominały Malikowi, że on, w towarzystwie tej istoty, nigdy nie będzie się tak czuł. – Nie wiem, co planuje ten konkretny demon, ale coś na pewno. To nasza natura – podkreślił.

– A może po prostu boisz się przyznać, że to możliwe – rzucił człowiek, właściwie w tonie czystej prowokacji. – Może nie wiesz, czy to możliwe. Może obawiasz się, że też spróbuję.

Istota posłała mu wyjątkowo litościwe spojrzenie.

– Gdybyś znajdował się teraz na moim miejscu, wiedziałbyś, jak żałośnie śmiesznie to brzmi – oznajmiła.

– Więc czemu się nie śmiejesz? – mruknął mężczyzna.

– Jestem głęboko rozbawiony – odparł beznamiętnie demon.

– Nie widać.

– Nie przywykłem okazywać emocji w sposób charakterystyczny ludziom – odrzekł chłodno stwór.

Malik parsknął cicho.

– Wszyscy jesteście tacy weseli, czy trafił mi się szczególnie przypadek...?

Szli dalej. Wszystko wyglądało właściwie dokładnie tak samo, jak i wtedy, gdy mężczyzna był tu po raz pierwszy, z tą „drobną” różnicą, że teraz miał za towarzysza demona i poszukiwał czegoś bardziej konkretnego i określonego, choć niewiele mu to pomogło. Co jakiś czas robił sobie przerwy, aby się posilić i odpocząć. Zależało mu na tym, by jak najdłużej utrzymać siły. Starał się skoncentrować na tych „runach”, rozglądał się z uwagą, poszukiwał ich wzrokiem, ale szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, czego tak naprawdę szukał i czy w ogóle miał na to szansę natrafić w ten sposób. To wszystko napawało go narastającym poczuciem frustracji i bezradności. Starał się tego po sobie nie okazywać i nadal bezrefleksyjnie wmawiać, że uda mu się odnaleźć siostrę, ale w głębi duszy zaczynał zastanawiać się, czy faktycznie miało to sens. Na domiar złego absolutnie nie był w stanie zagłuszyć swoich wyrzutów sumienia. Niezależnie od tego, jak bardzo „żałosne” zdaniem Asbiela były, mężczyzna nie potrafił przestać

zastanawiać się nad tym, czy gdyby postąpił inaczej, może gdyby przywołał demona albo postawił Cleonowi jakieś warunki, cała sytuacja zakończyłaby się w mniej potworny sposób.

Martwił się. Tym, co było i tym, co miało dopiero nadejść. Cleon wyraźnie dał mu do zrozumienia, że jeszcze się spotkają. Czego od niego chciał? Malik mógł się jedynie domyślać.

Zaczynało robić się ciemniej. Mężczyzna zatrzymał się w wybranym miejscu i przygotował sobie posłanie. Był zupełnie wyczerpany. Nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Jego własne myśli dołowały go i dobijały do tego stopnia, że w pewnym momencie miał autentyczną ochotę na to, by odwołać Asbiela do Mgły, wyrzucić medalion i po prostu zostać w tym przeklętym lesie, czekając na śmierć, wszak i tak nie robił teraz niczego innego. Zamiast tego oznajmił towarzyszowi, że udaje się za potrzebą, co było zresztą zgodne z prawdą, choć zawędrował zdecydowanie zbyt daleko i spędził tam o wiele więcej czasu, niż było to konieczne.

Czuł się potwornie. Jak gdyby dzisiejsze wydarzenia wyrwały go w końcu z tego upojnego amoku, w którym do tej pory trwał. Tak bardzo wierzył w to, że uda mu się znaleźć siostrę, wierzył, że jego cierpienie miało jakiś sens, że nie umrze bez przyczyny, tak bardzo zwalczał wszelkie nasuwające mu się wątpliwości i obawy, że teraz, gdy w końcu zaczynał patrzeć na sprawę bardziej racjonalnie, czuł się tak zagubiony, oszukany i wściekły, że miał ochotę krzyczeć. Dalia żyła. Tak powiedziała wiedźma, a póki co wszystko, co mówiła, okazywało się prawdą, ale co z tego...? Żyła wtedy. W tamtym momencie. Zdążyło już upłynąć kilka dni, a mogło minąć znacznie więcej, nim Malik w ogóle trafi na jakikolwiek ślad. Jego siostra dawno musiała już wyczerpać wszelkie zapasy, o ile w ogóle przygotowała się należycie do wędrówki. Zawsze była bardziej zaradna od niego, ale to nie zmieniało faktu, iż nie posiadała żadnych umiejętności, które umożliwiłyby jej przetrwanie w tym miejscu, nawet pomijając obecność krwiożerczych bestii. Jeśli Dalia rzeczywiście żyła, prawdopodobnie Cleon miał rację – również zawarła pakt z demonem. A skoro tak, to raz jeszcze, jaki to wszystko miało sens?!

Malik zawył z bezradności, osuwając się pod jedno z drzew. Był martwy. Jeszcze mówił, chodził i oddychał, ale w gruncie rzeczy jego los został przypieczętowany i nie istniało absolutnie nic, co mogłoby go ocalić. Do tej pory wierzył ślepo w to, że to jemu przyjdzie ocalić kogoś innego, ale teraz... Miał wrażenie, że jego życie było żartem, ledwie igraszką bogów, którzy zakpili sobie z niego, zsyłając mu taki los. Nie. Niepotrzebnie winił bogów. Sam się do tego doprowadził. To on przyszedł do Lasu Szeptów, choć to wszystko nie miało wielkiego sensu. Od samego początku.

Wrócił wreszcie na miejsce postoju, wyglądając jak jedno wielkie nieszczęście i tak też się czując. Ze zdumieniem spostrzegł, że parę metrów od posłania tliło się niewielkie ognisko. Podniósł wzrok na stojącego nieopodal demona i jedynie skinął mu głową w ramach podziękii, nie mając ani siły, ani nawet chęci do tego, by wydusić z siebie

choćby słowo. Usiadł blisko płomieni, łaknąc ich ciepła i wpatrując się w nie całkowicie pustym wzrokiem.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał nieoczekiwanie Asbiel.

Mężczyzna spojrział na niego. Stwór przyglądał mu się z uwagą, a nawet czymś na kształt... obawy?

– Co masz na myśli? – mruknął jedynie.

– Wydajesz się... zmartwiony – ocenił ostrożnie demon.

Malik parsknął cicho.

– Lekko powiedziane... – wymamrotał pod nosem, odwracając wzrok.

– Chodzi o twoją siostrę? – dopytywał Asbiel.

– Chodzi o wszystko! – odwarknął w odpowiedzi Malik, znacznie bardziej agresywnie niż zamierzał. Zerwał się na nogi, czując, że rozpiera go wściekłość. – Dalia jest w tym lesie, ale to wcale nie oznacza, że ją znajduję! Nie wiem nawet, czy żyje! Żyła parę dni temu, ale do tej pory może być już martwa! A nawet jeśli jakimś cudem żyje, to właśnie... „Cudem”! – prychnął, krzywiąc się gorzko. Jak strasznie ironicznie to brzmiało! – Pewnie jest ofiarą jakiegoś demona. Jakby tego było mało, jest jeszcze Cleon i jego przeklęty demon! Czegoś ode mnie chcą i w końcu znowu mnie znajdują! Niewinni ludzie cierpią i giną, a ja... – Umilkł raptownie i wziął głęboki oddech. – Ja jestem martwy – dokończył już znacznie ciszej, tonem przepełnionym desperacją i żalem.

– Nie – zaproponował beznamiętnie demon. – Jesteś całkiem żywy. I postaram się utrzymać cię w tym stanie tak długo, jak będzie to konieczne.

– Ale umrę! – wycodził przez zęby Malik, zirytowany do granic możliwości. – W tym właśnie sęk!

– Nie wiedziałeś o tym...? – zakpił Asbiel. – Nie miałeś świadomości, że przychodząc na ten świat, jesteś skazany na taki właśnie los?

– Wiedziałem, ale to co innego! Nie miałem pojęcia, że to stanie się tak... nagle!

– Nagle...? – podchwycił stwór. – Czyli kiedy?

– Wkrótce.

– Czyli kiedy? – powtórzył raz jeszcze.

– Nie wiem! – odpowiedział zgodnie z prawdą mężczyzna. Wszak to nie on czyhał tu na swoje życie!

– Skoro zatem nie wiesz, kiedy to nastąpi, czym różni się to od jakiegokolwiek innej śmierci, którą mógłbyś potencjalnie ponieść...? – rzucił demon.

Malik milczał. Asbiel miał rację. Gdyby nie jego pomoc, mężczyzna by już nie żył. Nawet gdyby nie postawił stopy w tym lesie i tak mógłby zginąć, w każdej chwili, w każdym momencie swojego życia. Mógł zachorować, zostać napadnięty, mieć wypadek czy stać się przypadkową ofiarą, która po prostu znalazła się na drodze szaleńca, zupełnie tak jak Taris czy tamto dziecko. Brak demona nie oznaczał jednak, że

przyjdzie mu doczekać spokojnej starości. Wszyscy rodzili się z wyrokiem śmierci. Malik po prostu znał już swego kata.

Uspokoił się nieco i usiadł z powrotem.

– Mam nadzieję, że przynajmniej nie będę miał dziś tych przeklętych snów... – wymamrotał pod nosem.

– Tutaj nie ma snów – odpowiedział ku jego zdumieniu Asbiel.

Mężczyzna przeniósł na niego pytające spojrzenie.

– Mgła je pochłania – wyjaśniła istota. – Zresztą jak wiele innych rzeczy...

Malik obudził się kolejnego ranka i znowu pierwszym, co ujrzał, była twarz leżącego obok demona. Człowiek wzdrygnął się odruchowo, a jego serce zabiło szybciej, był jednak znacznie mniej zaskoczony i przerażony niż poprzednimi razy. Chyba zaczynał się do tego stopniowo przyzwyczajać. Nie rozumiał jednak, z jakiego powodu Asbiel się przy nim kładł. Co prawda ognisko zdążyło już zgasnąć, ale Malik miał coraz większe wątpliwości co do swojej teorii na temat łaski demona, który po prostu był przy nim po to, aby zapewnić człowiekowi ciepło. Nie pasowało mu to. Ani do Asbiela, ani do tych istot ogólnie, nie potrafił jednak znaleźć żadnego innego wytłumaczenia.

Nie czuł się komfortowo, będąc tak blisko niego. I nie, nie dlatego, że się bał. Wprost przeciwnie. Dlatego, że w chwilach takich jak ta, kompletnie zapominał o tym, DLACZEGO powinien się go bać. Zapominał, z jakim stworzeniem ma do czynienia. Za dnia, gdy wędrowali razem, gdy Asbiel się odzywał, gdy mówił te wszystkie niepokojące rzeczy, brzmiąc przy tym często niczym bezemocjonalna kukła, Malik miał pełną świadomość, iż ma do czynienia z demonem. Co prawda demonem w wyjątkowo atrakcyjnej powłoce, ale właśnie – wyłącznie powłoce, w której skrywał się niczym wilk w owczej skórze, ani na chwilę nie wyzbywając się jednak swej prawdziwej natury. Lecz w takich momentach jak ten, gdy Asbiel po prostu leżał tuż przy nim, gdy milczał, a jego błękitne oczy wpatrywały się przenikliwie w twarz człowieka, ten nie mógł patrzeć na niego inaczej jak po prostu na mężczyznę. Niezwykle przystojnego, cholernie pociągającego mężczyznę, który znajdował się zdecydowanie zbyt blisko, by ciało Malika mogło pozostać wobec tego obojętne.

Człowiek przełknął nerwowo ślinę, czując, jak jego oddech przyspiesza, serce zaczyna bić szybciej, a na policzki wstępuje zdradliwy rumieniec. Zaś kumulujące się w jego podbrzuszu, ekscytujące odczucie jasno wskazywało na to, iż za parę chwil pojawi się kolejna, jeszcze bardziej widoczna „reakcja”...

I wtedy stało się coś, czego Malik kompletnie się nie spodziewał.

Asbiel go pocałował.

Tak. POCAŁOWAŁ. To był prawdopodobnie najbardziej bezemocjonalny pocałunek, jakiego człowiek kiedykolwiek doświadczył. Nie kryło się w nim absolutnie nic – ani pożądanie, ani czułość, ani nawet zwykła ciekawość. Nietrudno było odnieść

wrażenie, że z równą „namiętnością” demon mógłby potraktować nawet pobliskie drzewo, ale mimo to... To był pocałunek i nie dało się tego odebrać czy wytłumaczyć w żaden inny sposób. Pozostawił Malika w stanie absolutnego zaszokowania. Gdyby ten nie dowiedział się, że w Lesie Szeptów nie ma snów, prawdopodobnie byłby teraz święcie przekonany, że znajduje się w jednym z nich.

– Czy tego właśnie chcesz? – zapytał Asbiel, przyglądając się człowiekowi badawczo.

– C–C–Co ty robisz? – wyjąkał tamten, nadal całkowicie zdezorientowany.

– Przecież mówiłem, że znam twoje preferencje i gusta. – Demon nie mógł się wyrazić bardziej jasno. – Więc raz jeszcze... Czy tego właśnie chcesz, książątko?

Malik przełknął głośno ślinę. Nie było sensu zaprzeczać. Wystarczyło na niego spojrzeć – był zarumieniony, oddychał płytko przez rozchylone wargi, a w dolnej części jego ciała, widniało dość wyraźne wybrzuszenie... Najgorsze było jednak to, że wcale nie chciał zaprzeczać. Miał świadomość, że leżący obok niego mężczyzna... Nie, to nie był mężczyzna. To nawet nie był człowiek. To był demon, który tylko czekał na odpowiedni moment, by pozbawić go życia. Ten przerażający Cień, którego samo wspomnienie wciąż wywoływało u człowieka ciarki. Pobratymiec tej potwornej kreatury, która była na usługach Cleona, a mimo to... Pragnął go. Kompletnie irracjonalnie, a przy tym najzupełniej naturalnie. Pragnął jego bliskości, jego ciała, a nawet jego beznamiętnych pocałunków.

I choć już teraz wiedział, że tego pożałuje... skinął głową.

A następnie, nie będąc już w stanie dłużej się powstrzymać, wpił się raptownie w wargi istoty. Asbiel nie oddał pocałunku. Jego usta zsunęły się na policzek mężczyzny, a następnie powędrowały niżej, zatrzymując się na jego szyi. Malik westchnął z rozkoszy, czując, jak język demona błądzi po jego skórze... Po czym krzyknął niepomocnie, gdy dłoń Asbiela zacisnęła się na jego kroczu. W ułamku sekundy zrobił się całkowicie twardy. Uniósł odruchowo biodra, czując, jak palce demona masują jego męskość przez materiał odzienia. Zagryzł dolną wargę, starając się stłumić w sobie cisnące na jego usta jęki, ale okazało się to być wręcz niewykonalne. Wsunął dłoń w ciemne włosy Asbiela i z głośnym westchnieniem, odchylił głowę do tyłu, dając istocie większy dostęp do swojej szyi. Ostatni raz był blisko z mężczyzną kilka miesięcy temu, ale teraz miał wrażenie, jak gdyby od tamtego momentu minęły wieki. Potrzebował tego... Pragnął tego... Zadrżał mimowolnie, gdy demon zsunął jego spodnie i bieliznę do połowy ud, wyswabdzając członek człowieka i ujmując go w dłoń. Malik wydał z siebie kolejny, głośny jęk, czując, jak rozkosz rozpiera go od środka, gdy nagle...

– Teraz chyba poradzisz sobie już sam – ocenił Asbiel, podnosząc głowę. Na jego wargach gościł wyjątkowo złośliwy uśmiech.

– C... Co? – wyjąkał zdezorientowany mężczyzna.

Próżno było oczekiwać odpowiedzi, bowiem w tym momencie demon zniknął. Zostawiając go. Po prostu. Ot tak. W TAKIM STANIE!

– ASBIEL! – wrzasnął z wściekłością człowiek, ale nie był nawet zaskoczony, gdy istota się nie pokazała. Jęknął głucho, samemu sięgając do swojej męskości. – Draniu... Pieprzony draniu... – wydusił, zaspokajając się dłonią, gdy nagle uświadomił sobie, że demon wciąż tu był, a to prawdopodobnie oznaczało, że przyglądał mu się gdzieś z ukrycia, a nawet jeśli nie, pewnie i tak doskonale się bawił. – Wracaj do Mgły! – wycedził gniewnie przez zęby mężczyzna, wciąż masturbując się szybkimi ruchami, ale był tak strasznie poirytowany, tak strasznie wściekły i rozproszony, że...

Emocje po prostu... opadły.

Malik załkał cicho ze złości i frustracji, zakrywając twarz dłońmi. Leżał tak przez dłuższą chwilę, nim wreszcie zdobył się na to, by naciągnąć na siebie elementy odzienia, a następnie się podnieść. Złożył posłanie, przeklinając przy tym w duchu Asbiela, demony w ogóle, a nawet wszystko, co było z demonami związane, po czym zabrał swoje rzeczy i ruszył w dalszą drogę, ani myśląc go przywoływać.

Złośliwe dupki zostają we Mgle.